

SZLAKAMI
BOSKIEJ KOMEDJI

L. IWOLIŃSKI
Księgarnia
ZAKOPANE



KS. STANISŁAW KRZESZKIEWICZ

SZLAKAMI
BOSKIEJ KOMEDJI

W HOŁDZIE DANTEMU
W SZEŚĆSETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIRCHA
POZNAŃ ————— WARSZAWA

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58345



BGZs 58345



58345
850(091)A/2

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

PRZEDMOWA.

W roku 1912 proszono mnie w Poznaniu o wykład na cel dobroczynny. Za temat obrałem sobie Dantego, o którym od niepamiętnych czasów publicznie nikt nigdy w tem mieście nie mówił. Ten wykład zajął widocznie moich licznych słuchaczy, albowiem kiedy i w latach następnych proszono mnie o dalsze, wyrażano życzenia, bym znowu mówił o Boskiej Komedji. Mając przed sobą słuchaczy o nierównym poziomie wykształcenia, wybierałem tematy takie, któreby zdołały zainteresować wszystkich, i starałem się o formę najpopularniejszą.

Praca niniejsza jest zbiorem tego, com o Dantem powiedział na wykładach poznańskich. Ogłaszam ją dlatego, żeby licznym moim słuchaczom przypomnieć niejedno, co im może uszło z pamięci, żeby zainteresować szerszą publiczność tym genialnym mężem, a wreszcie — i to jest powód najgłówniejszy — żeby do budowy gmachu czci i hołdu, jaki Dantemu w tym roku jubileuszowym cały świat kulturalny pragnie wystawić, dorzucić i moją cegielkę — lichą, małą, nieznaczną, ale wyjętą z serca pełnego uwielbienia i wdzięczności za zaszczyt obcowania z duchem największego poety.

Gniezno, w maju 1921.

Ks. St. Krzeszkiewicz.

I.

Życie Dantego.

(Źródła: Kraus, Dante, Scartazzini, Dante-Handbuch,
Zingarelli, La vita di Dante.)

W wieku trzynastym, w którym urodził się Dante, rozdarte były Włochy na liczne państwa i państewka, nierówne co do obszaru i politycznego znaczenia. W Neapolu i Sycylii widzimy królów, w państwie kościelnem dzierżą władzę papieża, w północnych Włoszech rozwijają się potężnie rzeczpospolita genueńska i wenecka, rosnąc w sławę z męstwa, przemysłu i mądrości obywatelskiej. Dalej widzimy tam liczne mniejsze lub większe samodzielnie się rządzące gminy miejskie, wśród których jedno z najpierwszych miejsc zajmuje Florencja. Ale to wielkie i bardzo bogate miasto rzadko tylko cieszyło się pokojem i zgodą swoich obywateli. Niemal ustawicznie wrzały w niem bratobójcze walki, wywoływane prywatą rodzin magnackich lub współzawodnictwem innych republik. W roku 1215, pisze Dino Compagni, rozdarła się Florencja na dwa wrogie sobie stronnictwa: gibelinów i gwelfów. Powodem tego był zatarg Buondelmontich i Amideich, potężnych rodzin szlacheckich. Przez długie lata trwały zawzięte walki między temi stronnictwami, a każdy rok rzucal w nie nowe ziarna zawziętości, nienawiści i okrucieństwa. Ścierały się te partje z różnem szczęściem aż do roku 1289, w którym stronnictwo gwelfów odniosło ostateczne zwycięstwo w bitwie pod Campaldino i doszło do stałych już rządów. Ale czas upragnionego pokoju i teraz jeszcze nie nadszedł dla Florencji. Samowładztwo i buta magnatów, mających w ręku ster rządów, a lekceważących warstwę ludową i potężne w owym czasie cechy, wywoływała wśród tychże coraz większe niezadowolenie i klasową nienawiść. Wynikiem ostatecznym tego pomiatania pragnień i dążności ludu była rewolucja, która

w roku 1293 usunęła raz na zawsze szlachtę od rządów, opierając je na zasadach wyłącznie tylko demokratycznych.

Włochy, rozbite i rozerwane w tych ustawicznych walkach, miały jednakże, rzecz zadziwiająca, dość jeszcze siły do rozwijania i pielęgnowania życia umysłowego i religijnego. Owszem wiek trzynasty tak wspaniale wydał owoce kultury, że go słusznie historycy zaliczają do najpiękniejszych.

Cimabue i uczeń jego Giotto wlewają duszę w obumarłe formy stylu bizantyjskiego malarstwa i stają się twórcami nowoczesnego malarstwa. Do Florencji i Asyżu wkracza w uroczystym pochodzie duch gotycyzmu. Św. Tomasz z Akwinu pisze swe genialne dzieła, w których wybiega daleko poza szranki współczesnych sobie pojęć. Św. Franciszek z Asyżu nie tylko zakłada swoje zakony, których działalność zwłaszcza w wieku 13 tak błogosławione zostawiła owoce, ale układa poezje w języku ojczystym.

„Mowa ojczysta“, powiada Leon XIII, „podówczas jeszcze piśmiennie niewykształcona, w jego ustach po raz pierwszy zabrzmiała w dzisiejszym swoim wydoskonaleniu, gdy siłą nadprzyrodzonej miłości poukladał poetyczne pienia, których lud chciwie się wyuczał, a wykształcona potomność po dziś dzień podziwia“.¹⁾

W tym oto wieku przyszedł na świat twórca Boskiej Komedji. Dante Alighieri urodził się we Florencji w maju 1265 roku z rodziny szlacheckiej. Matka jego donna Bella, z domu Durante, umarła niedługo po jego urodzeniu, ojca zaś, który prawdopodobnie był prawnikiem, utracił przed rokiem 1283. O studjach Dantego i jego latach młodzieńczych prawie nic nie wiemy. Boccaccio i Villani opowiadają wprawdzie o niezwyklej powadze chłopca i wielkiej żądzy do nauki, ale twierdzenia te nie posiadają żadnej historycznej podstawy. Pierwsze nauki pobierał we Florencji, w której szkół publicznych nie brakło. Studja te rozpoczynały się gramatyką a kończyły na astronomji.

¹⁾ Encyklika „Auspicato concessum est.“

Ponieważ pewną jest rzeczą, że Dante aż do czasu swego wygnania na żadnym uniwersytecie nie studjował, przeto również jest pewnem, że całą swoją dalszą erudycję zdobywał sam o własnych siłach i że był autodydaktem w najwłaściwszem słowa znaczeniu. Ta samodzielność umysłu i dróg kształcenia została wybitną cechą całego jego życia, pomimo ciągłego i żywego związku ze wszystkimi wpływami cudzej myśli, nauki, pracy i oświaty.

Ze słów Dantego o Brunetto Latinim, sławnym w owym czasie uczonej i mężu stanu rzeczypospolitej florenckiej:

„W pamięci mojej żyje, tak wryta
Jak dziś bolesną widzę, twoja postać
I twa nauka, z której mi wyświta
Nieśmiertelności jako można dostać“

wnioskowali niektórzy biografowie, jakoby tenże był jego nauczycielem w ścisłem słowa znaczeniu. Mąż ten był istotnie jednym z najuczeńszych ludzi trzynastego wieku. Trudno jednak przypuścić, żeby się zajmował nauczaniem młodzieży, tem bardziej że piastował urząd wysokiego urzędnika. Słowa powyższe są tylko wyrazem serdecznej wdzięczności za wpływ intelektualny, jaki wywierał na młodego Dantego swojemi naukowemi dziełami.¹⁾

Że poeta nasz znał doskonale język łaciński, o tem świadczą jego dzieła w tym języku pisane. Greckiego języka natomiast i hebrajskiego nie posiadał. Zato znał dobrze język prowansalski i starofrancuski, o czem świadczą dzieła jego: *De vulgari eloquentia*, *Vita Nuova* i *Boska Komedja*. Znał się też dobrze na muzyce, budownictwie i na medycynie, którą w czasie swego wygnania najprawdopodobniej zarabiał na swe utrzymanie.

Jak każdy obywatel florencki, i Dante służył w wojsku i czynny brał udział w walkach, jakie Florencja staczała z nieprzyjaciółmi.

¹⁾ D'Ancona e Bacci, manuale della Lett. It. I, str. 86; Scartazzini, Dante-Handbuch, str. 56.

W roku 1274 zakochał się w Beatryczy, córce Folco Portinarego. Mimo że Beatrycze wyszła później za Simone dei Bardi, serce jego płonęło ku niej miłością wysoką i idealną bez żadnej przymieszki zmysłowych pragnień. Według własnych jego słów była mu ona aż do swej śmierci (1290) aniołem stróżem, co go zapalał miłością ku dobru najwyższemu. Po jej śmierci długo pozostawał niepoczyszony, albowiem rany jego serca nie mógł zagoić ani czas, ani uciechy światowe, w których szukał zapomnienia.

W roku 1292 ożenił się z donną Gemma Donati z Florencji i miał z nią dwóch synów, Piotra i Jakóba, i dwie córki Antoninę i Beatrycę. O jego pożyciu rodzinnym historia nic nie wspomina, a i w jego dziełach żadnej nie znajdujemy wzmianki. Pewnym jest tylko, że po wygnaniu Dantego żona jego wraz z dziećmi została we Florencji i że jej przed śmiercią już nie zobaczył.

We Florencji zaszły tymczasem zmiany polityczne wielkiej doniosłości. W roku 1293 przyjęto na zebraniu ludu tak zwane „Ordinamenti della Giustizia“, ułożone przez Giano della Bella. Konstytucje te wykluczały szlachtę od wszelkich urzędów i dopuszczały do nich takich wyłącznie obywateli, którzy należeli do cechów lub mieli jakąś profesję (arte). Zapisawszy się do „Arte dei medici e speziali“, piastował Dante różne urzędy publiczne, a w roku 1300 wybrano go na jednego z sześciu „priori“, którzy stali na czele rzeczypospolitej florenckiej. We Florencji powstały tymczasem dwa nowe, wrogie sobie stronnictwa: „neri“ i „bianchi“, z których pierwsi byli sprzymierzeńcami papieża, drudzy zaś, mniej gwałtowni, pragnęli zachować zupełną niezależność od polityki Bonifacego VIII. Kiedy papież przysłał do Florencji Karola Walezego jako pośrednika pokoju, stronnictwo nerich doszło do rządów i wydzieliło z miasta najwybitniejszych obywateli należących do partii przeciwnej, zniszczywszy ich domy i zabrawszy ich majątki.

Do banitów należał także Dante. W odnośnym dekreście z dnia 27 stycznia 1302 r. zarzucano mu cały szereg

zbrodni, jako to przekupstwo, wymuszanie, oszustwo, polityczne intrygi i t. d. Dziesiątego marca tego samego roku wydano jeszcze drugi dekret, wzbraniający wygnańcom powrotu do miasta pod karą śmierci na stosie (talīs perveniens igne comburatur sic quod moriatur).

Poeta nasz padł więc ofiarą wrogięgo sobie stronnictwa i od tego czasu rozpoczął wędrówkę tęskną, łzawą, bolesną. Ponury cień niedoli włókł się za nim przez lat przeszło dziewiętnaście — aż do śmierci. Pod tak strasznymi ciosami przeciętny duch byłby stokrotnie upadł. Dante nie upadł, owszem wznosił się nad przeciwności wrogięgo mu losu i rzucił go sobie pod nogi. Na tułactwie, na drodze zasłanej cierniami, ciosał on te olbrzymie kamienie, z których miała się dźwignąć Boska Komedja.

Naprzód udał się do Werony, gdzie znalazł przytułek w gościnnym domu Bartolommeo della Scala, pana tego miasta. Po jego śmierci, 7 marca 1304 roku, opuszcza Weronę i po krótkim pobycie w Padwie przybywa do Lunigiana i mieszka przez pewien czas w pałacu markizów Malaspinich, dziedziców włości, położonych nad rzeką Magra. W roku 1308 bawi w Paryżu i prawdopodobnie studjuje filozofję i teologję. Dowiedziawszy się, że Henryk VII, cesarz niemiecki, zjechał do Włoch celem odnowienia cesarstwa rzymskiego, udaje się do Toskanji, skąd osobnym listem wzywa książęta i lud do godnego przyjęcia cesarza, jako zbawiciela narodu. Gdy atoli gwelfowie tokańscy z Florencją na czele gotowali się do zbrojnego oporu, napisał i do nich list pełen gorzkich wymówek. Cesarz tymczasem, zanim zamiar swój zdołał urzeczywistnić, umarł w r. 1313 w Buonconvento w pobliżu Sieny. Zawiedziony w swoich nadziejach Dante poczyna się teraz znowu tułać pod włoskiem niebem. Sądząc z opisów i aluzji, rozsianych w Boskiej Komedji, przebywał on w następujących miastach i prowincjach: w Wenecji, Sienie, Pizie, Rzymie, Perugji, Mantui, Treviso, Reggio i Lucca, w Kalabrii i Sycylji. Historycznie pewną jest rzeczą, że w roku 1316 przybył po raz drugi do Werony i korzystał

z gościny Can Grande della Scala, młodszego brata owego Bartolommeo, który mu ofiarował dom na początku wygnania. Pod koniec 1316 roku przybył wreszcie do Ravenny, zaproszony przez Guido Novello da Pollenta, bliskiego krewnego Franczeski da Rimini. Ostatnie lata życia osładzały mu prace naukowe i dzieci, które przybyły do ojca. Wróciwszy z poselstwa do Wenecji, dokąd go był wysłał Guido Novello w r. 1321, umarł na febrę malaryczną 14 września. Pochowano go w kościele franciszkańskim San Pier Maggiore, gdzie do dziś dnia spoczywa. Boccaccio pisze o nim co następuje:

„Był nasz poeta średniego wzrostu, a w późniejszym wieku trzymał się nieco pochyło. Ubierał się zawsze starannie, tak jak wiekowi jego przystało.

Twarz miał pociągłą, nos orli, oczy raczej wielkie niż małe; brodę przedłużoną, dolną wargę nieco wystającą, ciemną pleć, brodę i włosy czarne i kręcone, a oblicze zawsze smutne i zamyślane... W życiu publicznym i domowym był do podziwienia skromnym i porządnym, nad innych grzecznym i uprzejmym... Nikt nadeń nie był pilniejszym nie tylko w jego studjach, ale i w każdej innej sprawie leżącej mu na sercu, tak że żona i rodzina często się na to uskarżali. Niepytany odzywał się rzadko, rozważnie i do okoliczności zastosowanemi wyrazy. Pomimo to, gdy było potrzeba, był wymownym, trafnym i żywym w swych mowach... Lubił samotność, a stronił od ludzi, by mu w myślach nikt nie przeszkadzał... W czasie poświęconym naukom tak był gorliwym, że żadna nowość, o której się dowiedział, nie mogła go od nich oderwać“.

Dzieła Dantego:

a) dzieła napisane przed wygnaniem.

Do pism z lat najmłodszych poety zalicza się większą część poezyj lirycznych, zawartych w zbiorze „Canzoniere” i dziełko „Vita Nuova”, w którym opisana jest wierszem i prozą miłość jego do Beatryczy. Niemal wszystkie wiersze zawarte w Vita Nuova przygniata uczonego ciężar średniowiecznej filozofii, a ten tylko zdoła je zrozumieć, kfo sobie uprzytomni, że ówczesna młoda literatura włoska (Guido Guinicelli, Guido Cavalcanti) ściśle była złączona z filozofją. Vita Nuova jest zarodkiem Boskiej Komedji, a znajomość jej konieczną jest do zrozumienia tego poematu.

b) Dzieła napisane po wygnaniu.

De vulgari eloquentia. Dante rozprawia tu o powstaniu mowy, o języku romańskim, o włoskiej mowie ludowej i jej rozmaitych dialektach, dalej o stylu poetyckim i prawidłach poezji.

De monarchia. Dzieło to, jak i poprzednie, pisane jest po łacinie i stanowi polityczny testament Dantego. Całą swą politykę grupuje on dokoła trzech pytań: Czy do zbawienia świata potrzebna jest monarchja? Czy Rzym był predestynowany na siedzibę cesarstwa? Czy władza monarchy pochodzi bezpośrednio od Boga?

Convivio. Jest to filozoficzna encyklopedia i wogóle pierwsza książka naukowa napisana w języku włoskim. Dziełko to jest wprawdzie tylko torso, ale zmusza czytelnika do wędrówki po owych głuchych korytarzach, kędy historja ludzkiego myślenia pozawieszała pamiątkę swoje wizerunki. Wszyscy luminarze wiedzy i wiary, Stary

i Nowy Testament, Kościół i jego Ojcowie, poezje klasyków rzymskich i etyka stoicka — schodzą się tu na biesiadę każdy z swojemi darami.

Boska Komedja. Jest to, jak Dante wyraził w dedykacji do Can Grande della Scala, alegoryczna historia duszy samego poety, opisująca jego upadek, pokutę i pojednanie się z Bogiem. Całość rozpada się na trzy wielkie części: Piekło, Czyściec, Raj, zawierające w sobie sto pieśni. Pierwsza z nich jest jakby prologiem, uwerturą, programem całości.; każdy potem dział składa się z 33 pieśni. Poemat ten nazwał Dante Komedją. Dodatek „Boska“ stworzył Boccaccio (Vita di Dante § 14.). Pełny tytuł „Divina Commedia“ znajdujemy po raz pierwszy w wydaniu Dolciego z roku 1555. Oryginału Boskiej Komedji nie posiadamy; mamy natomiast blisko 500 (kompletnych i niekompletnych) odpisów, z których najstarszy pochodzi z roku 1336.

Li s t y do różnych wybitnych osobistości. Jest ich 14, ale z tych tylko 3 mają być wiarogodne. Scartazzini¹⁾ powątpiewa o autentyczności wogóle wszystkich.

¹⁾ l. c. str. 345.

II.

Znaczenie i ogólna charakterystyka Boskiej Komedji.

W Boskiej Komedji skupił Dante pod wieczór życia całą swą miłość, wszystkie swe studja, bóle i doświadczenia. Niespożytą wiekami jest siła, jaką niesie z sobą ta najbogatsza w świecie kompozycja. Siła ta wzywa każdego, co się zbliża ze czcią do Boskiej Komedji, by wstąpił w głąb siebie i zbadał do dna wiekiutą swoją istotę. Kładąc nam na oczy prawdy wiekiute, dzieło Dantego staje się bodźcem czynu i posiewem przyszłości. A jeżeli kiedyś, to właśnie w dobie obecnej, w której pękają formy, na których wieki pozostawiły błogosławieństwo, a tyle kwestyj i spraw leży nierozwiązanych — stoi przed nami Boska Komedja jako wzór, pociecha, otucha, jako potężne memento człowieka, nad którym zawisł swoim brzmieniem surowy wyrok „in dolore paries”. Una maravigliosa meditazione nazwał ją pewien nieznany florencki myśliciel. Jakoż istotnie, czerpiąc z tej fontanny myśli jasnych, promiennych, wiekiutych, wznosisz się nad siebie samego i czujesz, że ci z serca spadają skazy i troski powszedniego życia. Nawykasz mimo woli do wielkich wymiarów, któremi mierzysz i dzieje ludzkości i swoje własne przeznaczenie; poufalisz się z wielkimi ludźmi, a w duszy twej rodzi się gorące pragnienie prawdy i szlachetności.¹⁾ Ta maravigliosa medita-

¹⁾ Do wielbicieli Dantego należał, jak wiadomo, Gladstone. Otóż wielki ten mąż stanu w liście z dnia 20. XII. 1882, pisanym do Giulianiego sławnego znawcy Boskiej Komedji, tak się wyraża o znaczeniu Dantego: „Ella si e degnato chiamare quel sommo Poeta, un solenne maestro per me. Non sono vuote queste parole. La lettura di Dante non e soltanto un piacere, uno svago, una lezione; e una disciplina fortissima del cuore, dell' intelletto, dell' uomo. Nella scuola di Dante ho imparato una grandissima parte di quella provvisione mentale, sia

zione wprowadza cię na szczyty Boże, abyś stamtąd mógł wiercić myślą po wiekuistych zagadnieniach świata. By jednakże zrozumieć Dantego, trzeba być sobą choć w małej części poza mieszczaństwem umysłowem, trzeba mieć w duszy, w umyśle i sercu jakiś kącik dla wzniosłości, jakąś częśćkę szlachetną. Niezrozumiany przez tłum popolity, odtrącony przez potężną kastę mierności, tylko wśród wyboru ludzi genjusz Dantego jest w zupełności uznany. Potwierdza to poeta sam, kiedy mówi:

„Wy, co posiadacie rozum nieprzyćmiony żadną namiętnością, rozważajcie naukę, która się chowa pod zasłonę nieznaną dotąd wierszy.“¹⁾

I na innym miejscu:

„O wy nieliczni, co prężycie szyje
Po chleb anielski, którym tu żywione
Lecz syte usta nie były niczyje:
Popchnijcie za mną na te nurty słone
Łódź waszą szlakiem, który srebrna smuga
Kreśli, dzierzgając wody rozdwojone.“

I jeszcze jedno. By zrozumieć Dantego, by zmierzyć głębokość jego kolosalnego dzieła i przeniknąć istotę kolosalnego ducha, trzeba długich, mozolnych i bardzo pilnych badań i studjów, trzeba znać nawylot wiek trzynasty, naukę Tomasza z Akwinu i mędrców starożytnych, trzeba słowem nauczyć się oddychać tą atmosferą średniowiecza, której produktem i wyrazem jest Boska Komedja.²⁾ Zadanie to trudne, ale per aspera ad astra!

pure molto meschina, colla quale ha fatto il viaggio della vita umana fino al termine di quasi settantatre anni. E vorrei anche stendere la sua bella parola „chi serve a Dante, serve all' Italia“, dicendo che „chi serve a Dante, serve all' Italia, al Cristianesimo, al Mondo.“

¹⁾ „O voi che avete gl'intelletti sani,
Mirate la dottrina che s'asconde
Sotto il velame degli versi strani!“

²⁾ „Per interpretare“, powiada O. Ponta, „le profonde verita, che Dante nascose sotto bella menzogna, fa mestieri non fantasia, ma lunga, paziente e ponderata lettura de'suoi dettati; non immaginazione,

„Skoro to światło raz duszy zaświta,
To niepodobna, gdy się z niem zespoli,
By gdzieś widokiem innym była syta.“

W całym zakresie pracy ludzkiego ducha nie znajdziesz dzieła, któreby można przyrównać do Boskiej Komedji. Stojąc jakby na opoce nadświatowej, spogląda jej twórca na świat, na ludzi, na ich dzieje duchowe, sądzi i przenika nawskroś, do dna zamiary, powody, myśli ludzi działających w historii i wszystkie moce, które ludzkie serca biorą pod swe panowanie. Albowiem wiara otworzyła mu oczy na wszystkie życia zagadki i stawiała go na szczyty, z których sub specie aeternitatis wszystko można osądzać. Opowiada nam Dante o szlakach, na których się traci życie i wolność, ale wskazuje także drogi, kędy jednostka i ród ludzki cały dojść może do szczęścia i rozwinąć swe człowieczeństwo. Jako poeta napisał Dante swój poemat dla wszystkich, jako nauczyciel zaś dla tych go przeznaczył, którzy prócz żądy estetycznych przeżyć inne jeszcze mają pragnienia, którzy radziby poznać, co jest prawdą w przemijającym dramacie życia, co jest twierdzą niewzruszoną a trzonem pod tym oceanem ciągle rodzących się i ciągle niknących obrazów. Krótko i jasno określa sam Dante cel Boskiej Komedji, mówiąc, że celem tego dzieła w jego całości jak w jego szczegółach jest: wyrwanie grzeszników ze stanu nieszczęścia i zaprowadzenie ich do innego, szczęśliwszego. Boska Komedja jest więc epopcją wewnętrznego człowieka. Życie, powiada Dante, jest drogą i celem. Ta droga nazywa się ewolucją, cel zaś wolnością, do której zmierzać powinien każdy człowiek.

Nigdy tyle nie mówiono i nie pisano o ewolucji i o wolności, jak w dobie dzisiejszej. Nigdy też większa nie zachodziła niepewność co do środków, któremi należy rozpocząć pierwszą i zdobywać drugą. Sądzi się dzisiaj

ma diligente applicazione degli alti principii filozofici e teologici da esso manifestati“. Sulla principale Allegoria della Divina Commedia, str. 30.

niemal ogólnie, że wolność zewnętrzna t. j. zrzucenie z siebie praw, które na nas wkłada państwo, Kościół, obyczaj, tradycja, zdoła rozwinąć indywidualność człowieka. Gdy zaś podstawą wszelkiego prawa jest powaga, więc w nią przedewszystkiem uderzają ci, którzy upatrują fundament swej tężyzny w wyemancypowaniu się z pod praw i posłuszeństwa. Marna to praca i próżne wysiłki! Swawola nie jest wolnością, ona do niej nie prowadzi i nigdy nikomu nie pozwoliła wyrość w olbrzyma. Jedna tylko wolność roz tuli kwiatem twoje człowieczeństwo, wolność wewnętrzna, wolność od błędu i pożądliwości. Wyrzuc z siebie pożądliwość ciała, chciwość i pychę, wypal w twej duszy miłością prawdy i poszanowaniem powagi błąd i wątpliwość, a życie twoje promieniować będzie barwami tęczy i będzie punktem oparcia dla tych, co są słabi i nieszczęśliwi.

Jak zaś żyć trzeba i co czynić należy, by wyrzucić błąd z duszy i uwolnić się z pod jęctwa pożądliwości — tego nas uczy Dante w swej Boskiej Komedji. On nam powiada, że wolność nie jest darem polityki albo krzykaczów, ale osobistą zdobyczą, i że nie potrzeba bardzo długich lat, by dojść do ostatniego stopnia ewolucji naszej indywidualności. Nie w zimnym rozumowaniu, nie w ogniu krzyżowym logicznego pro i contra znalazł on drogę i prawdę, lecz w tem, czego sam w swem życiu doświadczył. Do warsztatu tego doświadczenia prowadzi nas w swem dziele, a ukazując wszystkie fazy ludzkiego życia, uczy, czem ono nikczemnieje i co trzeba czynić, by się duchowo wznosić wyżej a wyżej, by kiedyś złożyć życie czyste jak kryształ przed Bożym tronem. O cóż bowiem ostatecznie chodzi człowiekowi? O zwycięstwo nad sobą. Im lepiej umie wytopić z siebie żużelnicę namiętności i miłość własną, tem chężej i pewniej zbliża się on do owej mety, na której go witają wieńce chwały wiekuistej. Chcesz być wolnym, zostań wprzód dobrym; chcesz wydobyc z siebie siły olbrzymie na radość społeczeństwa i jego potrzeby, powinienes je wprzód zdobyć i posiadać.

Problem ewolucji pojął Dante na tle religii i rozwiązuje go w Boskiej Komedji na fundamencie religijnego przekonania, które w nim ciosami z marmuru stawiała katolicka dogmatyka. Ona to stanowi w Boskiej Komedji ognisko, z którego padają olbrzymie smugi światła na państwa, po których jej twórca odbywał pielgrzymkę. Głęboka dusza poety wiedziała, do kogo się udać po dogmatyczne tło swego dzieła. Zabrał się więc do zgłębiania dzieł św. Tomasza z Akwinu, który tajemnice Boże i prawdy zasadnicze życia jednostki, społeczeństwa, narodu takim umiał oblać światłem i w tak genialną ująć syntezę, jak żaden przed nim, ani też po nim.¹⁾ A gdy swego ducha Dante napelnił tą treścią, tchnął w nią cały żar swego poetyckiego genjuszu, ogrzał i otoczył wdziękiem suche spekulacje swego mistrza i wyjął z swej duszy Boską Komedję, którą policzono do najwznioślejszych piodów literatury średniowiecznej, a zarazem do rzędu najcudowniejszych objawów ducha. I właśnie to, że on swe dzieło oparł na dogmatyce katolickiej, stanowi jego cechą charakterystyczną. Kiedy bowiem u innych narodów poezja

1) Warto tu przytoczyć sąd o dziełach św. Tomasza, wydany przez znakomitego protestanckiego uczonego prof. Iheringa. W krytyce wielkiego jego dzieła „Der Zweck im Recht“ zwrócono jego uwagę na pojęcie prawa wyrażone przez Tomasza z Akwinu. Prof. Ihering nie zlekceważył sobie tej wzmianki, ale zabrał się do studjum dzieł tego Doktora Kościoła. I oto co mówi w przedmowie do drugiego wydania swego pomnikowego dzieła: „Den Vorwurf der Unkenntnis, welchen er (t. j. krytyk) für mich daran knüpft, kann ich nicht von mir ablehnen; aber mit ungleich schwererem Gewicht, als mich trifft er die modernen Philosophen und protestantischen Theologen, die es versäumt haben, sich die grossartigen Gedanken dieses Mannes zu nutze zu machen. Staunend frage ich mich: wie war es möglich, dass solche Wahrheiten, nachdem sie einmal ausgesprochen worden waren, bei unserer protestantischen Wissenschaft so gänzlich in Vergessenheit geraten konnten? Welche Irrwege hätte sie sich ersparen können, wenn sie dieselben beherzigt hätte! Ich meinerseits hätte vielleicht mein ganzes Buch nicht geschrieben, wenn ich sie gekannt hätte; denn die Grundgedanken, um die es mir zu tun war, finden sich schon bei jenem gewaltigen Denker in vollendeter Klarheit und prägnantester Fassung ausgesprochen.“

czepała soki z elementów świeckich, często nawet wrogich Kościołowi, poezja włoska, skoro tylko kwiatem poczęła się rozciąć, miała swój korzeń w gruncie religii. Któż bowiem był pierwszym włoskim poetą? Kto pierwszy zaczął przemawiać rymami w narzeczu rodzimem? Otóż św. Franciszek z Asyżu. On to stworzył ów przesłiczny „Canto del Sole“, w którym opiewa wielkość i dobroć wszechmocnego Boga, on to w swem „In foco amor mi mise“ i „Amor di caritate“ wyśpiewał najpiękniejsze hymny miłości. Poezja św. Franciszka była uwerturą do Boskiej Komedji. I dlatego poemat dantejski nie tylko wydaje z siebie tchnienie duszy chrześcijańskiej — spotkać się z niem można także u Milтона, Klopstocka — ale jest nawskroś katolickim. Milton i Klopstock przedstawili także treść religijną we formie poetyckiej, ale ani jeden, ani drugi nie zdołał ogarnąć i przedstawić całego chrystjanizmu, nie umiał wykazać, jak nauka Kościoła przenika wszystkie dziedziny bytu doczesnego i pozagrobowego. Milton wielkim jest tylko wtedy, kiedy opisuje nieubłaganą sprawiedliwość Bożą, upadek i potępienie człowieka. W opisie Raju utraconego zawodzi go jego genjusz. Miłosierdzia, łaski, zasługi i szczęścia wiecznego nie umie opisać, bo luteranizm nie zna Kościoła triumfującego. Genjuszem swoim, wspartym tak potężnie nauką Kościoła, Dante wszystko przenika, uduchowia i ukazuje nam swą epokę w świetle Bożej sprawiedliwości i łaski. Dzieło jego posiada wprawdzie charakter epopei, ponieważ opisuje koleje życia poety. A jednak nie jest to epopeja w ścisłym słowa znaczeniu, ponieważ poeta nie tylko opowiada, ale działa, ponieważ swą powieść przeplata dramatycznym ruchem postaci i scen najróżnorodniejszych. Nie jest ona także poematem dydaktycznym, choć właśnie pouczenie miał Dante głównie na myśli. Jest więc Boska Komedja encyklopedją poetycką cywilizacji Zachodu, jego życia, wiary, jego dni jasných i przejść okropnych. Jest ona epopeją nie jednego tylko człowieka, rycerza, narodu, ale całego wogóle rodu ludzkiego.

Pomysł do swego dzieła znalazł Dante gotowy nie tylko w prastarych mitach i opisach mahometańskich,¹⁾ ale przede wszystkim w dogmatyce katolickiej i wizjach chrześcijańskich pisarzy, których serję dość długą rozpoczyna tak zwana apokalipsa św. Piotra i Eljasza. W wieku XII istniały między innymi wizje św. Brandanusa, Tundalusa i Fra Alberica de Montecassino. Przypuszczać można, że Dante niektóre z tych opisów znał dobrze, i nie jest wykluczone, że niejedno z nich przejął do swego utworu.

Wyłączna już jego zasługa leży w tem, że pojęcia mgliste, źle wyrażone, że twory kapryśnej tylko fantazji, jakie nie tylko tam, ale i w żywej tradycji znalazł, związał w ład i obdarzył pieczęcią jedności, że w to, co tam było zawichrzonym chaosem, wpuścił promienie wiary katolickiej i oblał ciepłem swego serca. Genjusz kreacyjny zawsze tylko takim przejawia się sposobem. Człowiek genialny znajduje pierwiastki swej pracy do pewnego stopnia gotowe. Zasługa jego w tem leży, że on te rozproszone źdźbła potrafi zebrać, ułożyć w harmonijną całość, zamienić w organizm tchnący życiem i blaskiem. Władzę tworzenia Bóg zachował dla siebie; wielkim zaś ludziom przekazał ten stopień swojej potęgi: wprowadzać jedność w liczbę, a w zamęt harmonję.

Druga zasługa Dantego leży w niewyczerpanej rozmaitości osób, obrazów i scen, jakie nam ukazuje.

¹⁾ W „Revue des Deux Mondes“ (kwiecień 1920) jest sympatyczny artykuł o świeżo wydanem dziele ks. M. Asin Palacios pod tytułem: „La Escatologia Musulmana en la Divina Comedia.“ Uczony hiszpański orientalista pragnie wykazać w swej książce, że Dante czerpał z dzieła Abenarabiego, nieznanego dotąd mahometańskiego myśliciela. P. André Bellessort, autor wspomnianego artykułu, stwierdza, że co się tyczy pytania, czy Dante znał dzieło tego mahometańskiego filozofa, hiszpański uczyony podaje wprawdzie „de solides vraisemblances, mais il n'arrive pas à la preuve décisive“. Nie znając języka hiszpańskiego, nie mogę wypowiedzieć swego zdania o odkryciu ks. Asin Palacios. Z wywodów jednakże p. André Bellessort wnioskuję, że autor hiszpański do hipotez już istniejących dodał znowu nową.

W Piekło i Czyśćcu skąpe tylko i zawsze te same są w ruchu pierwiastki: Dante, Wergiljusz, cierpiący, cierpienia. A jednak wśród nieskończonej ilości obrazów, postaci, scen, nie znajdujemy tam ani jednej, któraby była podobna do drugiej. W Raju nie tylko że nie spotykamy cienia znużenia i wyczerpania weny poety, ale widzimy, że sam siebie przewyższa i coraz nowe ukazuje nam piękności. A przecież w Niebie dantejskiem są czynne dwa tylko pierwiastki: śpiew i światło. Ale tym śpiewem i światłem maluje on sceny drogie sercu naszemu, a zawsze coraz piękniejsze.

Wreszcie zasługa Dantego leży w tem, że on swoje wizje przeplata naukowemi roztrząsaniem, że w nie wprowadza szerokie spojrzenia w życie swego narodu, że w swych trzech państwach zamknął całą encyklopedję swojego czasu. Boska Komedja jest wizją, prawda — ale kto ją wyłącznie tylko za taką uważa, ten jej dokładnie nie zbadał, nie pojął. Elementem istotnym wizji dantejskiej jest światło naukowe, które ją do dna przenika i wyróżnia od innych, czerpiących swe piękno tylko z imaginacji. Czytelnik Boskiej Komedji znajduje w niej strawę nie tylko dla fantazji, ale i dla rozumu i serca. Wogóle Boska Komedja jest jedną z tych rzadkich książek, które czytelnika robią nie tylko mędrszym, ale i lepszym.

III.

Francesca da Rimini

(Inferno, canto V.)

Z wszystkich gromów, jakie spaść mogą na ludzkie życie, największym jest śmierć. A jest nim nie tylko dlatego, że kładzie koniec naszemu istnieniu w czasie i przestrzeni, że bezlitośnie przecina wszystkie owe nici, jakie nas łączą ze światem, ale przede wszystkim z tego powodu, że naszą duszę przenosi przed sąd Boży, którego wyniku żaden ze śmiertelnych nie może być pewnym. Stąd też o naszym końcu myślimy niechętnie; a ile razy spotykamy się z trumną, z której do nas płynie szyderczy chichot okrutnego kośnika, co nam mówi: „Hodie mihi, cras tibi“, zagląda nam trwoga do duszy i mrozy ścinają pulsa żywotne.

W aptece Bożej są leki na wszystkie niemoce. Jest ona dla nas otwarta zawsze, bo człowiek każdy, skoro tylko zabrzmi w nim rozum i dojdzie do świadomości swego ja, już zaczyna chorować, a chorować często na niemoc taką, której bez leków Bożych nie zdoła usunąć.

Lekarstwem, wracającym ochotę do życia i zaprawiającym je nową energją, dla wielu jest widok śmierci i jej trwoga. Dobrze ono zawsze, ale najskuteczniejsze wtedy, kiedy nas namiętność zaprowadzi na zgubne manowce, lub kiedy w uludnej postaci zbliżyć się do nas poczyna pokusa. Siłę tego lekarstwa znamy pewnie wszyscy z własnego doświadczenia, a kto jej wiary nie daje, niech wie, że nią kto inny, tylko Duch Święty trwogom śmierci taką moc przypisuje.

Dante nie pisał swego poematu w tym celu, byśmy się unosili i rozczulali nad jego stroną estetyczną, byśmy się upajali ową muzyką cudną, jaką oddycha każda tercyna.

Celem Boskiej Komedji jest wedle własnych słów jej genialnego twórcy „wyprowadzić żyjących na tym świecie z położenia nieszczęśliwego i przywieść do stanu szczęścia.¹⁾ Innemi słowy cel Boskiej Komedji jest przeważnie pedagogiczny i dydaktyczny.

Ugo Foscolo, wielki poeta i wielki znawca Dantego, powiedział: „Ne touchez pas aux morts de Dante, ils feraient peur aux vivants“. Wyznaję szczerze, że prawda tych słów niezupełnie mi jasna.

Człowiek popolity sposobem myślenia, rodzajem pragnień i poglądów, do Boskiej Komedji nie zajrzy nigdy. Kto zaś z umysłów wyższych zabierze się do Dantego, kto razem z nim wejdzie do owej strasznej galerji piekielnej i pocznie rozglądać się po spustoszeniu, jakie w ludzkiej duszy grzech zostawia na wieki i na co ją naraził — ten się może takim widokiem przerazi, ale ten się też i rychło spostrzeże, że taki lęk dziwne do duszy wprowadza myśli, do dziwnych przywodzi ją refleksyj, a często złote w niej wywołuje przedsięwzięcia i na nowe prowadzi ją tory.

Otóż ten lęk jest owem lekarstwem, o którym mówiłem wyżej: pierwiastkiem mocy dla tych, co są słabi, ale oraz i pobudką serdecznej wdzięczności wobec Boga dla tych, co nie frymarczą talentem życia.

* * *

W pieśni piątej Piekła wprowadza nas Dante na drugą kondygnację piekielnych czeluści, kędy się rozpoczynają męki za grzechy świadomie i dobrowolnie popełnione. Władcą i stróżem jest tu Minos²⁾. Przed nim stawić się musi każda dusza i jemu opowiedzieć swoje grzeszne ży-

¹⁾ „...removere viventes in hac vita de statu miseriae et perducere ad statum felicitatis“. Epist. X, § 15.

²⁾ Jest to ów mitologiczny król Krety, odznaczający się surowością i głębokiem poczuciem sprawiedliwości. Starożytni poeci zrobili zeń sędziego piekielnego pospołu z Eakiem i Radamantem. Dante nadaje mu kształt wstrętnego szatana.

cie. Więc płynie ku niemu nieskończona czerń duchów, a on nie mówiąc słowa, jakoby się brzydził tymi, których tu sprowadza występki, obwija swe biodra ogonem i wskazuje jego kręgami, na które stopnie mają się duchy zapadać w głębiny. Ten dziwny, trwogą przejmujący sąd, odbywa się szybko, bo każdej chwili nowi nadchodzą winowajcy.

Pierwsze, co Dantego uderza na tej kondygnacji, to płacz ogromny i nieustanne krzyki wyrwijące się z dusz potępieńców, których jakaś straszna, czarna wichura w gwałtownym ponosi upuście i szarpie i kole i siecze, a przytem ryczy jak morze, gdy na niem huragan wygrywa swoje akordy.

Nieszczęsne mary na wszystkie miotają się strony, ale ten wichur ryczący trzyma je w swoich kleszczach i tworzy z nich zbitą czerń, która po przestworach jamy, głuchej ciemnościami, płynie i płynie długim sznurem, zawodząc pieśni żałosne, jak klucz żórawi, co się wlecze pod sklepieniem niebieskiem.

„A wtem mi w uszach jęki zaskowyczą;
A wtem doszedłem do miejsca, gdzie duchy
Płaczem ogromnym nieustannie krzyczą.

Stanąłem w jamie ciemnościami głuchej,
Która jak morze w huraganie ryczy,
Gdy niem przeciwne wstrząsną zawieruchy.

Piekielny orkan puszczonej ze smyczy
Dusze w gwałtownym ponosi upuście,
Szarpie i kole i ościeniem ćwiczcy.

A kiedy lecą razem nad czeluście,
Jęk z jękiem gada, wrzask z wrzaskiem się klóci.
Błudniertwom wolne otwierając uście.

Przeciwko mocy Bożej; tak rozsuci
Na wolę wiatrów boleją zmysłowi,
Co nad rozsądek wywyższyli chuci.

Jak szpaki, gdy je wiatr jesienią łowi,
Snują w powietrzu długie, zbite chmary,
Tak się miotały, poddane wichrowi,

W górę, w dół, tam i sam nieszczęsne mary;
A nigdy nędznych losu nie poprawi
Bodaj nadzleja łagodniejszej kary.

I jak zawodząc pieśń swą klucz zórawi
Długim się sznurem po niebiosach wlecze,
Tak się mym oczom smutna rzesza jawi,
Płynące smugą burz duchy człowiecze."

Prowadzi tę czerń Semiramis, potężna niegdyś królowa, a za nią pędzi gnana ryczącą wicherą Kleopatra, Helena, Achilles, Parys, Trystan i tysiące innych dusz, których nazwiska wymienia poecie Wergiljusz, nieodstępny jego towarzysz.

Wszystkie te mary nieszczęsne, rzucone na pastwę rozszalałego wichru, którym nawet nadzieja łagodniejszej kary nie poprawi strasznego losu, to dusze tych, którzy w zmysłowych szalach szukali uciechy, albo jak się wyraża Dante:

"tak rozsuci
Na wolę wiatrów boleją zmysłowi,
Co nad rozsądek wywyższyli chuci".

Na widok tych duchów, ustawicznie gnanych, miotających się na wszystkie strony, a zawsze trzymany w gromadzie, zmoęła Dantego głęboka litość, tak że prawie odszedł od zmysłów.

"A gdy do końca mistrza wysłuchałem,
Co mi wskazywał damy i rycerze,
Litość mię zmoęła i zmieszany stałem."

Poecie nie można tu robić wymówek, że gorszy, rozczulając się nad widokiem nieszczęścia, w które zagwał człowieka nie ślepy los, ale jego własna wina i Boża sprawiedliwość. Dante ani jednym słowem nie uniewinnia, nawet nie próbuje tłumaczyć grzechu rozpusty i osób, które widzi przed sobą. Jako wierny syn Kościoła wierzył głęboko, że grzech śmiertelny ciężko bywa karany po śmierci i że taki grzech popełniają ci,

"Co nad rozsądek wywyższają chuci."

Najlepszym dowodem tego przekonania jest ta okoliczność, że z Semiramis, Kleopatry, Achillesa, Heleny i t. d.

nie czyni bohaterów, że ich nie apoteozuje, ale że im wyznacza miejsca, na które zasłużyli, że ich umieszcza w piekle. Uniewinniać zło i Bogu robić wymówki, że za nie karze, to rzecz niegodziwa i bluźnierstwo, to nawet poecie nie uchodzi. Ale litować się, patrząc na ogrom nieszczęścia, które okrutną zmorą siada na piersi bliźniego, to rzecz ludzka w najszlachetniejszym słowa znaczeniu, tak dalece, że tu nawet przesadę umiemy wyrozumieć. Stąd też człowieka, który wobec cudzych cierpień umie stracić głowę na chwilę, kochamy, ale z pewną odrazą patrzymy na tego, co zimno powiada: zasłużył, więc niechaj cierpi. Pamiętajmy też, że poeta nasz nie otrząsł się jeszcze z tych czynników, które potęgują nasze uczucia i wskutek tego zabarwiają nasze sądy. Dopiero w Raju nastąpi owo przestoczenie, które mu pozwoli patrzeć na wszystko ze stanowiska już tylko Bożego. Ono to i tylko ono, ukazując cały ogrom krzywdy i zniewagi wyrządzonej Bogu przez grzech, nie dopuszcza już żadnego współczucia dla tych, którzy cierpią męki piekielne.

Ta jama, głucha ciemnościami, w której wicher wyjąca ponosi duszę w gwałtownym upuście rzucając ją „w górę, w dół, tam i sam”, to obraz tego, co się dzieje z duszą opanowaną zmysłowemi żądzami. Gdy żar namiętności cielesnych przemoże, wtedy więdnąc kwiat duszy, gasną ideały szlachetne, a duch jakby z podciętemi lotami spada ku ziemi i grzęźnie w bagnie chuci. W sercu roztwiera się próżnia przesylenia, świat i życie traci poezję, a nakoniec zimna, ponura proza i niski egoizm ogarnia myśli takiego człowieka. By uciec przed tą próżnią wewnętrzną, ima on się chciwie wszystkiego, co dzwoni nadzieją zapomnienia o sobie, nadzieją upojenia i ogłuszenia. Człowiek taki jest naprawdę igraszką swej żądzy namiętnej, co go włóczy jak wicher po ugorach życia. Proces jaki się odbywa w nieśmiertelnej jego istocie, staje się tem okropniejszym, że coraz bardziej słabnie możliwość przygaszenia żaru. Im zaś bardziej zanika siła odporna, im człowiek taki jest bliższy przepaści, w której dlań już niema ratunku,

tem większą nienawiścią płonie ku cnocie czystości, której jasny, wesoly, niezeszpecony obraz wywołuje w nim zadość. Napróżno mu tłumaczysz, że z tych nocnych przepaścistych głębin lęgnie się zły duch, co okrywa skrzydłem czarnem duszę i cmi jej wzrok i rozsądek, napróżno mówisz, że z owej chwilowej radości lęgnąć się musi boleść bez końca, przesyta i nienasycone pragnienie, upadek sił ducha i ciała. Rozpustnik tego nie może i nie chce zrozumieć. On ze swoją uciechą uważa się w swem prawie i dlatego bluźni rozumowi.

Każda chuć jest darem Bożym tak samo jak rozum. Dlatego też Dante nazywa ją talentem (*il talento*). I żądza zmysłowa jest pomocnicą życia, ale tylko wtedy, kiedy słucha zaklęcia rozumu, opartego na religii. Tylko taki rozum daje jasne pojęcie o zadaniu życia i zdolny jest trzymać w należytych karbach wszystko, co przeszkadza spełnieniu tego zadania. Kto w życiu zmysłowym zapomina o jego celu, a szuka tylko rozkoszy, w tym ta chuć, skądinąd dobra, poczyni czynić spustoszenia, miasto służyć życiu. Patrzymy przecież wszyscy na straszne spustoszenie, którego dokonują zasady Forela, Ellen Key, Heleny Stöcker, z których się wynurzyło owe wstrętne hasło: niech sztuka i literatura dozwala zmysłom człowieka wyszumieć. Więc rzucają się w te żary tysiące i szumią w nich — aż wreszcie zdenerwowani, głusi na sercu, przestają żyć właśnie wtedy, kiedy drudzy dopiero rozpoczynają służyć społeczeństwu. Prawda, że warunki dzisiejszego życia wywołują w nas gorączkę, jakiej nie znały dawniejsze pokolenia, że nam zabierają część naszej ciężkiej moralnej i macą w duszy harmonię. Zaprzeczyć jednak nie można, że przyczyny niepokoju, rozproszenia, zdenerwowania, hamującego wytrwałą pracę i subtelne myślenie, szukać należy i w tem, że wielu tak chętnie „la ragion sommettono al talento“..¹⁾

¹⁾ Wzrastające zdziczenie płciowe i lekkomyślna nieopatrność w tym kierunku epoki naszej jest objawem ostrzegającym nas w prze-

Chcesz więc w twojej duszy zachować spokój, zdrowie i wiosnę na całe życie, chcesz mieć oko otwarte na piękno przyrody i na prawdy dyszące największą abstrakcją, chcesz posiadać wdzięk prostoty, co chwyta każdego za serce, staraj się przygłuszać w sobie namiętność zmysłową i wyrobić to przekonanie, że ona duchowi żadnych nie otwiera horyzontów, ale je zamyka, że wypija prostotę i wykrzywia wszelkie popędy szlachetne, słowem postaw w twej duszy ołtarz czci cnocie czystości. Wyznaj szczerze, że to robota ciężka. O strasznych walkach, jakie człowiek, strzegący swej niewinności, musi z sobą staczać, mógłby nam wiele opowiedzieć ów ogródek różany w Asyżu, w którym swe ciało szarpał i ranił św. Franciszek, gdy do jego fantazji pukały natrętnie myśli nasłane od szatana; o tych walkach może nam opowiadać tak cela zakonna, jak buduar światowej damy, która i w wirze doczesności umie i pragnie pozostać wierną zasadom wyniesionym z klasztoru, w którym spłynęła jej młodość poranna. Łamie sobie świat dzisiejszy głowę nad tem, jakby powstrzymać gwałtowne nurty zepsucia moralnego, w których ginie tyle młodych żywotów. Zaleca ku temu przeróżne środki prezerwatywne. Dziękujmy Bogu za te wysiłki, bo one świadczą, że na dnie duszy, choćby najbar-

rażający sposób, gdzie zająć może gromada ludzka, jeśli na korzyść kultury wiedzy zanedbuje kulturę woli i kulturę sumienia... Naiwność, z jaką się dzisiaj stawia potrzeby materialne za główny cel i ośrodek kultury, ta naiwność znajduje swój zupełnie zrozumiały wyraz w potwornym rozroście bezwstydu, z jakim obecnie popęd płciowy i erotyczny ogłasza zadowolenie siebie jako właściwy sens życia i z jakim żąda swobody i ułatwień dla każdej zachcianki, dla każdego zwyrodnienia i przewrotności... Grzeszono zawsze, po wszystkie czasy, ale z bankructwa moralnego nie robiono nigdy nowej etyki; grzech i winę odczuwano i oceniano jako grzech i winę. Dopiero czasom naszym przypadł w udziale oplakany zaszczyt uczynienia z niepohamowanego opanowania przez lekkomyślność i namiętność „nowej moralności“, zaszczyt zatarcia w dziedzinie płciowej wszelkich granic i różnic pomiędzy wstrzemięźliwością a rozpasaniem, pomiędzy uczciwością a bezwstydem“. Foerster, *Etyka płciowa i pedagogika*. Przekład Rackiego, str. 19...

dziej zepsutej jest cześć dla niewinności i zrozumienie jej nieskończonej wartości dla życia jednostki i społeczeństwa. Ale pamiętajmy, że wszystkie te środki, natury raczej negatywnej, nie wystarczają, że wobec żaru namiętności traci swą siłę i poczucie honoru i złożona przysięga i wszelki rezon. Chociażbyś miał szlachetność duszy Aleksandra Wielkiego, nadzwyczajną bystrość umysłu Augustyna, żelazną wolę Napoleona — możesz popaść w niewolę grubej, nikczemnej zmysłowej żądy. Kto tu wyłącznie tylko sobie ufa, ten jest zgubiony; kto się tu nie ucieka do Bożej pomocy, tego chyba cud powstrzyma przed upadkiem.

* * *

Dotąd pokazał nam Dante, jakie kary cierpią ci „che la ragion sommettono al talento.“ W dalszym ciągu pokazuje nam na historii Franczeski i Paola, co się staje z miłością, jeżeli ją zaprawisz zmysłowym szalem.

Cały ten nieśmiertelny dramat, wyśpiewany z przejmującym uczuciem zamyka się w siedemdziesięciu wierszach. Ale właśnie w tej krótkości leży niesłychane piękno tego epizodu. Każda przenośnia, każda najdrobniejsza wzmianka, każde słowo ma tu wagę złota, ma swoje głębokie znaczenie. W całej wogóle Boskiej Komedji uderza, że Dante, ile razy do swoich obrazów potrzebuje barw silnych, kładzie ich zawsze mało. Ale zato jak je dobiera, jak zestawia, aby wprowadzić w ruch myśl i wyobraźnię czytelnika!

Stąd też, by odczuć piękno tego epizodu, by zrozumieć myśl przewodnią poety, trzeba zważać na każde niemal słowo. Mieni się ta scena zlocistemi barwami, a oblana jest czarem najwyższego natchnienia. Drażliwość treści podana tu tak delikatnie, z tak namacalnym staraniem, by nie zgorszyć, ale pouczyć, zbudować, że prawdziwie ten jeden epizod wystarczyłby, by zaliczyć Dantego do największych poetów.

O ustępie tym pisze Thomas Carlyle jak następuje: „Powiedziałem już nieraz, że nie znam strof głębszego

znaczenia. Chcesz się zapoznać z cechą charakterystyczną wielkiego człowieka, zabierz się do badania tego epizodu. Język poety jest tam czuły jak język najlepszej matki, pełen delikatnego współczucia ale i nieubłaganej tragiki. Jest on niezwykle porywający. W ciemnicy grzmiącej jak wzburzony ocean spotyka Dante dwa cienie. Radby z nimi pomówić, a one zatrzymują się przed nim. Porównuje je do gołębi, których skrzydła rozpostarte, lecz nieruchome. Franczeska, jeden z tych cieniów, rozpoczyna swą skargę, liczącą zaledwie 20 wierszy, a zasługującą, by o niej napisać tysiące... Opis Dantego jest nie tylko rzeczowy, krótki, prawdziwy, buchający jak ogień wśród głuchej nocy, ale jest także w najwyższym stopniu szlachetny i wielkiej duszy zwierciadłem. Franczeska i Paolo! Jakież to wyjątkowych przymiotów obraz, utkany z kolorów tęczy na wiecznie ponurem tle. Cichy głos fletu, niewypowiedziane smutny, żalony przenika nam duszę.“

Spowiedź Franczeski możnaby nazwać także „Dziejami grzechu“.

Ale jaka wielka różnica między dziejami grzechu Franczeski i sposobem ich opowiadania, a dziejami grzechu „Ewy Pobratyńskiej“ Żeromskiego!

Franczeska, zdjęta wstydem najgłębszym, nawet miejsca swego urodzenia nie śmie wymieniść. Opowiada przebieg swego występku, ale równocześnie zalewa się łzami.

„Lecz skoro taką chęć po tobie baczę,
Poznać skąd wyszły nasze niepokoje,
Wyznam jak człowiek, co mówi, a płacze.“

W opisie używa wyrazów czułych, delikatnych, nie czasem, by Dantego rozczulić i winę swoją złagodzić, ale dlatego, że jej poczucie wstydlivosti zakazuje mówić inaczej. Dzieje zaś grzechu „Ewy Pobratyńskiej“ to zbiór posępnych, ohydnych w swem rozszaleniu wizyj chaotycznie pogmatwanych w kłęb i rzuconych w podskoczny wir. Działają na wyobraźnię i nerwy, młotem uderzają, włoką

za sobą w nocie występku i rozpusty, jątrzą i gniewają. W jakimś pełnym lubości i tajemnicy tonie autor opisuje wyuzdanie miłosne, a jeszcze więcej daje do myślenia, gdy je charakteryzuje jako zenit życia.¹⁾

By zrozumieć należyć treść epizodu, trzeba koniecznie rzucić okiem na jego historyczny podkład.

Na ponurem tle walk bratobójczych i familijnych rozterek, na które wieki średnie tak często patrzyły we Włoszech, spotykamy we wieku trzynastym dwie potężne rodziny: Pollentów w Rawennie i Malatestów w Rimini. Długie lata trwała niezgoda, oddzielając przepaścią jedną od drugiej, i wiele wskutek tego popłynęło krwi bratniej. Zgoda nastąpiła dopiero wtedy, kiedy Franczeska Pollenta poślubiła Gianciotta Malatestę. Celem bowiem tego małżeństwa było w pierwszej linii zażegnanie sporów i walk familijnych. Do takiego środka uciekano się w owych czasach bardzo często. Jasną jest rzeczą, że małżeństwa zawierane ze względów politycznych rzadko kiedy były szczęśliwe. Małżonek Franczeski nie odznaczał się urodą, ale zato był serca bardzo odważnego, a w głowie miał rozum polityczny. Brał udział we wielu walkach, w narodzie zaś takie miał znaczenie, że powierzano mu bardzo ważne urzędy. Ten Gianciotto miał młodszego brata Paola, zwanego „il bello.” Był to istotnie młodzieniec wielce urodny, o oku jasnym i jasnych włosach. Marzeniem każdej włoskiej panienki owych czasów był właśnie taki typ. Przez wyraz „il bello” rozumiano wtedy zawsze

¹⁾ M a z a n o w s k i, „Dzieje grzechu” Żeromskiego. Przegląd Powszechny r. 1908, str. 308. W rozprawie tej powiada autor: „Dzieje grzechu” zaś to wcale nie dzieje grzechu wogóle, lecz specjalnie dzieje grzechu Ewy Pobratyńskiej. Nieprawdą jest, aby każdy grzech wiódł prosto do topieli bez ratunku. Życie ludzkie byłoby chyba chłonać bagna bez najmniejszej stałej opory. Tak nie jest. W imię tej prawdy należy zaprotestować przeciw takiemu generalnemu wepchnięciu w kał połowy rodzaju ludzkiego. Jeżeli są Ewy Pobratyńskie, to znajdują się one chyba wyjątkowo. A jeżeli się wyjątkowo znajdują, to czy warto i czy się godzi dwa grube tomy poświęcać malowaniu ohydnych rozbestwień?”

tylko blondynów. Brunet znaczyło tyle co straszny. Piękność Paola (ale zarazem i skłonność do próżniactwa) potwierdza Benvenuto da Imola mówiąc: „Homo corpore pulcher et politus, magis otio quam labori deditus” (człowiek piękny i pelen ogłady, oddany raczej próżniactwu aniżeli pracy).

W swoich tragedjach i romansach, do których wątek podał epizod dantejski, poeci nowocześni zrobili z tego Paola bohatera i walecznego kondotjera. Historia atoli inaczej o nim wspomina. Faktem bowiem jest, że otrzymawszy urząd kapitana ludowego w mieście takim jak Florencja, już po kilku miesiącach prosił o zwolnienie od pracy, do której, jak pisze Benvenuto da Imola, nie miał wielkiego pociągu.

Z sympatji, jaką Franczeska żywiła do swego szwagra pięknego, wyłonił się z biegiem czasu afekt gorącej miłości, zakończony wiarołomstwem. Stosunek ten, który ułatwiał częste a długie wyjazdy urzędowe Gianciotta, długo nie zdołał się ukryć. Gianciotto bowiem, dowiedziawszy się o wszystkim, przybył do swego pałacu niespodzianie z Pesaro, gdzie urzędował. Zastawszy zaś żonę na schadzce miłosnej z swym bratem, zabił oboje na miejscu. Boccaccio opowiada, że Gianciotto chciał zabić tylko uwodziciela. Sądząc, że wymierzony cios spadnie na Paola, pozbawił nim życia przypadkiem także Franczeskę, która kochanka chciała obronić. Działo się to 4 września 1285 roku. Franczeska miała lat 27, Paolo zaś 33.

Taki jest historyczny podkład tego słynnego epizodu¹⁾.

Ogrom cierpień dusz nieszczęśliwych, które „la ragion sommettono al talento”, tak wielką przejął Dantego litością, że odszedł nieomal od zmysłów. Kiedy się ocknął i znowu począł rozglądać, uderzyły go w owej czerni nieskończonej

¹⁾ Tonini, Memorie storiche intorno a Francesca da Rimini (Rimini, 1852). Angelo Ronzi, Paolo e Francesca nella Divina Commedia (Venezia 1877). Lectura Dantis, Il canto V dell' Inferno letto da Corrado Ricci [Firenze, Sansoni (bez daty)].

dwa duchy, które mimo straszne smaganie wichru trzymały się zawsze razem i niezwykle lekko pędziły w szeregu.

„Poeto, rzekłem, oto chęć mię bierze
Przemówić do tych dwojga, co się miecą
Na wietrze tam i sam, jak lotne pierze.
A on mi na to powie: „Czekaj nieco;
Skoro się zbliżą, proś w imię kochania,
Które je niesie, a one przylecą“.

Ujrawszy je zbliska, zawołał w głos, by przemówiły.

„Więc gdy je wichru przywiał smagania,
W głos zawołałem: „Dusze umęczone,
Przemówcie do nas, jeśli nic nie wzbrania!“

Opisując na początku tej pieśni bieg dusz, miotanych wichurą, porównywał je poeta do zbitej chmary szpaków, snujących się w powietrzu pod jesień. Chcąc uwydatnić ich krzyki i jęki, użył obrazu klucza żorawi, zawodzących pieśni żalosne na wspólnej wędrówce.

„Jak szpaki, gdy je wiatr jesienią łowi,
Snują w powietrzu długie, zbite chmary,
Tak się miotały, poddane wichrowi,
W górę, wdół, tam i sam nieszczęsne mary;

.....
.....
.....
I jak zawodząc pieśń swą klucz żorawi
Długim się sznurem po niebiosach wlecze,
Tak się mym oczom smutna rzesza jawi,
Płynące smugą burz duchy człowiecze“.

Teraz zaś, by opisać piorunną szybkość i lekkość, z jaką się zbliżyły do niego owe dwa duchy, porwane nie już wichrem, ale gnane tęsknotą do życzliwego serca, poeta ucieka się do porównania z gołębiami lecącymi do gniazda lubego, kędy czekają na nie pisklęta. Jest to jedno z najpiękniejszych i największą czułością dyszących porównań, ubrane w słowa tak cudnych dźwięków, że już sam rytm ich i melodyjność każą się treści domyślać.

„Jako gołębie miłością wabione,
Na wyprężonym skrzydle, jedną parte
Chęcią, w lubego gniazda lecą stronę,

Tak z Dydonowej gromady wydarte,
Snać rzewną prośbę słysząc mimo wrzaski,
Leciały, na wiatr stęchły rozpostarte“.
Jeżeli słowo pełne ciepła i serdecznego współczucia,

padając na bluszcz życia wzgardzony przez otoczenie, działa nań jak krople rosy, które z nieba spadają na kwiaty, co zdają się konać z pragnienia, to cóż powiedzieć o uczuciu, które zagrało w tych dwóch nieszczęśliwych duszach, gdy usłyszały nagle rzewną prośbę, jaka spłynęła z duszy Dantego.

Dotąd słyszeli tylko ryk szalejącej wichury, przekleństwa i rozdzierające krzyki. A tu nagle przerywa ludzkie słowo, ciepłe, serdeczne tę symfonię prawdziwie piekielną. Nie dziw więc, że zatrzymawszy się przed Dantem i zapominając o sobie, o swoim cierpieniu, radziby dla poety uprosić u Boga błogosławieństwo i spokój, którego wartość tak dobrze rozumieją teraz, gdy go już stracili na zawsze.

„O ty istoto czuła, pełna łaski,
Że raczysz witać w tej ciemności sinej
Nędznych, których krew ziemskie broczy piaski;
Gdyby nam sprzyjał Król świata dziedziny,
Prosilibyśmy o spokój twej duszy,
Żeś się użalił nieszczęśliwej winy“.

Okazawszy wprzód wdzięczność za tak serdeczne współczucie, poczyna Franczeska opowiadać swe losy.

„Kraj mój położon jest nad brzegiem toni,
Którą nurt Padu z utęsknieniem wita,
Bo tam ma spokój od rzek swych pogońi.“

Jak widzimy, Franczeska nie wymienia po nazwisku swego miasta rodzinnego. Opisuje tylko jego położenie, każe się go domyślać. To zamilczenie nazwy rodzinnego miasta świadczy o przedziwnej delikatności Franczeski, nie chcącej powiększać sromoty swego ojca i braci jeszcze żyjących. W powyższej tercynie pragnie także uwydatnić niesłychaną żalność z powodu stanu, w jakim się znajduje obecnie. Kiedy nawet rzeka, powiada Franczeska, po tak

długiej wędrówce wita morze z utęsknieniem, by tam znaleźć wreszcie wypoczynek, ja spokoju nie zaznam już nigdy. Ten orkan piekielny, co mnie przed chwilą w gwałtownym ponosił upuszcie, co mnie szarpał i ćwiczył swoim ościeniem, za chwilę znowu chwyci mnie w swe kleszcze, i będzie mną miotał przez wieczność całą. Czar poezji tego przedziwnego kontrastu ten zdoła zrozumieć i odczuć najlepiej, kto stał nad Adrjatykiem, tam gdzie Pad doń wpada. Cicho, uroczyście wije się tam szeroką wstęgą ta rzeka. Im więcej zbliża się do morza, tem bardziej zwalnia biegu i zdaje się ustawać ze znużenia, jak pielgrzym, gdy całkiem już z sił wyczerpany, do upragnionej dochodzi mety, aż wreszcie ostatnim już wysiłkiem rzuca się w morze i pada weń, jakby do grobu, by spocząć snem wiekuistym.

W mieście, powiada Franczeska, położonem nad brzegiem tej toni, którą nurt Padu z utęsknieniem wita — w Rawennie — zapłonęłam miłością ku temu, którego tu widzisz przy moim boku. I otóż ta miłość zgotowała nam zgubę i wspólny grób.

Franczeska powiada krótko: pokochaliśmy się i za to zostaliśmy zabici. Wstydlivość kobieca zakazuje jej mówić więcej. I właśnie ta rezerwa przedziwna sprawia, że czytający historję jej upadku ma dla niej współczucie mimo wiarołomstwa, którem tak wielką sromotę sprowadziła na siebie, na męża i na całą rodzinę.

„Miłość, co łatwo serc zacnych się chwyta,
Skuła go czarem mej ziemskiej postaci:

.....
Miłość, co zawsze miłością się płaci,
Tak mi kazała w nim podobać sobie,
Że go nie zgubię już, ni on mię straci.
Miłość nas wspólnie położyła w grobie.”

Wzruszony do łez tem opowiadaniem, Dante silił głoś w sobie, umilkł zgrozą i podziwieniem i niemy wpatrywał się w ziemię.

„Więc ja poznawszy, jak wielka ich męka,
Zwiesiłem głowę i trwałem w tym stanie,
Aż wieszcz zapytał: „Co za myśl cię nęka?”
Ja się ocknąłem i rzekłem: „O Panie!
Jakie tęsknoty i jakie zachcenia
Na to nieszczęsne wiodły ich kochanie?”
Zaczem zwróciłem się znowu do cienia:
„Franciszko”, rzekłem, „pokutnico biedna,
Do łez mię twoje wzruszyły cierpienia.”

Lecz powiedz mi jeszcze, kiedy i jakim sposobem poznaliście waszą miłość wzajemną.

Dante wie bardzo dobrze, bo z własnego doświadczenia, że

„niemasz straszniejszej boleści,
Niż myślą szczęścia zaprawiać rozpaczę”.

Jeżeli zaś mimo to zwraca się do Franczeski z powyższą prośbą, czyni to nie prostą wiedzioną ciekawością, ale dla uzupełnienia swoich doświadczeń i dlatego, żeby jej odpowiedź służyć mogła potomnym za naukę i przestrożę.)

I teraz następuje opowiadanie Franczeski, podnoszące rąbek zasłony, pokrywającej historję jej grzesznej miłości.

Jest to jedno z najpiękniejszych miejsc całej Boskiej Komedji, przynoszące chlubę nie tylko artyzmowi Dantego, ale także jego duszy szlachetnej. On pisał swój poemat gwoli zbudowania dobrych i poprawy złych. Wiedział, że jedno słowo niebacznie rzucone mogłoby zgorszyć czytelnika, a zepsuć jego idealne zamiary. Podnosząc więc oponę, za którą się kryła tajemnica Franczeski, czyni to tak delikatnie, z tak wielkiem poszanowaniem wstydlivości tych, co się temu będą przyglądali, że prawdziwie

1) „Non e volgare curiosita che spinge Dante a far questa domanda... egli, il poeta della liberazione morale, vuol compiere la propria esperienza, conoscere le misteriose vie della colpa, e dal confronto d'un momento d'ebrezza coll'eterna miseria trarre per tutti una nuova e purificatrice commozione”. La Divina Commedia con il commento di Casini (1912) str. 40.

miejsce to przeczytać może każdy bez uszczerbku dla swojej fantazji niewinnej.

Wieki dawniejsze nie znały owego wstrętnego wyrazu, który nam dzisiaj tak miły i naszą rozbudza ciekawość, nie wiedziały, co to sensacja. Nasza to dopiero kultura zdołała stworzyć i zaszcześcić nam w duszy to prawdziwie potworne pojęcie, tak wstrętne polskiej zwłaszcza naturze, że nam brak jeszcze polskiego na nie wyrazu. Kiedy w rodzinę uderzy grom, co się ulągi w duszy jednego z jej członków, omotanej grzechem, i w tej rodzinie gruchocze szczęście i niszczy wszelkie plany najlepsze, wiadomość o tem leci na skrzydłach, puka do naszej duszy, do salonów, i dziwnie chętnie przyjmujemy wszyscy tego gościa wstrętnego. W jego towarzystwie spędzamy całe godziny, dziwnie ożywieni i dziwnie podnieceni. Tęsknota za tym gościem żre nam formalnie duszę, pacząc pojęcie tego, co prawdziwie ciekawe, co godne naszej nieśmiertelnej istoty.

Nie moim zamiarem rozbierać przyczyny tego objawu. To pewna, że jest, że nas ogarnia coraz większa chciwość sensacji, że ją potęgują pisma codzienne i wielu powieściopisarzy. Miłość nowoczesna, jaką spotykamy w powieściach erotycznych, nie jest wcale wcieloną poezją lat wiosennych, a w dalszym ciągu twórczynią rodziny, społeczeństw, narodów, lecz miotającą się w konwulsjach psychopatki, albo bezczelną rozpustnicą. Powieść nie podniecająca jak haszysz, nie targająca nerwami, jest nudna, głupia, banalna! Ale wróćmy do naszego tematu.

„...Niemasz straszniejszej boleści,
Niż myślą szczęścia zaprawiać rozpaczę.

.....
Lecz skoro taką chęć po tobie baczę
Poznać, skąd wyszły nasze niepokoje,
Wyznam jak człowiek co mówi, a płaczę.”

W takie oto słowa odzywa się Franczeska na serdeczne wezwanie do wyświetlenia tajemnicy, którą za-

brała do grobu. Wie dobrze, czuje, że Dante nie dla zaspokojenia zwykłej ciekawości wynurzył prośbę dotyczącą najcięższej rany jej duszy, że on się zbliża do jej tajemnicy z tą samą czcią, z którą dusza szlachetna spogląda na majestat ludzkich tragizmów. A jednak wyraźnie zaznacza, że jej opowiadaniu towarzyszyć będą akordy płaczu i żalości bezmiernej.

Czytaliśmy raz, powiada Franczeska, romans, w którym była opisana miłość rycerza Lancelota do królowej Ginewry. Zabierając się do tej lektury, nie przewidywaliliśmy żadnych złych następstw, chcieliśmy się wspólnie rozerwać i mile spędzić czas wolny — „byliśmy sami, bezpieczni oboje”.

Wierzmy szczerze w prawdę tych słów. Ale właśnie one pokazują nam żywo nierozwagę Franczeski i Paola. Siedzieć sam na sam z człowiekiem młodym i pięknym kobiecie również młodej i bardzo ładnej, którą mąż zaniedbuje dla spraw swego urzędu, to lekkomyślność nie do darowania. Ale już zgola niezrozumiałe są one słowa: „Byliśmy sami, bezpieczni oboje”. Jaktó, Franczesko! czyś ty nie czuła, że ci serce żywiej pukało, że ci twą duszę rozbierały jakieś moce tajemnicze, ileś razy spotykała Paola w twym domu dawniej, kiedyście nie byli sami? Czy ci wówczas żaden głos nie mówił, że trzeba się strzec tego, którego obecność uderzała na twą duszę dziwną sympatją, a może nawet grzeszną pokusą? Wierzmy słowom Franczeski, „soli eravamo e senza alcun sospetto”. Ale właśnie one jasnym są dowodem, że demon pokusy już był omotał całą jej duszę, że do jej wnętrza świętego wtargnęło zaślepienie.

Skutki poufałości nigdy nie są dobre, ale nieszczęściem straszny spadają one na życie kobiety, która wobec mężczyzny nie umie się trzymać rezerwy, tej rezerwy, która podnosząc jej godność wysoko, zmusza do czci nawet rozpustnika.

Jakże się to niestety często przytrafia, że człowiek wtedy rezonować poczyna najśmielej, kiedy już stoi nad

swoją przepaścią, kiedy mu zły duch swem czarnem skrzydłem zakrył światło rozumu. Wobec takiego człowieka przyjaciel życzliwy, ojciec i matka to zrędy nieznośne, to dusze purytańskie, to zacofane umysły filistrów. Błagaj go, zaklinaj, strasz, ściel mu się do nóg, a powtarzać ci będzie: ja się nie lękam, ja mam swoje zasady, ja w tem nie widzę nic złego. Ileż tragizmu stworzyło i tworzy w rodzinach owo zdanie Franczeski: „Soli eravamo e senza alcun sospetto”. Ileż ono nie złamało żywotów, ileż rodzin nie okryło sromem, ile córek i żon i mężów i synów nie wepchnęło w błoto! Piękność ciała ludzkiego to sfinks pełen głębokich, niezbadanych tajemnic, z których potokiem płynie nie tylko błogosławieństwo, ale i przekleństwo i sromota. Zależy to od człowieka, który się z nią spotka na drodze życia. On to zdoła zamienić czar ludzkiej karnacji najświętszej nawet istoty w demona, co omotawszy ją delikatną przędzą chuci zmysłowej, gotuje jej zgubę niechybną. „Wstrętna pomyśleć, powiada Dostojewski (Bracia Karamazowy), że piękność być może nie tylko rzeczą straszliwą ale i tajemniczą... W czem rozum widzi hańbę, to wydaje się sercu pięknnością doskonałą. Niemożliwe wprost pomyśleć, że niejeden mąż wielkiego serca zaczyna rozumem swoim od idealnej madonny a kończy przy madonnie z Sodomy...”

„Soli eravamo e senza alcun sospetto!» powiada Franczeska. Byli sami i co czynili? Czytali powieść. Jaką? Czy może opis trudów, mozołów i walk, jakie na swe barki brali rycerze średniowieczni w obronie czci i honoru kobiety? Czytają romans „Lancelot du Lac”, opisujący zaloty Lancelota do królowej Ginewry, niewiernej żony Artusa. Romans ten czytano w owych czasach powszechnie na dworach magnackich. Nieznany autor opisuje w nim, jak rycerz Lancelot wyznaje swą miłość królowej Ginewrze. Królowej podoba się to wynurzenie, ale rycerzowi sympatji nie okazuje, tak że Lancelot sądzi, iż ona się nim tylko bawi okrutnie. Widząc jego zmartwienie, staje przed królową Galeotto, jego towarzyszy. „Królowo”,

powiada, „zmiłuj się nad nim! On ciebie kocha bardziej aniżeli siebie... Nie śmie sam wynurzyć swej prośby, więc ja to czynię za niego. Choćbym cię nawet nie prosił, winnaś jego prośby posłuchać, albowiem skarbu większego nie będziesz mogła nigdy posiadać... Błagam cię zatem, byś swoją miłość włożyła do jego serca i zatrzymała go jako swojego wiernego rycerza...” Na te słowa odrzekła królowa: „Jakżebym ja mogła się długo jeszcze ociagać! Wszakżeż ja tego pragnę, żywiej od ciebie”.

Tak oto wyglądały owe „dolci pensier”, które „meno castoro al doloroso passo” (owe słodkie myśli, które im śmierć zgótowały). Takimi to myślami zaprzętały sobie głowę, gdy byli „sami bezpieczni oboje”.¹⁾

Książka nie próżnowała. Z początku nie śmieli patrzeć na siebie, jakoby lękając się przyznać do tego, co na dnie duszy chowali. Ale później, kiedy aluzja do stanu ich duszy coraz konkretniejsze przybierała formy w powieści, poczęli ukradkiem spoglądać na siebie, nie wiedząc, że się ich oczy spotkają i że nagle bladeść oblicza zdradzi tajemnicę ich serca. Wreszcie, gdy w lekturze doszli do sceny, w której namiętne pocałunki złączyły królowę z Lancelotem, zmysłowe szaleńca zatrząsły Paolem i zbliżyły go do Franczeski, która zapominając, że jest żoną i matką, przyjmowała i odwzajemniała pocałunki tego, co również miał żonę i dzieci.

Książka spadła na ziemię i stała się dla nich tem, czem był Galeotto dla Lancelota i jego kochanki, stała się pośrednikiem występku.

„Raz dla zabawy czytaliśmy boje,
Gdzie brał Lancelot miłosne kajdany;
Byliśmy sami, bezpieczni oboje.
Czasem się spotkał nad księgą zbłąkany
Wzrok nasz i twarze pobielił gorące...
Ale był moment w mocy niezrównany.

¹⁾ Lectura Dantis, Il canto V. dell'Inferno, letto da Corrado Ricci. Firenze, str. 24—25 i Locella. Dantes Francesca da Rimini in der Literatur, bildenden Kunst und Musik. Eszlingen 1913, str. 23—24.

Doszedłszy, jak tam na usta śmiejące
 Spragniony rycerz kładł pocałowanie,
 On, co już ze mną nie będzie w rozłącze,
 Drżał, aż do ust mi przyłgnał niespodzianie:
 Księga i pisarz Galeottem byli,
 Już nie bawiło nas w ten dzień czytanie."
 Gdy jeden mówił, drugi cień w tej chwili
 Szlochał; a jam czuł, że coś się rozkłada
 We mnie i duch się mój ze śmiercią sili...
 I padłem, jako ciało martwe pada."

„I padłem, jako ciało martwe pada,” powiada Dante.
 Padł, bo mu duszę rozebrała nieskończona żalność,
 bo go zmogła myśl, że te cienie znowu powrócą na skrzy-
 dłach owych wichrów ryczących i po wszystkie wieki prze-
 bywać będą w tej jamie strasznej, głuchej ciemnościami,
 kędy

„Jęk z jękiem gada, wrzask z wrzaskiem się kłóci.
 Błuznierstwom wolne otwierając usta.”

* * *

Taka oto jest treść pieśni piątej piekła dantejskiego.
 „Dante często” powiada Kraszewski,¹⁾ „w kwestjach
 teologicznych i filozoficznych, gdy mu przychodzi ująć
 w słowa temat czysto rozumowy, obyczajem wieku igra
 z wyrazy, dobiera je, bawi się niemi, układa je mozai-
 kowo, nadaje im znaczenie różne, wykwintne; ale gdy
 maluje tragiczne losy człowieka, jego namiętności, niedolę,
 słabości, jest natchnionym malarzem, tworzącym obrazy,
 które na wieki wypiętnowane zostają w umyśle tych, co
 je raz mieli przed sobą”. Epizod Franczeski jest jednym
 z takich obrazów. Nie dziesiątki ale setki wybitnych talen-
 tów czerpały w tem źródle bogatym treści dzieł coraz to
 nowych, a często porywających swym czarem. Te kilka-
 naście wierszy Dantego stworzyło całą literaturę.²⁾

¹⁾ Studja nad Komedją Boską (drukowane w roczni-
 kach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 1869), str. 137.

²⁾ Dokładne zestawienie tej literatury i jej rozbiór podaje L o-
 cella w dziele już wspomnianem.

Ale i malarstwo i rzeźba zawdzięczają temu epizo-
 dowi dzieła niepospolitej wartości.

Wśród licznych rzeźb trzyma prym dzieło Rodina.
 Co się stać może z marmuru, gdy do niego przemówi du-
 sza genialnego artysty, to pokazuje robota tego wielkiego
 rzeźbiarza francuskiego. Z kłębiących się chmur wynurza
 się postać Franczeski i Paola. Twarz Franczeski obłana
 taką żalnością, a przytem tak piękna, że niepodobna sło-
 wami tego wyrazić.

Czar piękna epizodu Franczeski, buchającego iskra-
 mi, nie pozostał też bez wpływu na muzykę. Pomi-
 jam dzieła Włochów, Francuzów, Niemców, Rosjan, bo
 nad wszystkimi góruje wspaniała symfonia dantejska,
 napisana przez Liszta. Dzieło to powstało w roku 1855.
 Przeszedłszy przez bramę piekielną, której sławny napis
 w twardych podany jest akordach, słyszymy nagle głębo-
 kie tony, toczące się i wzdymające, niby huk morza mio-
 tanego burzą. Tak Liszt maluje niewypowiedzianą tragikę
 piekła. Potem słyszymy delikatne glissando harf, którym
 wtórują flety, a na powiewach jedwabnych akordów płynie
 niby wiosenne zaranie młodej natury, Franczeska i Paolo.
 Prześliczne a porywające recitativo wiolonczeli przechodzi
 zwolna we wspaniałe andante amoroso, którego czuła
 i pełna słodyczy rzewność stanowi najpiękniejszy i je-
 dyny w swoim rodzaju kwiat nowoczesnej muzyki instru-
 mentalnej.

* * *

W życiu i w miłości człowieka ta myśl rozstrzyga, która
 stoi w centrum jego świadomości. Jeżeli tam stoi Bóg,
 wiedz, że się w żarach tej idei spali na proch twoje ja
 i wszystkie uczucia zmysłowe. Uczyń więc przymierze
 z tą myślą wszechrzeczy, a mając ją za sobą, spotężniejesz
 w sobie i urośniesz w siłę nieskończoną. Bóg stanie obok
 ciebie, przyzna się do każdego twego czynu, weźmie go
 w opiekę, będzie go trzymał Swym tchem. Dla takiego
 gościa warto poświęcić, co znikome, cielesne, co mu utru-

dnia mieszkanie. Kto zdobywa to, co lepsze, powinien się wyrzekać tego, co dobre.¹⁾

Módl się i umieraj codziennie („quotidie morior“)! oto hasło tego, któremu jest droga niewinność duszy i oglądanie Boga.

¹⁾ Powiada John Stuart Mill: „Kto sobie nigdy nic dozwolonego nie odmówił, za tego nie można bezpiecznie ręczyć, że sobie odmówi wszystkiego niedozwolonego. I nie wątpię, że przyjdzie dzień, kiedy znowu dzieci i młodzież będziemy systematycznie ćwiczyć w ascezie i uczyć je, jak niegdyś w starożytności (?), przełamywania swych pragnień, zwyciężania niebezpieczeństw i dobrowolnego znoszenia cierpień.“

Józef de Maistre pisze: „Wszystko, co człowiekowi stawia opór, wzmacnia jego siły. Niejeden w przeciągu trzydziestu lat oprze się powabom pięknej kobiety dlatego, że do piątego czy szóstego roku życia był przyuczony dobrowolnie odmawiać sobie zabawek lub słodyczy.“

„Najważniejszym uświadomieniem pćciowem, powiada Foerster (Etyka pćciowa str. 159) nie jest uświadomienie co do czynności rozrodczych, lecz uświadomienie niewyczerpanej siły ducha, która zwierzęce przypadłości i potrzeby umie trzymać na wodzy i zmuszać je do poddania się. Jeśli się da zakosztować zawczasu młodym ludziom rozkoszy tego rodzaju władzy, to się im w najlepszy sposób zapewnia nietykalność ze strony pokus pćciowych.“ Cfr. także Weiss, Die Philosophie der Vollkommenheit, tom I. str. 309—389.

IV.

Conte Ugolino della Gherardesca.

(Inferno, canto XXXI — XXXIV.)

Ukończywszy wędrówkę po ósmym tarasie, kędy w głębokich jarach cierpią dusze tych, co się za życia znieprawiali nikczemnym podstępem, stanął poeta na wysokim murze, który otaczał pierścieniem jakąś przepaść, podobną do studni głębokiej. Jest zmrok, więc trudno mu się zrazu zorientować. Nieśmiało rozgląda się wkoło, aż wreszcie spostrzeża gdzieś daleko jakieś widma, co na podobieństwo wież dźwigają się w górę. Więc pyta przewodnika, coby to był za gród, nad którym te wieże stróżują. Pouczony od niego, że to nie wieże, ale żywe olbrzymy, kroczy w ich kierunku i przekonuje się, że istotnie jakieś potwory w ludzkiej postaci wynurzyły się z owej jamy głębokiej i sterczą wysoko ponad murem, który ją otacza. O czym dumają te tajemnicze, niezwykle figury? Czyli je skrucha bierze za krzywdy niegdyś wyrządzone ludom i zdradzone ufne sojusze? Czyli oni i tu jeszcze chcą uczyć, jak pod nieruchomą twarzą i spokojną postawą czaić w sercu żądze zemsty, aż wybije godzina porachunku? Takie i podobne może pytania wywołał w duszy poety widok tych olbrzymów. Odpowiedzi na nie u mistrza nie szuka, bo przeczuwa, że zagadka może się rozwiązać, skoro mu tenże wyjawi ich nazwiska. Jakoby w jego duchu czytając, poczyna mu Wergiljusz wyjawiać ich imiona i opowiadać szczegóły z ich życia. Jednym z tych olbrzymów to Nemrod, zuchwały pyszałek, co ufając swojej potędze, zbudować chciał wieżę (babilońską), któraby stropy niebieskie przebiła. Drugi olbrzym, przemawiający tak groźnym a tajemniczym memento, to Ełjaltes, który, żeby się gwałtem dostać do bogów mieszkania, chciał góry Ossa i Peljon postawić na Olimpie. Dalej stoi tam

Bryjareusz, który po stronie tytanów walczył z bogami. Wreszcie Anteusz, sławny siłacz i mocarz, co rósł w krzepę i moc, ile razy się dotknął matki ziemicy.

Tych olbrzymów umieszcza tu Dante dlatego, żeby nam pokazać, jak marny koniec bierze i największa potęga, jeśli jej nie miarkuje rozważa i pokorna cześć Boga. Kiedyś drżały przed nimi światy; dziś oni zwyciężeni i łańcuchami związani, stoją bezczynnie. Czasy ich bohaterstwa przeszły, jak mija wichur, burza i zły sen, a oni stoją w piekle jako pomniki i dokumenty swojej marnej przeszłości, jako memento dla tych, którzy znaczenie swoje zaczynają od deptania po prawie Bożem.

Znaczenie tych olbrzymów nie wszyscy badacze Dantego tłumaczą tak, jak wyżej podałem. Jedni powiadają, że oni znajdują się tu dlatego, żeby symbolicznie przedstawić ohydę zdrady i wielkość kary za nią. Drudzy są zdania, że skoro Dante na każdej z poprzednich kondygnacji umieścił stróżów, musiał i tu ich postawić, i że właśnie te olbrzymy strzegą ostatniej już dzielnicy piekielnego państwa. Ta różnica wykładu, rzeczy zresztą podrzędnej, nie wpływa bynajmniej na zrozumienie istoty treści. Czytelnik Boskiej Komedji spotyka się nieraz ze zjawiskiem, którego celu i znaczenia zrazu nie może odgadnąć. Czasem ma wprost wrażenie, jakoby poeta ideę swoją zaklął umyślnie w zagadce, żeby potęgować ciekawość czytającego lub zmusić do głębokich kombinacji i przez to umysł utrzymać w tempie bystrego myślenia.

Jeden z olbrzymów przenosi Dantego wraz z towarzyszem na dno owej głębokiej przepaści. Jesteśmy teraz na samym już gruncie piekielnych czeluści, jesteśmy tam, gdzie cierpią zdrajcy. Przedstawić okropność miejsca, kędy Boża sprawiedliwość karze za grzechy w pojęciu Dantego najcięższe, to zamiar tak trudny, że poeta się wprost waha przed jego zrealizowaniem. Olbrzymi jest zapas słów, obrazów, rymów, któremi rozporządza jego dusza genialna. Ale teraz, kiedy ma dać opis kary za zdradę, czuje swoją niemoc, bo widzi, że do tego potrzebne

niezwykłe kolory, potrzebne słowa i rymy szorstkie, chrapliwe, rażące, a tego wszystkiego on nie posiada. Zwraca się więc do muz z pokornem westchnieniem o pomoc.

„Gdybym znał rymów twarde, chryple zgrzyty,
Jako się godzi kreśląc smutną norę,
Na której wszystkich kół ciężą granity.
Możebym wycisnął sok umysłu mego
Obficie jeszcze, lecz, że niebogata
Mowa, ze strachem pieśń tę przedsiębiore.
Bo to nielada rzecz opisać świata
Wszystkiego środek i językiem jeszcze,
Który zaledwie jąka: „mama, tata!”
Wiersz mój niech wesprą owe Panie wieszczce.
Co grodzić Teby wsparły Amfijona.¹⁾
Niech w swoich słowach swoją treść pomieszczę.“

Po takim wyznaniu rośnie ciekawość czytelnika, bo czuje, że przed jego duszą rozlatać się zaczęły obrazy grozy niezwykłej. Mimowoli stawiasz sobie pytanie, jaką też karę poeta wyznaczy zdrajcom, on, co dotąd zdawał się już zużyć całą treść swej fantazji i całą siłę geniuszu. Spodziewając się rzeczy niezwykłych, drżysz obawą, żeby cię rzeczywistość nie rozczarowała, doznajesz uczucia podobnego jak w teatrze, kiedy Hamlet ma wejść na scenę ze swoim monologiem; drżysz o aktora, żeby nie zawiódł oczekiwania.

Im bardziej człowiek oddala się od Boga, źródła ruchu, życia, światła i miłości, w tem większą wpada martwość, tem większe zimno czuje w swem sercu. Przypatrz się tylko tym, w których duszy występki zniweczyły uczucia szlachetne, oddzielając ich przepaścią od Bożych ideałów, a przekonasz się wkrótce, że ludzie tacy przypadkiem tylko nazywają się ludźmi, w rzeczywistości zaś podobni są do głazów i brył lodowych. Każdy ich czyn

¹⁾ Amfjon, syn Jowisza, obwarował Teby potężnym murem. Dopomogły mu w tem muzy („owe wieszczce Panie“), za których natchnieniem tak cudnie zagrał na cytrze, że glazy z góry Kiteronu, wzruszone cudnymi akordami, same się zbiegły do niego i w mur ułożyły.

nosi stygmat mrozu, każde słowo wydaje tchnienie przejmujące swem zimnem.

Z tego to prawidła, stwierdzonego doświadczeniem, czerpie Dante strawę dla swojej fantazji, albo raczej swoją fantazją zamienia to prawidło w obraz.

Na dnie piekielnych czeluści mieszkają zdrajcy, więc ci, co w bezgranicznym samolubstwie wzgardzili prawem, obyczajem, miłością i poczuciem solidarności, oddalając się tym sposobem od Boga najbardziej. Zdrajca, to człowiek zły z istoty swojej, to człowiek z gruntu zepsuty. W duszy jego żadne już nie dzwonią tęsknoty do Boga i żadne nie przebywa uczucie szlachetne. Dlatego miejsce kary zdrajców wypełnia najzupełniejsza martwota, ponure samowładztwo zlodowaciałej wody. Na innych kondygnacjach piekła widzimy życie, słyszeć można przynajmniej jęki. Tu już nawet i liść się nie tuła, a z ust potępieńców i najcichsze nie płynie westchnienie. Wszędzie cisza cmentarna, jak u grobu natury, bo tu mieszka demon negacji, co wyrócił pochodnię nad wszelkiem życiem. Gdzie okiem powiedzisz, lodową tylko szybę znajdujesz, bo tu skonanie wszelkiego żywota. A ten lód szkli się złowrogo i tylko od czasu do czasu echo jakichś grzmotów łomotnych przerywa tę przerażającą monotonność. W tem oto morzu lodowym, co w kształcie krótkiego lejka roztacza się wkoło, znajdują się zdrajcy. Jedni z nich wbici w lodowe szkliwo po same głowy, drudzy leżą nawznak wywróceniu, okryci na głowie szklaną przyłbicą, którą ich lzy zmarzłe stworzyły; inni z dziurami miasto uszu, które wyżarł im mróz. Leżą to poziomo, to pionowo, nogami lub głową w górę — a leżą już pod korą lodową.

W górnych częściach piekła dantejskiego, spotyka się wielkie namiętności i tragizm życia, ale tam człowiek jest jeszcze człowiekiem. W ósmym kręgu, gdzie zbrodnie już większe, zacierają się granice człowieka i bestji. Tu, na dnie piekła, człowiek bestja staje się martwym głazem, bryłą lodu.

W tej oto krainie martwoty i lodowego mrozu uderza poetę jedno zjawisko. W głębokiej jamie widzi zamrożone dwie postacie, tuż obok siebie stojące. Głowy tylko i część karków sterczą ponad lodem i nie są skrzepnięte. Jedna z tych głów okrywa głowę drugiego, jakby kapturem. Przyglądając się dokładniej temu dziwnemu obrazowi, spostrzega poeta, że ten co głowę sąsiada swoją głową pokrywa, wpity jest zębami w kark ponad pacierzową kością, rozdziera czaszkę i wypija mózg z zawziętością rozjuszonej bestji.

„Gdy odchodzimy, w rowie dwa widział
Spostrzegam taką zwarte zawziętością,
Że głowa głowie za kaptur przypadła.
Jak się do chleba rwie człek zdjęty czczością,
Tak wyższy leżąc niższemu na grzbiecie
Wpił się w kark, ponad pacierzową kością,
A jako Tydej¹⁾ w pomściwym odwecie
Zębami szarpał łeb Menelippowy,
Tak ten darł czaszkę i ssał mózg w szkielecie”.

Poeta zaciekawiony tą zawziętością zapytuje o powód tak strasznego mszczenia się nad wrogiem.

„O ty, którego zwierzęce narowy
Świadczą, że wroga tutaj ząb twój głodze,
Odpowiedz: przecz - żeś taki dlań surowy?
Ja gdy wybadam przyczynę i zgodzę
Grzech z karą, znając was i wasze dzieje,
Na jasnym świecie tobie wynagrodzę”.

Teraz rozpoczyna się ustęp z historii hrabiego Ugolina.²⁾ Przed nami dźwiga się niby widmo straszliwe dramat najokropniejszego »patos« a cierpień i katuszy bezdennych, uzmysłowionych genjuszem poety z przerażającą,

¹⁾ Tydej, król Kaledonii, był jeden z siedmiu królów³⁾ oblegających Teby. Raniony śmiertelnie przez tebańczyka Meneliposa, zdołał go jeszcze zabić i kazał sobie przynieść jego głowę, na którą z taką się rzucił zawziętością, szarpiąc ją zębami — sam już konający, — że niepodobna było odłączyć go od niej.

²⁾ F. De Sanctis, L'Ugolino di Dante, Nuova Antologia, tom XII, str. 668... De Sanctis, Nuovi saggi critici, str. 51...

okrutną prawdą. Treść tego dramatu jest prosta; kroczy zwolna, harda, pełna grozy i głębi jak chmura, co niesie pioruny. Dante podnosi tu oponę, zasłaniając historję nie zdrajcy, ale ojca, co, zanim skonał, musiał patrzeć, na śmierć głodową swoich dzieci niewinnych. Malując przed nami ten obraz straszliwy, dotyka się Dante wszystkich uczuć ojcowskiego serca, niby brzmiających klawiszów, i wydobywa z nich jęki i żale, boleść i trwogę, gniew i szal. Gdyby historia Ugolina, powiada Schlegel,¹⁾ nic więcej nie ukazywała tylko straszną mściwość magnata żądnego władzy, byłoby lepiej, gdyby ją na wieki gruba okrywała opona. Na jego nikczemność, jego zdrady i okrutne wyroki patrzyła Piza. Ale więzienne mury, w których Ugolino konał ze swymi synami, patrzyły na wzniosły tragizm najczulszego ojca.

I właśnie majestat tego tragizmu sprawia, że na finale tego skądinąd podłego życia patrzemy ze czcią i serdecznem współczuciem.

Epizod ten nie jest wymysłem fantazji poety. Co on tu opisuje, działo się rzeczywiście za jego życia. Zasługa jego leży w tem, że umiał miłością serdeczną rozgrzać mury ponure, w których konał Ugolino, że umiał je przytulić do serca i zmusić do wyśpiewania jego ostatnich chwil — tych chwil, na które tylko one patrzyły.

Cała ta scena jest pełna niezwykłego życia, bo ona przeszła przez duszę poety i snąc leżała w niej długo. Dusza poety musi mieć w sobie cały ten świat, który ma się w jego dziele objawić; musi on tworzyć z całej duszy i wypowiadać całą duszę do ostatniego drgnienia poruszeń swoich uczuć, namiętności, zmysłów, do najgłębszych, najtajniejszych koncepcyj umysłowych. Musi on być na wszystkich Golgotach, na których krzyżują proroków, we wszystkich więzieniach, kędy konają ludzkie żywoty, musi być wszędzie, gdzie się przejawia życie, ponieważ ono jest oceanem zjawisk, którego częścią jest jego dusza

¹⁾ Schlegel, Werke, tom III. str. 332.

i którego objawieniem jest jego sztuka. I tylko to, co tak bezpośrednio jest w duszy, tylko to, czem człowiek może sam być w uczuciu, tylko to może poeta wyrazić i narzucić drugim.

Podkład historyczny tego epizodu jest następujący:

Hrabia Ugolino della Gherardesca był jednym z najpotężniejszych magnatów okolicy pizańskiej i należał do stronnictwa gibelinów. Po upadku atoli Hohenstaufów zmienił swe polityczne przekonanie i przystał do gwelfów. Wydalony z Pizy w roku 1275 przez politycznych przeciwników, zdołał sobie przy zbrojnej pomocy gwelfów z Florencji i Luki utorować powrót do miasta. Żeby unieвозмоwić powrót kilkudziesięciu wrogo sobie usposobionym wybitnym Pizańczykom, trzymanym w niewoli genueńskiej, zerwał podstępem sojusz pokojowy zawarty z Genuą. Ponieważ w rządach był bardzo okrutny, przeto doprowadził do tego, że w mieście zdobyło przewagę stronnictwo gibelinów, na którego czele stał arcybiskup Ruggieri degli Ubaldini, popierany przez Gualandiego, Sismondiego i Lafranchiego, najwybitniejszych magnatów. By się tej silnej partji nie narazić, Ugolino utrzymywał z arcybiskupem pozornie przyjazne stosunki. Gdy jednakże dumny conte nie chciał się władzą swoją podzielić z partją gibelinów, a nadomiar złego rozkazał zabić Viscontiego, swego i arcybiskupa krewnego, przyszło w r. 1288 do walki obu stronnictw, w której Ugolina schwytano i wraz z dwoma synami i dwoma wnukami osadzono w więzieniu, gdzie w lipcu 1289 zginęli śmiercią głodową.

Tak oto przedstawia się w krótkości strona historyczna tego epizodu.

* * *

Skoro Dante umieścił Ugolina na dnie piekła, więc go uważał za zdrajcę. Frymarczył ten dumny conte swoim sumieniem przez długie lata. Dla niego władza była absolutem, któremu musiał się podporządkować każdy szlachetny popęd. Za to wszystko spotkała go ciężka

kara. Ugolino był zdrajcą, to prawda, ale był też haniebnie zdradzonym przez tego, którego uważał za przyjaciela. Zapomocą genialnej kombinacji łączy go Dante z Ruggierem węzłem mściwości, a czyni to tak, że czytelnik musi zapomnieć o zdradach Ugolina i pamiętać jedynie tylko o okropnym końcu, zgotowanym mu przez jego politycznego wroga. Ta prawdziwie straszna sytuacja, w której znajdujemy Ruggieriego, każe nam się domyślać krzywdy wyrządzonej Ugolinowi. W istocie musiała ona być wielka, skoro ta głowa, jeszcze żyjąca, nie wydaje jęku żadnego, nie szamoce się, nie uniewinnia. Ugolino wypijający mózg Ruggieriemu nie jest materialnym tylko narzędziem Bożej sprawiedliwości. On jest tu katem, ale zarazem i obrażonym w najświętszych uczuciach — on rozkaz Boży spełnia nie mechanicznie — ale prawdziwie *con amore*. Mózg Ruggieriego służy za strawę człowiekowi, który z jego winy musiał umierać z głodu wraz z swymi dziećmi.¹⁾

To wszystko trzeba nam mieć na uwadze. Inaczej ten obraz przejmowałby nas wstrętem. Dante z umysłu stworzył tak straszną sytuację, by nam włożyć niejako na oczy wielkość mściwości Ugolina, a nikczemność tego, który mu ją w sercu rozbudził. Nawet teraz, kiedy wypija mózg Ruggieriemu, Ugolino nie jest zaspokojony w swej żądzy mściwej. W jednym z dramatów Szekspira spotykamy ojca, któremu także zabito dzieci. Kiedy mu Malcolm mówi: „Myśl teraz o pomście“, spotyka się z dziwnie obojętną napozór odpowiedzią: „On nie ma dzieci“... Tymczasem jest to odpowiedź przejmująca dreszczem, jest to wyraz serca ojcowskiego poszarpanego bólem, który jeden tylko sposób zemsty rozumie, ale równocześnie widzi jego niewykonalność, ponieważ wróg nie ma dzieci, któreby mu można pozabijać. Ale uczucie bólu i mściwości jest u Ugolina wyższe. On ma literalnie swego wroga w zębach, a przecież jest nienasycony, nie

¹⁾ De Sanctis. Nuovi saggi critici, str. 51...

dlatego, że ten stopień mściwości dla niego za niski, ale że on wogóle nie zna stopnia, na którymby mógł zaspokoić swoją mściwość. Między Ugolinem a Franczeską zachodzi wielkie podobieństwo. Tu i tam żywym bije pulsem jedna i ta sama myśl, ale różnica istotna leży w uczuciach, jakie tym myślom towarzyszą. Oboje z żalem oglądają przędę swojej przeszłości. Oboje spełniają życzenie Dantego. Oboje opowiadają i płaczą. Ale Franczeska wspomina o chwilach bądź co bądź miłych swojej przeszłości; przeszłość zaś i terażniejszość Ugolina jednym tylko oddycha uczuciem, uczuciem dzikiej mściwości. On płacze, ale jego płacz przejmuje cię grozą, bo ci się zdaje że wśród tego płaczu nachyli się ku głowie Ruggieriego by mu znowu jakoby na pokrzepienie się i ulżenie wyssać część mózgu. On płacze i opowiada swe dzieje, ale czyni to nie dla zaspokojenia ciekawości poety, jak to widzimy u Franczeski, lecz dlatego, że swoją mściwość potęguje myślą, iż Dante, wróciwszy znowu na świat, opowie, jakie tutaj męki cierpi Ruggieri, opowie o jego ohydnych czynie i że go tym sposobem poniży i zniesławi w opinii publicznej.

* * *

Żadne zło, żaden grzech tak nie zaślepia, jak pragnienie zemsty. Jeżeliś miał przyjaciela, którego złość ludzka srogo dotknęła i na rzeźbie jego życia wielkie zostawiła szczyby, tak wielkie, że jedyną swą ulgę widział w odwecie, to wiesz z doświadczenia, że i najzyczliwsza perswazja, najzdrowsza logika, że nawet pamięć na sąd Boży i trwoga śmierci nie zdołały go wyrwać z siodeł tej jędzy straszliwej, zwanej mściwością. Nie przestanie ci być przyjacielem, ale kiedy mu wspomnisz o tem, że darowanie krzywdy stawia człowieka na szczyty szlachetności, że ono najpiękniejszym jest ornamentem ludzkiego żywota, odgradza się przepaścią od ciebie. W jednym tylko wypadku zamyka się znowu ta przepaść, a on się zbliżać poczyna do ciebie, t. j. wtedy, kiedy twoja rada, myśl, nadzieja przysporzy mu triumfu nad wrogiem.

Psychologię mściwości znał Dante znać dobrze, skoro, zapytując Ugolina o przyczynę zawziętości, przyrzeka mu, że wróciwszy znowu między ludzi opowie o karze, jaką spotkała Ruggieriego, i że przez to przyczyni się do niesławienia go. Myśl, że z opowiadania Dantego wyrość może niesława dla zdradzieckiego przyjaciela, taką w duszy Ugolina zagrała radością, że choć wcale nie zna poety i tylko po wymowie, po akcencie poznaje, że on Florentczykiem, poczyna mu opowiadać swoje dzieje, mimo że samo ich wspomnienie rani mu serce.

„Usta oderwał od okropnej stawy
Ów potępieniec i z chciwej paszczęki
Włosami wroga skrzep ocierał krwawy.
Potem rzekł: „Srogie chcesz odnawiać męki,
Których myśl sama już rani boleśnie,
Zanim się jeszcze przelała we dźwięki.
Lecz że opowieść moja ziarnem wskrześnie,
Skąd temu zdrajcy ma wyróść niesława,
Słów mych i płaczu słuchaj równocześnie.
Nie wiem kto jesteś, ni z jakiego prawa
Wszedłeś tu, jeśli nie wiodła cię wina;
Aleś Florentczyk; język cię wydawa.
Widzisz przed sobą hrabię Ugolina;
Ten jest Ruggieri; był arcybiskupem;
A oto mojej mściwości przyczyna:
Zbytńia powtarzać, jak stawszy się łupem
Podstępny, zwabion złudnemi wyrazy,
Uwięzion, w kaźni z głodu padłem trupem.
Lecz co więzienne zataiły głazy,
Okropne skonu mojego momenty
Opowiem; ty sądz, czym doznał obrazy!“

Zbrodnia, której padłem ofiarą, powiada Ugolino, zanadto jeszcze jest świeża, żebyś o niej nie miał być słyszeć. Mówiono o niej w całej Toskanji. Niech ci więc wystarczy, gdy ci powiem, iż jestem Ugolinem, a ten Ruggierim. Opowiem ci teraz o strasznym tragizmie, który towarzyszył memu konaniu, opowiem ci, jak z mego i moich dzieci organizmu głód wyrwał włókno po włóknie i iskrę

po iskrze gasił w lampie naszego życia. Kiedy więc z moich ust usłyszysz to, co więzienne zataiły mury, wówczas zrozumiesz, dlaczego tak się pastwię nad głową tego tu człowieka.

Tam gdzie dziś w Pizie rozlega się cichy, trawą porośły rynek, zwany piazza dei Cavalieri, stała 700 lat temu harda i ponura wieżycya, do której wrzucano zbrodniarzy. Stała ona tam aż do wieku 17-go, ale już od roku 1318 przestała służyć za więzienie. Dokument, znajdujący się w pizańskim archiwum państwowem, powiada, że w roku tym zaprzestano do wieży wrzucać zbrodniarzy, naprzód dlatego, że ona stojąc za blisko magistratu, razila rajców przykremli wyziewami, dalej, że była za ciasną, wskutek czego więźniowie umierali przed czasem¹⁾. Ten dokument mówi więcej niż tomy. Do tej oto wieży wrzucono Ugolina wraz z dwoma synami i dwoma wnukami. Działo się to 1288 roku.

Co się stanie ze mną i z dziećmi? to oto pytanie, powiada Ugolino, siadło mi zmorą na piersiach i trwożyło mnie we dnie i w nocy, wywołując w gorączkowej fantazji straszne widziadła. W tej niepewności mijały mi tygodnie, miesiące. Wreszcie złowrogi sen zdarł oponę z mojej i moich dzieci przyszłości, niweczając ostatek nadziei, co mnie krzepiła. Śniło mi się, że Ruggieri polował na wilka i młode wilczęta w górach położonych między Luką i Pizą. W jego towarzystwie znajdowali się Gualandi, Sismondi, Lafranchi, polityczni jego przyjaciele. Pędzili jak wicher za biednemi stworami. Aż wreszcie sfora suk, chudych i zawziętych, dosięgła ojca i zmęczoną dziatwę, topiąc w ich ciele swe ostre kły.

„Przez wąski otwór w klatce tej wycięty,
Licznem już widział odmiany księżycy,
Gdy raz mi nocą sen był ukazany,
W którym przyszłości przysła tajemnica.
Śniło mi się więc, że ten pan nad pany
Polował wilka i młode wilczęta
W górach, co kryją Lukę przed Pizany.

¹⁾ A. B a s s e r m a n n, Dantes Spuren in Italien, str. 106.

Galand, Sismondi, Lafranchi, panięta
 Pizańskie, biegli na orszaku czele
 Z nimi suk sfora chuda i zawzięta.
 Lecz pomęczeni nie ubiegli wiele
 Ojciec i dziatwa; wnet na nich oblawy
 Spadły, kły ostre topiąc w wilczem ciełe”.

Człowiek śni często o tem, co mu za dnia zaprzęta głowę. Czasem sen błogi pozwala zapomnieć o trosce i nieszczęściu, ale częściej jeszcze miasto przynieść ukonjenie wyrządza i on krzywdy sromotne jasnej myśli twojej i wkłada do duszy złowrogie jakieś przeczucia, by cię niemi dręczyć na jawie. Doświadczył tego Ugolino. Ruggieriego i jego przyjaciół wciąż miał na duszy, boć to oni schwyтали go podstępem i oni o jego losie mają rozstrzygać. Teraz nawet we śnie ich widzi, a widzi uganających się za wilkiem i jego płodem. Oko Ugolina widzi zwierzęta, ale jego dusza przeczuwa, że tu chodzi o niego i jego dzieci, bo niezwykle podobieństwo zachodzi między położeniem jego i tem, co widział we śnie.

Na widownię występują teraz nowi aktorzy. Ugolino nie jest sam w więzieniu. W chwili krytycznej, kiedy złowrogi sen rysować poczyna kontury strasznej rzeczywistości, ukazuje nam poeta czworo pacholąt: Gaddo, Uguccione, Brigata i Anselmuccio. Pierwsi dwaj, Gaddo i Uguccione, są synami Ugolina, drudzy zaś jego wnukami. Ale poeta zaciera z umysłu tę różnicę i z umysłu, choć pierwsi już byli dorastającymi młodzieńcami, przedstawia wszystkich jako pacholęta, jako dziatki Ugolina, by spotęgować czulość serca ojcowskiego i podnieść wysoko tragizm sytuacji.

Zbudzony przed świtem do bolesnej jawy, której uwerturą był ów sen złowrogi, Ugolino utonął swym smutnym wzrokiem w czterech pacholętach, leżących na barłogu.

Czy pamiętasz, co się działo w twem sercu, kiedyś wstawszy rano, wejrzał na tve dziatki, jeszcze śpiące w łóżeczkach? Ten luby uśmiech i niewinność, która

oblewała ich twarzyczki, wywołały ci w duszy wspomnienia twojej młodości porannej i budziły tęsknotę za dawno utraconym rajem twego serca. W duszy tych dziatek ludno, ochoczo i skoczno, bo po niej żadna jeszcze namiętność nie przeszła burzą łomotną. Więc witałeś to niewinne spojrzenie jako dobrą wróżbę a święty talizman na trudy nowego dnia, boś czuł, że święte anioły stróże tych dzieci i nad tobą roztaczają swe skrzydła...

Zbudzony przed świtem do bolesnej jawy, Ugolino puszcza po śpiących pacholętach swe wystraszone myśli, by ulżyć swej duszy. Ale wrychle się przekonuje, że nie błogie sny kwitną im w rysach powabem spokoju, lecz że jakieś strachy przygniatają im serduszka, bo dzieci płaczą i przez sen raz po raz wołają: chleba. Patrzył na dziatki śpiące na barłogu, by się pokrzepić słodyczą, jaką sen oblewa niewinne pacholęta, by się otrząść ze snu złowrogięgo. Tymczasem widzi, że marzenie tych dziatek zdaje się być ponurem echem tego, co on sam słyszał we śnie przed chwilą.

„Zbudzon przed świtem do bolesnej jawy
 Słyszę, a przez sen dzieci me, niewoli
 Mej towarzysze łkają, prosząc strawy”.

Więc jedna już tylko myśl wpija mu się w duszę, rozchodzi mrowiem po świadomości: czeka nas śmierć głodowa. Przeczucie to wydaje mu się tak naturalnem, ale oraz tak okropnem w swych skutkach, że, widząc obojętność na twarzy Dantego, osłupiały przerywa opowiadanie i z gorzkim się zwraca do niego wyrzutem:

„Srogі, gdy się mej nie zlitujesz doli
 Czując, co nocna wróżyła mi zmore;
 Gdy tu nie płaczesz, kiedyż cię zaboli?...”

Dla ludzi żądnych silnych wrażeń i wzruszeń, nie posiadających jednakże władzy wywoływania ich w sobie, szukających ciągle zewnętrznych podnieć, mogących im dać rozkosz uświadamiania życia duszy, dla ludzi takich byłaby teraz potrzebna subtelna analiza procesu duszy

Ugolina i plastyczne przedstawienie każdego szczegółu tego procesu. Ale Dante, kiedy ukazuje tragizm duszy, nie ucieka się nigdy do retoryki. Na tem właśnie polega czar jego poezji i wielkość jego genjuszu, że takie procesy tylko szkicuje, że zostawia wielkie cienie, objaśniając je kilku tylko kolorami. Tworzy obrazy napozór skromne; a jednak widzisz tam wszystko, wszystkiego możesz się dotykać. Ale trzeba, trzeba koniecznie współpracy twojej własnej duszy, która ci resztę dośpiewa sama. Wielkość poety nie leży w tem, co tu opowiada, ale w tem, czego ci się każe domyślać. Patrzymy nieraz z politowaniem na ludzi, którzy, kiedy nieszczęście na nich ma gromem uderzyć, ludzą się jeszcze i nie chcą temu dać wiary. Z niesłychaną bystrością tworzą oni przeróżne kombinacje i wierzą silnie, że taka przedza posiada dosyć mocy, by wstrzymać pochód zbliżającego się widma nieszczęścia, a przynajmniej oddalić je na czas tak długi, w którymby zdołali wszystko zażegnać. Mówimy wtedy obojętnie: ludzi się, miasto nieszczęściu hardo wejrzyć w oczy. Może być, że czasem byłoby lepiej, gdyby sobie taki nieszczęśliwiec powiedział: „lasciate ogni speranza”. Ale są nieszczęścia tak okropne i brzemiennie w skutkach, że człowiek nie chce poprostu w nie wierzyć; są nieszczęścia, które mimo całą pewność, z jaką się zbliżają, jeszcze do duszy wprowadzają promień nadziei. Łatwo ci rezonować i mówić: nie ludź się, ale zmierz się z nieszczęściem, jeżeliś sam nigdy jeszcze nie patrzył na konanie ojca lub dorosłego syna, jeżeliś z rzędu tych nieszczęśliwych, którzy nigdy jeszcze nie przepłakali długich, samotnych nocy. Więc wiedz, że są nieszczęścia, które rzucają na śmieci dobre imię całej rodziny, dla zapomnienia się jednego jej członka; wiedz, że są nieszczęścia, któreby może człowiek umiał znosić, gdyby nie wyrazi współczucia, na których dnie chowa się tak często triumf i zadowolenie rzekomych przyjaciół. Zresztą cios straszny to rzecz bardzo względna, zależna od natury i położenia tego, na którego ma spaść. Któżby śmiał urągać matce, która do-

wiedziawszy się o śmierci syna na wojnie, jeszcze się ludzi i chętnem sercem wierzy nadziei, która jej szeptem: może to pomyłka!

Gdyby Ugolino był sam w więzieniu — możeby sobie po owym złowrogim śnie powiedział: teraz zagwoźdzą drzwi i zacznie się moje konanie wśród najstraszniejszych katuszy. Ale przy nim są cztery pacholeta, których życie poczynano się dopiero roztulać kwiatem, któreby cały świat przycisnęły do serca, a nikomu krzywdy nie wyrządziły żadnej. Nie dziw więc, że i on mimo snu i swego i dzieci jeszcze się ludzi i z zapartym oddechem czeka na chwilę, w której dozorca zwykł był przynosić im jadło.

Istotnie sen tylko miałem niemiły — tak oto mówić do siebie — kiedy nagle usłyszał szmer poza drzwiami, ten sam, co mu dawniej tyle już razy oznajmiał zbliżanie się stróża ze strawą więzienną. I rzeczywiście ktoś zbliżał się do drzwi; ale miasto je otwierać, począł wbijać w nie gwoździe, co wydawały jęk taki, jak kiedy zabijają wieko trumny na katafalku.

„Już się ocknęli; nadchodziła pora,
Gdy zwykle jadło podawały strażę;
Od snów nam wszystkim dusza była chora.
Szczęk z dołu straszną prawdę mi ukaże:
Drzwi zagwoźdzono! zamknięto nas w grobie!
Tedy spojrzalem niemy w synów twarze.”

Ważność tego, co teraz następuje, tworzy obecność dzieci Ugolina. Gdyby w więzieniu on sam tylko przebywał, skończyłoby się jego opowiadanie, a namby oszczędził szczegółów swojej agonji. Ale przy nim jest Anselmuccio, Uguccione, Gaddo i Brigata. Skoro więc usłyszał pierwsze uderzenie młota — spojrzął w twarze synów, którzy nic nie rozumieją i nie wiedzą, co w sercu ojca się dzieje. Jakieś tony niezwyklej czułości wydaje z siebie ta dzika, twarda natura, która topnieje pod wpływem miłości ojcowskiego serca, jak bryła lodu, gdy na nią popatrzy wiosenne słońce. Tony twarde, szorstkie, rażące,

któremi rozpoczął opowiadać swe dzieje — zmieniają się teraz, bo inny przed nami ukazuje się Ugolino.

By go poznać, zrozumieć, ocenić i z nim razem cierpieć, powiada De Sanctis¹⁾, trzeba studjować te cztery pacholęta. Te dzieci, to istoty, którym się życie jeszcze nie plotło w ciernie krwawe, ale wiło się wiankiem ze świeżych polnych kwiatów, błyszczących rosą. Znajdują się w lochu więziennym, ale nie wiedzą dlaczego. Ich światem i życiem to ojciec. Naiwność duszy to najpiękniejszy ich ornament.

Obecność dzieci! — to słońce, które na nas patrzy wtedy, kiedy chmura nieszczęścia zawisa nad naszym życiem. Dziecko nie wie, co to troska, czem owo jutro, które tak często dręczy nas starszych i tak okrutnie szarpie przedzę ludzkich żywotów. A jeżeli i dziecku znaczy się zguba? Jeżeli ojciec, wiedząc, że skona niedługo wśród strasznych męczarni, wie równocześnie, że ten sam koniec czeka z nim razem i jego dzieci, cóż wówczas dzieje się w jego duszy?

Oto sytuacja, w jakiej się znajduje Ugolino.

W działaniu i uczuciach jego powstaje kontrast, z którego się rozwija wstrząsający dramat. Ów kontrast widzimy zaraz na początku tej nowej sceny. Słyszac zagwoźdzenie bramy więziennej, Ugolino niemy wpatruje się w swe dzieci. Chciałby powiedzieć: biedne dzieci! ale milczy. W tem milczeniu zamknięta jest cała treść duszy, w którą uderza huragan nieszczęścia. Całe jego życie zebrane w patrzeniu na dzieci.

„Jam nie zapłakał; skamieniałem w sobie;

Lecz chłopcy łkali; mój Anzelmek mały;

Ojcie, rzekł, patrzysz tak dziwnie! co tobie?”

Chłopcy płaczą nie dlatego, że wiedzą, co ich czeka, ale że ojciec tak dziwnie na nich spogląda.

„Tu guardi si!” — „patrzysz tak dziwnie!” powiada najmłodszy. Ten Anzelmek nie umie określić tego spoj-

¹⁾ l. c.

rzeńia. Nie dziw, bo się z niem jeszcze nie spotkał u ojca. „Padre che hai?” — „Ojcie, co tobie?” pyta Anselmuccio, patrząc na Ugolina. W spojrzeniu dzieci, w ich łzach, w tem naiwnem „che hai” — „co tobie” leży cała ich żalność.

Pierwsza myśl ojca, czującego mroźne tchnienie śmierci, zbliżającej się do niego i dzieci — to dzieci. Pierwsza myśl dzieci, to ojciec, to owo „che hai” — „co tobie”. Ugolino nie płakał i nic nie mówił dotąd, bo skamieniał. Teraz, po tem tak czułem a pełnem boleści „tu guardi si” „che hai?”, milczy i łez nie roni, bo nie chce ranić serca swych dzieci. Jego postać wyrasta przed nami w olbrzyma, bo widzimy, bo czujemy, że tylko najwyższa miłość zdołała do tego stopnia opanować żal.

Pamiętasz tę chwilę, kiedy ci śmierć żonę zabrała, a ty nie chcąc martwić twych małych dzieci, co się wesołym szczebiotem pytały o mamę, mówiłeś, że wyjechała i wróci niedługo? Co się wówczas działo w twem sercu, nie chcę tu opisywać, żeby zimnem słowem nie zmroził twych świętych uczuć. Ale to pewna, że jeżeliś takie katusze przechodził, rozumiesz najlepiej tajemnicę serca Ugolina, któremu łzy przyniosłyby ulgę — a on płakał nawet nie może, by dzieci nie straszyc.

Uczucie wielkiego żalu potrzebuje sposobu, którym by się mogło przejawic na zewnątrz i przez to duszy przynieść ulgę. Świadczą o tem owe jęki, zaklęcia, łzy, wydzieranie włosów, wpijanie zębów w ręce — kiedy nam wielka boleść rozleje się po duszy. Oddziałuje to przykro na otoczenie, ale ono spokojnie znosi takie objawy, bo wie, że płacz i lament przynosi ulgę temu, komu żalność rozpiera serce. Mamy współczucie dla tego, kto płacze np. nad grobem drogiej osoby, ale ono się wzmacza, kiedy tych łez nie widzimy, a ściśniony wyraz głębokiego smutku, rozlany na twarzy, dodaje obliczu dostojnej szlachetności.

Do tych istot, którym boleść zamienia w marmur oblicze, należą Ugolino. W niemem milczeniu patrzeć

musi na to, jak mu z jego organizmu żal wyciąga włókno po włóknie; musi gwałt zadawać swej twarzy, swym gestom; on musi teraz być nie człowiekiem, nie ojcem, ale posągiem, któremu na imię desperacja.

To całkowite zapanowanie Ugolina nad sobą wśród tak strasznej rozterki o tyle jest gwałtowniejsze i cięższe, o ile większą jest naiwność i czułość tego „padre, che hai?” o ile więcej wzruszającym jest owo „Anselmuccio mio”, które Ugolinowi tyle wspomnień wywołuje z życia spędzonego na łonie rodziny w zupełnie innej sytuacji. Wzbił się więc Ugolino na najwyższy stopień desperacji, skamieniał. Ale desperacja wtedy tylko może być wzniosła, kiedy znajdzie zewnętrzny wyraz. Ze stanowiska estetycznego bowiem to tylko żyje, co może przejawić się na zewnątrz. Ugolino, słysząc to naiwne „padre che hai?”, skamieniał. Niemy i martwy jak posąg stał dzień cały i noc wśród swoich dzieci. By więc dramat ożywić, poeta zamienia go znowu w człowieka. Milczał Ugolino i milczały dzieci przez dzień cały i noc całą. Ale w tym czasie pracował już głód, a wiemy, co ten straszny artysta umie zrobić z rzeźby ludzkiego żywota, choćby najpiękniejszej. Siedzą w tym lochu już od dziesięciu miesięcy o chlebie i wodzie. Przywykli do tej strawy, co im wypijała krasę, ale nie groziła śmiercią. Mieli mało, ale i kruszyna chleba i trochę wody posiadają dość siły, by wstrzymać tego kata, któremu na imię głód: Wczoraj nie podano ani chleba ani wody, a w lochu rozgościł się głód. W istocie jego praca musiała zostawić okropne ślady na twarzach dzieci, skoro Ugolino, popatrzawszy po nich, gdy dzień znowu zawitał, przeląkł się ich widokiem i wpadł w szal o tyle dzikszyszy, o ile trudniej go dotąd ukrywał i o ile niespodziewanem było to, co mu głód uczynił z tych ślicznych twarzączek.

„Jam nie zapłakał; skamieniałem w sobie;
Lecz chłopcy łkali; mój Anzelmek mały:
Ojcie, rzekł, patrzysz tak dziwnie! co tobie?
Jam nie zaszlochał; milczałem dzień cały

I noc do chwili kiedy gwiazdy gasną;
Aż gdy po nocy tej przyszedł dzień biały
I kiedy w lochu zrobiło się jasno.
W cztery oblicza spojrzę i tak na nie
Wzrok kładąc, twarz w nich odgaduję własną.

Ujrzawszy na twarzach dzieci namacalne już ślady zbliżającej się śmierci głodowej, wpił Ugolino zęby w swe ręce, by fizycznym bólem przygłuszyć swe moralne cierpienia. Usłyszawszy dzień temu wyrok śmierci i swojej i swoich dzieci, powiódł po nich wzrokiem pełnym największej boleści, a Anselmuccio, nie rozumiejąc tego spojrzenia, powiedział: „Tu guardi si, padre, che hai?” Teraz zaś, widząc, że ojciec do krwi rani sobie ręce, dzieci nie tylko, że znowu nie rozumieją przyczyny, ale fałszywie, po swemu ją sobie tłumaczą. Sami wygłodzeni, — sądzą, że ojciec czyni to z głodu, że chce się napić swej własnej krwi i własnym ciałem nasycić. Więc choć głód powalił ich już na ziemię, powstają z barłogu i błagając go z największą rzewnością, by im oszczędził tego widoku i ich własnym ciałem zaspokoił swój głód.

„Więc ręce sobie z bólu do krwi ranię,
A oni myśląc, że to ból ze czczości,
Nagle się dźwigną: — Ojcie nasz i panie!
Wołają do mnie: oszczędzisz żałości
Z ciał naszych jedząc; tyś nas obłókł niemi,
Wolno-ć je zezuć z naszych nędznych kości.”

Siła i wzniosłość tego, co tu Dante przedstawia, przewyższa wszelką moc imaginacji. To wołanie żalosne, to dźwignięcie się z barłogu tych czterech szkieletów przywodzi Ugolina do upamiętania, ale zarazem nowy sęp bólu wpija mu się w duszę. On widzi, on czuje, że to ofiarowanie się dzieci nie jest dowodem wzniosłego, męskiego poświęcenia, bo takiej męskości dzieci posiadać nie mogą — ale że ono błagalną jest modlitwą o to, by tym sposobem skrócił ich straszną agonję. „Miseri carni”, „wycieńczonem ciałem” nazywają dzieci swoją, kiedyś tak piękną karnację, bo istotnie śmierć głodowa poczyniła się

ich już dotykać. Tercyna ta, zawierająca chórowe wołanie tych dzieci, stała się podziwem dla wszystkich, którzy umieją odczuwać wzniosłość i żalność.

W ponure milczenie zapadają teraz i ojciec i dzieci. Bo cóż on im miał odpowiedzieć? Milczą dzieci, bo człowiek, gdy kona, nic już nie mówi.

„By ich nie płoszyć zmlkłem, i tak niemi
Trwaliśmy dwa dni z nadziei zatrata.“

Jakkolwiek polskie tłumaczenie tej myśli stara się doborem słów i ich szykiem uwydatnić majestat i grozę tej cmentarnej ciszy, nie dorównuje jednak oryginałowi, w którym słowa nie płyną łagodnie sposobem melodyjnym, ale zdają się drgać, zatrzymywać, jakoby je wymawiał człowiek szlochający. W oryginale brzmią one, jak następuje:

„Queta'mi allor per non farli piu tristi.
Lo di el'altro stemmo tutti muti“.

Milczenie to trwało 48 godzin. Musiało ono być istotnie katuszą największą dla Ugolina, skoro jeszcze teraz czyni ziemi wymówki, że go nie pochłonęła.

„Czemuś nie pękło, twarde łono ziemi?...“

Przerywa wreszcie tę ciszę ponurą Gaddo, najstarszy z synów. Ale on teraz już nie woła jak Anzelmek: „Tu guardi si, padre, che hai?“ On mu się czołga do nóg i błaga o pomoc.

„A kiedy czwarty dzień błysnął za kratą.
Gaddo do kolan moich się przywlecze
I woła: Czemu nie ratujesz, tato!...
Wołał i skonał!.....“

To już nie ów szczebiot, którym nawet w lochu ojcu uprzyjemniał chwile, ale to charczenie, które z duszy wychodzi, kiedy śmierć gasi lampę życia, to odruchowe, instynktowe szukanie ciepła u osoby najdroższej, gdy technienie śmierci uderza mroźno w duszę.

Ale Ugolino nie zdążył już dziecku przyjść z pomocą. Bo ledwie młodzieniec skończył swą prośbę, a już mu

opadły dłonie, głowa zwisła, oko się zamroczyło i wątłe ciało potoczyło się na ziemię. I znowu milczeli, i znowu śmierć wyrwała włókno po włóknie z tych młodych żywotów, a kiedy minął dzień jeden i drugi — cztery trupy legły przy ojcu.

Nie myśl, powiada Ugolino do poety, że stracił w tym czasie przytomność, że biernie tylko patrzył na konanie mych dzieci. Tak jak ty z wiedzą sobie przytomną patrzysz teraz na mnie, tak ja z całą świadomością patrzyłem na ich agonję. Nie mówiłem nic, ale lzy żarły mi oczy, w głowie mi się mieszało, a przecież byłem sobie przytomny. Od czasu do czasu słyszałem rżenie, od czasu do czasu ktoś tulił się do mnie, aż wreszcie cisza nastąpiła. Oslepy począłem wołać na dzieci i pełzać po ziemi i trząść ich ciała, ale głosu nie wydał już żaden, a ręce dotykały się tylko zimnych szkieletów. Aż wreszcie po dwóch długich dniach i nocach sam padłem, bo i mnie dobił wreszcie głód.

„.....Jak mnie tu człowiecze
Widzisz, tak chłopcy w oczach mych konały
Do dnia szóstego; więc mi wzrok wycieczce
We łzach; oslepy między synów ciała
Pełzam i trzy dni wołam na nieżywe...
Aż głód mocniejszy był, niż bólu szafy.“

Doszliśmy do końca wykładu.

Dramat Ugolina trwał w rzeczywistości przez osiem dni i osiem nocy. Dante zamyka go w kilkunastu tercynach. Nieskończoną liczbę ogniw łańcucha boleści, który się wpijał w życie Ugolina — poeta umieszcza w 78-miu wierszach. I w tym właśnie leży cała wielkość jego genjuszu. Malując używa barw silnych, ale kładzie ich mało i tak je dobiera i zestawia, że myśl i wyobraźnia czytelnika, wprawiona w ruch, musi sobie resztę wypełnić. Obraz Ugolina jest takiej siły, tak pełny, tak straszliwie prawdziwy, że w późniejszej literaturze pod względem artyzmu nie znajdziesz równego.

Te kilka faktów podanych przez poetę następują po sobie w tragicznym crescendo¹⁾. Poeta każe nam się wprost dotykać desperacji Ugolina, która rośnie i rośnie, aż wreszcie zamienia się w furję. Ten wstrząsający epizod to jakby otwarty na chwilę nawias w przejawie mściwości Ugolina, z którą szarpie głowę swego wroga. Nawias się zamyka, a dawniejsza nienawiść poczyna pędzić dalej straszonym, cuchnącym potokiem. I znowu wpija Ugolino swe zęby w mózg Ruggieriego z iście piekielną chciwością, jakby chciał powetować czas, strawiony na opowiadaniu historii swego konania.

„Skończył i białka wyrócił straszliwe
I zęby w czerep znów zapuścił siny,
Twarde i jak psie krwawej kości chciwe“.

Kiedy Francesca da Rimini skończyła swą spowiedź, padł Dante „jako ciało martwe pada“, bo mu żalność rozbrała duszę. Wysłuchawszy historii Ugolina, poeta nasz przeklina Pizę, ale przeklina ją nie za to, że ukarała dumnego conte za zdradę, ale że się tak srogo zemściła także na jego niewinnych synach.

„O Pizo! pięknej zakąło krainy,
Gdzie brzmi lubego si nuta pieszczona:
Gdy się nie kwapia sąsiadów twych syny,
Niech cię Capraja porwie i Gorgona;
U Arnowego ujścia tamą wspięta,
Potopem zguby twych mieszczan dokona.
Bo jeśli piekło słusznie to pamięta
Ugolinowi, że wydał twe grody,
Czemu skazywać na mękę chłopięta?
O nowa Tebe, wszakże sam wiek młody
Usprawiedliwił Brigatę, Hugona
I tych dwu, których już nazwałem w przódyl.“

¹⁾ Lectura Dantis, Il canto XXXIII dell' Inferno, letto da F. Romani, Firenze, Sansoni, str. 35.

V.

Cacciaguida.

(Paradiso, canto XIV — XIX.)

Niebo dantejskie jest ułożone na podstawie systemu Ptolomeusza i astronomicznych pojęć wieku XIII-go. Według tego systemu ziemia znajduje się nieruchoma w samym środku przestworza. Otacza ją powietrze i ogień, w dalszym zaś ciągu: Księżyc, Merkury, Wenera, Słońce, Mars, Jowisz i Saturn. Planety te toczą się wirem około ziemi, wygrywając w swych obrotach cudne melodie. Poza niemi znajduje się Niebo gwiazdziste, dalej Niebo kryształowe, a nad niem Empirjum, w którym mieszka Bóg, źródło światła, miłości i szczęścia wiekuistego. W każdej z poszczególnych planet przebywają duchy błogosławionych.

Przy boku Beatryczy wznosi się nasz poeta wyżej a wyżej, i coraz wspanialsze roztacza obrazy wszystkiego, co tam widział i słyszał. W opisie szczęścia rajskiego trzyma się ściśle nauki św. Tomasza z Akwinu, który swoim genjuszem, opartym na wierze katolickiej, istotę tego szczęścia zgłębił najdoskonalej. Najsubtelniejsze prawdy teologiczne zamienia Dante niezrównaną fantazją w obrazy lśniące kolorytem niezwykłym.

Wiara uczy nas, że dusze błogosławionych zażywają w niebie szczęścia wiekuistego. Chociaż pragnienie szczęścia jest tam całkowicie zaspokojone, to jednak w uszczęśliwieniu znajduje się pewne stopniowanie, zależne od zasług, jakie człowiek za swego ziemskiego życia położył około Boga.

Umieszczając dusze na wyżej wspomnianych, że tak powiem, kondygnacjach, Dante pragnie uwydatnić to stopniowanie, a czyni to także i dlatego, żeby w opis rajskiego szczęścia wprowadzić urozmaicenie.

Z szybkością błyskawicy wlatuje Dante na księżyc, t. j. na pierwszy, najniższy stopień wiecznego szczęścia, gdzie go ogarnia mlecznym obłokiem tuman błyszczącej, gęstej, zbitej bieli, co się skrzy jak brylant w słonecznej poświacie. Planeta ta przyjmuje go wraz z Beatrycją jak woda, co

..... promień słoneczny połyka,
Ale pod ostrzem jego się nie dzieli“.

W tej planecie przebywają dusze tych, co za życia ziemskiego nie spełnili ślubów, złożonych Bogu. Są one tak rozwiewne i eteryczne, że ledwie można je dojrzeć. W usta jednej z nich wkłada poeta głęboką naukę, tycającą się (między innymi) stopniowania szczęścia i budowy raju. Na zapytanie, zali znajdujące się na najniższym stopniu dusze nie odczuwają pragnienia wzbijania się wyżej, i zali tem pragnieniem nie zamacają sobie swego pokoju, odpowiada Piccarda¹⁾ co następuje:

Miłość, jaka nas tu teraz ożywia, sprawia, że przestajemy chętnem sercem na tem, co z Bożej łaski dostało nam się w udziale. Gdybyśmy wyższych stopni pragnęli, sprzeciwiłyby się nasze tęsknoty woli Bożej, która nas tu stawiała, uważając miejsce za odpowiednie naszym zasługom. Szczęście, jakiego zażywamy, wystarcza nam, bo nie znamy wyższych aspiracji. Chociaż w wyższych planetach zasób szczęścia jest bogatszy, każda przecież dusza ma go tyle, ile potrzebuje dla zaspokojenia swego pragnienia.

„Bracie“ — powiada — „chęć naszą nasycą
Zupełnie miłość, która chcieć nam radzi
Co posiadamy: i to jest granica
Żądź naszych, Byśmy wyżej byli radzi,
Znalazłaby się wola nasza w sporze
Z wolą Onego, który los nasz łądzi.

¹⁾ Piccarda, siostra Forese Donatiego, przyjaciela Dantego, wstąpiła do zakonu św. Klary we Florencji. Brat jej Corso zabrał ją gwałtem z klasztoru i zmusił do zawarcia ślubu małżeńskiego z przyjacielem swoim Rosselino della Tosa.

Nieradość w sferach nieba być nie może;
W kochaniu Boga żywie, kto tu gości,
A miłość stapa po zgodliwym torze.
Raczej jest formą naszej szczęśliwości
Biec, kędy boża wodzi nas potęga,
Z wolą się bożą skupiać do jedności.
Ilu nas tu jest, od kręga do kręga,
Duch żaden na chęć inną się nie poda,
A Pan je wszystkie w swoją wolę wpręga.
Bo wola Pana to nasza pogoda:
Ona jest morzem, dokąd splywa życie.
Które On tworzy lub przezeń przyroda.“

Z ust Beatryczy dowiaduje się poeta, że dusze błogosławionych mieszkają wyłącznie tylko w Empirjum, to jest tam, gdzie przebywa Bóg. Na poszczególnych planetach znajdują się one tylko dlatego, żeby mógł wyobrazić sobie zasadę wiary, według której nie wszystkie dusze w równym stopniu zażywają w Empirjum rajskiego szczęścia.

„Serafin choć się najwewnętrzniej w-boży,
Mojżesz, Samuel i święci Janowie,
Nawet majestat Marji, Matki bożej
Nie wyższe dzierżą krzesła w tej budowie
Raju, ni dłuższą mierzą szczęście dobą,
Niż ci, w tej chwili zjawieni duchowie.
Wszyscy pierwszego kręgu są ozdoba;
Większej lub mniejszej zaznają słodyczy,
W miarę jak na nich tchnie Bóg swą osobą.
W niebie, które się niniejszym graniczy
Kręgiem, jawią się, by wskazać tym znakiem,
Że się ich szczęście do mniej szczytnych liczy.
Do was potrzeba gadać słowem takim,
Bo wasza wiedza przez zmysły się wszczyną,
Rozum zmysłowym jeno kroczy szlakiem
Do pojęć waszych Pismo się nagina,
Gdy Panu Bogu daje kształt człowieczy.
Choć, czem naprawdę jest, nie zapomina.
To samo Kościół święty ma na pieczy,
Gdy Gabryjela lub Michała kreśli
Albo Anioła co Tobjasza leczy.“

W drugiej planecie t. j. w Merkuryum, przebywają dusze tych, co za życia szukali honoru i sławy, opartej

na Bożym zakonie. Były to charaktery męskie i prawe, albowiem wielkiej mocy duszy potrzebuje ten, co w pamięci współczesnych i dalszych pokoleń pragnie się zapisać życiem bogobojnym. Człowiek szukający sławy na szlakach religii, nie zamąca nigdy porządku Bożego, ale owszem utrzymuje go, szerzy i zapala drugich do szacunku praw, na których ten porządek się opiera. Gdy jednakże ambicje takie, choć zacne i święte, nie są wolne od przy-mieszki miłości własnej, więc zasługa tych, co je żywią w swem sercu, nie jest całkowita wobec Boga, a zapłata w niebie stosunkowo dość niska. Przyznają to duchy, jakie tam Dante spotyka. Co one w tej kwestji powiada, uczy nas, że sub specie aeternitatis i najlepsze czyny jeszcze wydają się pokryte pleśnią.

„Że chęci nasze dążyły omylnie,
Słabiej z nas boże utęsknienie bieży
I promieniuje ku szczytom mniej silnie.
Lecz że tu każdy z nas nagrodę mierzy
Zasługą, a z jej wymiarem się godzi,
W zadowoleniu nasza rozkosz leży.
Tu sprawiedliwość tęsknotę łagodzi
I tak do pełna zaspokaja wolę,
Że jej myśl żadna zdrożna nie odwodzi“.

Poeta wznosi się teraz na Wenerę. Starożytni nazywali tę gwiazdę królową miłości dla jej czarującego blasku, i uniewinniali grzechy erotyczne jej wpływem potężnym.

„Mniemał świat, w zgubnej obłąkany wierze,
Iż piękna Kiprys¹⁾ miłością skalaną
Włada, po trzeciej rozpędzona sferze“.

W tej planecie mieszkają duchy tych, którzy na świecie pałali miłością, niezbrukaną wprawdzie żądzą cielesną, ale odwodzącą ich jednak czasem od dobra najwyższego.

¹⁾ Tak nazywano Wenerę od wyspy Cypru, gdzie się urodziła z piany morskiej i szczególniejszej zażywała czci.

„A jak w płomyku iskierka się żarzy,
Lub ton wibruje wśród akordu brzmienia
I na harmonji strun niby się waży,
Tak ja ujrzałem iskry wśród płomienia
Żwawsze, wolniejsze, to bliżej, to dalej,
W miarę pełności ich jasnowidzenia.
Wiatr, co się z zimnych obłoków przewali
Niosąc chłód, albo pyły piasku wzdęte,
Pewnie wygląda w locie opieszalej.“

W pieśni dziesiątej i następnych opisuje nam poeta swój pobyt w czwartej planecie t. j. w Słońcu. Tam takie dziwy poczęły się roztaczać przed okiem jego duszy, że mu serce rozgorzało największą wdzięcznością wobec Boga, co tak cudowne ukazał mu widoki.

Poeta jest w Słońcu, więc w morzu jasności. Trzebaby przypuszczać, że duchy w tej planecie przebywające, skoro je Dante rozpoznaje, muszą się odróżniać jakąś barwą. Tymczasem tak nie jest. Żaden z nich nie lśni kolorem, a mimo to jest widoczny w tym oceanie jasności, bo każdy z nich jest światłością intensywniejszą od samego Słońca.

„A już mi sztuki i dowcipu braknie,
By rzecz opisać, widną wewnątrz słońca
W blasku nie barwie; pod piórem mi blaknie
Obraz i słowa stają się nieskładne;
Lecz ten uwierzy, kto oglądać łaknie“.

Te światła bez barwy otoczyły Dantego i Beatrycę jakoby girlandą wciąż wirującą i śpiewną. Ustają płasy i śpiewy, a jeden z duchów — duch Tomasza z Akwinu — poucza poetę, że w tej planecie mieszkają ci, co za życia zgłębiali Boże tajemnice, mężowie kontemplacji i nauczyciele prawdy. Potem wymienia mu każdego z osobna po nazwisku, dając krótką charakterystykę. Skoro Tomasz z Akwinu skończył, zaczęły się znowu płasy i śpiewy duchów, otaczających kołem Dantego, który stał w głębokiej pograżony zadumie nad intensywnością światła, którego i żary słońca nie mogły zmóc.

„Wtem jak o świecie gdy oblubienicy
 Boskiej spragnionej świętego kochania
 Śpiew budzi męża miłego w łóżnicy,
 A zegar kółka toczący, wydzwania
 Dzień, dzień, tonami pieszczoty tak słodkiej,
 Że się w niej sam duch od lubości śłania,
 Tak krążąc w światel wirownicy wiotkiej
 Grali pieśń swoją przesławni lutniści,
 W której nikt jeszcze nie pochwylił zwrotki,
 Chyba tam, gdzie się rozkosz wiekuiści.“

Jakiegokolwiek pojęcie ma świat o tych, co zatopieni w Bogu, na wszystko patrzą sub specie aeternitatis, to pewna, że kiedy taki człowiek ukaże się na jego arenie, poczyną zwracać na siebie oczy wszystkich mocą, jaką z siebie wydaje. Człowiek taki mieni się jakimś dziwnym światłem, co go wyróżnia pośród ludzi i najoświecześniejszych. Cichy, pokorny, uległy umie on przecież być olbrzymem czynu, jeśli mu zlecisz jakie zadanie, albo jeśli on sam takowe sobie zakreśli. Wszystko u niego nosi ślady jasności, którą wypromienia swą duszę, bo on we wszystko wkłada swą duszę. Stąd też wartość ludzi świętych od czuwamy najlepiej, kiedy nas zawodzą i najpotężniejsze moce kultury. W chwilach smutku, poniżenia i ciężkich tragizmów życia zwracamy nasze tęskne spojrzenia ku duszom cichym, pokornym, zapatrzonym w Boga, a one stają przy nas, by nam scałować z czoła smutek i boleść, i stoją tak długo, póki swem ciepłem nie rozgrzeją martwej może już duszy i nie włożą do niej nowej ochoty do życia.

Ludzie szerokich horyzontów, ludzie o myśli głębokiej, poważnej, dostojnej wydzielają z siebie także światło. Szczęśliwy ten, który może i lubi przebywać w ich towarzystwie, ale stokroć szczęśliwszy, kto spotkał się z blaskiem, którym święci wypromieniają swe dusze, i kto nosi tęsknotę za nim w swem sercu!

Gdy płasy znowu ustały i śpiewy ucichły, Tomasz z Akwinu począł opowiadać o życiu św. Franciszka z Asyżu. Cały canto XI jest poświęcony temu świętemu. Jest to

jeden z najpiękniejszych opisów życia Bożego trubadura, jakie posiada literatura franciszkańska, jest to pomnik, jakim żaden inny święty nie może się poszczycić. Uczcił tu Dante nie tylko wielkiego świętego, ale także poetę, który jako najpierwszy z Włochów pisał poezje w języku rodzinnym.

Skoro Tomasz z Akwinu ukończył swój hymn na cześć św. Franciszka, zabrał głos św. Bonawentura, by opowiedzieć życie św. Dominika.

Poeta wznosi się wraz z Beatryczą na czwartą planetę t. j. w Marsa. Tu ukazują mu się duchy takim błyszczącym szkarlatem, taką łyskającą miłością, że wzniesiony ponad siebie, chcąc ulżyć rozkoszy, jaka mu rozpieściła serce, zawołał: O Boże, jakże cudnie zdobisz dusze tych, co wśród trudów i mozołów doczesnego żywota o Twojej służbie nigdy nie zapominali! By zrozumieć choć słabo wizję dantejską, wystawmy sobie olbrzymią a przejrzytą kulę, przeciętą w środku krzyżem uwitym z niezliczonych światełek. Ten krzyż, drgający życiem i mieniący się blaskiem rubinów, tworzą duchy, znajdujące się w Marsie.

Prawdziwa miłość nie zna wygod, spoczynku, wczasu. Ona wciąż krąży, rusza się, chodzi, przebiega często nieskończone przestrzenie i znowu wraca do punktu wyjścia, by szukać nowego przedmiotu, któryby mogła oblewać swem światłem i rozgrzewać swym żarem. Więc i one duchy niebiańskie, które Dante spotyka w Marsie, w ustawicznym są ruchu, łączą się wspólnie, a zawsze w formie krzyża, bo jakaś moc tajemnicza każe im chodzić nawet w niebie jego śladami. A co jedna dusza posunie się naprzód, już znowu inne zajmują jej miejsce. Więc suną się dusze, a inne znowu wracają i wchodzą jedna na drugą jak pszczoły w ulu, co choć zbitą czerń tworzą, jedne drugim nie są ciężarem. A ile razy duszyczki się spotykają, rośnie blask krzyża, tysiące z siebie wydając iskier. Tajemniczy szmer panujący na krzyżu, wywołany ciąglem krążeniem duszyczek, zamienia się

w jakieś melodyjne pieśni, z których dwa tylko słowa dochodzą wyraźnie do uszów Dantego: „resurgi e vinci” „powstań i zwyciężaj”.

„A nie ostygły jeszcze we mnie żary
Całopalenia, gdym miał niewątpliwy
Dowód, że przyjął Bóg me korne dary.

Bo tak szkarłatny, świątły nad podziwy
Błysnął kształt w głębi tęczowego kręga,
Żem wołał: Helios! jakżeś urodziwy!

Jak owa, która dwa bieguny sprzęga,
Gwiazdami siły różnej świecąc światu,
Niewybadana wiedzą mleczna wstęga,

Tak pośród Marsa pełen majestatu
Znak mi się jawił, złożony w te linie,
Co razem tworzą przekątnie kwadratu.

Tutaj ma sztuka z pamięcią się zminie,
Bo oto w krzyżu lśniła postać Chrysta:
Wobec niej wszelkie porównanie ginie.

Lecz kto krzyż bierze naśladować Chrysta,
Przebaczy mowie mojej niedojrzałej,
Gdy kiedyś ujrzy sam łyskanie Chrysta.

W ramionach krzyża, tam gdzie się mijają
Lub gdzie schodziły święte błyskawice,
Zaraz się skrzyło żywszemi zapalą.

Jako przez niedość szczelne okiennice
Wciska się iskier gromada drgająca
Pasem świetlanym w komnaty ciemnicę,

I cząsteczkami ognia cień roztrąca
Co go człek sobie sztucznie dla osłony
Uczynił, chroniąc się nadmiaru słońca;

Lub jako w gęśli albo wielostronej
Harfie ze zgodnych uderzeń wykwitną
Miłe, choć w słowa nieubrane tony,

Tak ja w me zmysły przejmowałem szczytną
Muzykę światła, która się zbierała
W ramionach krzyża melodją niechwytną.

Śpiewana była snąc najwyższa chwała:
„Powstań”, — „zwyciężaj” — jeno mię doleci
Z pieśni, która się w swoim wątku rwała”.

Wśród tych duchów, ciągle ruchawych i coraz po-
tężniejsze wytwarzających światło, lśniła postać Chrystusa,
tak piękna i taką oblaną glorią, że wszelkie porównanie

traci swą siłę. Zrozumiesz moją nieudolność, powiada
poeta, skoro sam, upadając pod krzyżem za swego życia,
łyskanie to ujrzysz kiedyś po śmierci.

Patrząc w zachwycie na krzyż złożony z Chrystuso-
wych bojowników, poeta radby się dowiedzieć, co sprawia
miłość w duszach wyrobionych przy warsztacie cierpienia
i walki, radby się dowiedzieć, do jakich ona myśli przy-
wodzi tych, którzy dla Chrystusa krzyżowali swe ciało.

Takiemi myślami zajęty, widzi, że duchy nagle się
zatrzymują i że pieśni ich milkną. Bo taka jest natura
miłości prawdziwej, że i rozkosz kontemplacji gotowa jest
przerwać, by służyć drugim, podczas gdy miłość własna
radaby tylko odbierać. Tak też pojął i Dante owe nagle
ustanie ruchu i nagle milczenie — i dodaje: jeżeli te
duchy zamilkły, by zaspokoić moją ciekawość, o ileż
chętniej muszą nas słuchać, kiedy w potrzebach szukamy
u Boga ich pośrednictwa.

„Ta dobra wola, w której się wykrywa
Miłość, będąca z wolą Boską w mirze,
Jak jest w rozterce wola niegodziwa,

Milczenie słodkiej nakazała lirze,
Pokojąc struny w szczytnym instrumencie,
Na których sam Bóg swoje nuty niże.

Mogłybyż modłom moim stać na wstręcie
Istoty, które zgłuszyły swe pienia,
Ażeby moje usłyszeć zakłęcie?”

Tymczasem nowe widzenie przerywa zachwyt poety.
Bo oto nagle z szybkością błyskawicy, opuściwszy prawe
ramię krzyża, sunie do jego stóp jedna chyża iskra, za-
trzymuje się i przemawia do niego.

„Jako przez lazur cichy i przejrzysty
Ciągnąc za sobą zadumane oczy
Nagle przebieży lotem smug ognisty,
I zda się gwiazdą, która z drogi zboczy.
Tylko że tamta, w miarę jak się zniża
Gaśnie, a ta trwa, ani się nie mroczy,

Tak porzuciwszy prawe ramię krzyża,
Od konstelacji gdzie mieszka, jak strzała
Do stóp krzyżowych zbiegła iskra chyża.

Ni się od wstęgi perła odrywała:
 Z bieli jarzącej swój ognik wyłoni
 I jak za płytą alabastru pała.
 Potem się ku mnie jak Anchiz przykloni
 Wedle powieści poety, tą chwilą,
 Gdy syna ujrzał na Elizjum bloni“.

Z dziwiony tym niezwykłym dowodem miłości, pragnie się poeta dowiedzieć, czyja to dusza przemawia doń z taką serdecznością.

„Topazie żywy, który w tym klejnocie
 Niezrównanemi blaskami wykwasz,
 Chcę wiedzieć o twym padolnym żywocie.“

Z ust tego żywego topazu dowiaduje się, że nim jest jego antenat Cacciaguida, że tenże podczas drugiej wojny krzyżowej położył swe życie w obronie wiary, otrzymawszy wprzód z rąk cesarza Konrada III wyświęcenie na rycerza.

„Szczepie mój miły, że tu wnet zawitasz,
 Czekałem. Jam jest twego rodu korzeń.“
 Tak począł mówić niebieski dygnitarz.
 Ten, który żyjąc pośród ziemskich stworzeń
 Dał ci nazwisko¹⁾ i sto lat z okładem
 Już błądzi w pierwszym kręgu upokorzeń,
 Był synem moim a twoim pradiadem;

„Potem chadzałem..... z cesarzem Konradem;
 On mnie pasować raczył na rycerza,
 Tak za mą prawą służbę był mi radym.
 Lud wojowałem, co święte wybrzeża
 Fałszywą wiarą plugawi w zdobyczy
 Zabrane z winy niecnego pasterza.
 A potem byłem od szkaradnej dziczy
 Zbawion żywota, który w mętным zdroju
 Da czerpać duszom uludnej zdobyczy
 I z męki wszedłem do niebios pokoju.“

¹⁾ Żona Cacciaguidy pochodziła z rodu Alaghierich. Syn jego, a pradiad naszego poety, przyjął nazwisko Alaghiero za nazwisko rodzinne.

Słowa Cacciaguidy wzbudziły w Dantem uczucie wielkiej radości, ponieważ się dowiedział o szlachectwie swojej rodziny. O jakże nikłem jest, powiada, szlachectwo rodu w porównaniu z tem, które człowiek zdobywa doskonaleniem swej własnej natury, które płynie z prawości jego duszy i charakteru! A jednak nie dziwię się wcale, że się niem ludzie chlubią na ziemi, gdzie nasze sądy tak często zaciemnia błąd, skoro ja sam, nawet w niebie rozradowałem się wielce, dowiedziawszy się o szlachectwie mojej rodziny. Pamiętajmy jednak, powiada dalej, że splendor szlachecki, odziedziczony po przodkach, wtedy tylko nie gaśnie, jeżeli go zasila prawość i zacność potomków. Szlachectwo dziedziczne, to płaszcz, który trzeba mieć w wielkiem poszanowaniu, albowiem nożyce czasu wciąż koło niego krążą, by go ukrócić.

„O krwi człowieczej dostojeństwo liche!
 Pytam ja, czyli dziwić się wypada,
 Że tu na ziemi wzbijasz czleka w pychę,
 Gdzie porywami swych uczuć nie włada,
 Skoro tam, gdzie mu prosto dano latać,
 Jam zaczął pysznieć świetnością pradiada!
 Jesteś jak ten płaszcz, co go ciągle latać
 Potrzeba, bowiem czasu go nożyce
 Krążąc wokoło, nie przestają płatać.“

Z ust swego dostojnego antenata usłyszał Dante w dalszym ciągu trzy ważne i głębokiego znaczenia przemowy.

Najpierw opowiada mu on o zacności i prostocie Florencji sobie współczesnej, następnie o dalszych jej losach, a wreszcie o przyszłości Dantego, jego powołaniu na poetę i proroka. Wszystkie te przemowy mają wysokie dydaktyczne znaczenie nie tylko dla samego poety, ale dla wszystkich wieków.

W pierwszej części swego przemówienia daje nam więc Cacciaguida opis Florencji sobie współczesnej. Opis ten jest ściśle historyczny i nie zawiera ani słowa przesady. Czytelnik ma tu obraz kultury i obyczajów, jakie panowały we Florencji w wieku XII.

Florencja moich czasów, powiada Cacciaguیدا, żyła w skromności i zgodzie. Obywatelstwa nie rozdzielały walki partyjne, bo ludzi łączyło wzajemne zaufanie i wielka wiara w tych, którzy nad nimi górowali rozumem i urzędem. Kobiety nie nosiły kosztownych bransolet ani złotych, zdobnych perłami diademów, ani trzewików złotem malowanych, ani drogocennych pasków. Córki nie były postrachem dla ojców. Wychodziły zamaż, gdy była pora naturalna po temu. Młodzieniec szukał w dziewicy krasy, podpory, towarzyski — a nie posagu, któryby mu pozwalał na wygodne życie. Dodać tu wypada, że później wielkie pod tym względem zaszły we Florencji przewroty. Młodzież męska tak wielkich szukała posagów, że ojca, mającego dwie córki, uważano za zrujnowanego. Niezszczęśliwy kupiec florencki, uciuławszy trochę grosza, musiał się z nim rychło rozstawać, albowiem córki wychodziły zamaż mając lat 10, a nawet jeszcze mniej. Za moich czasów, powiada dalej Cacciaguیدا, nie budowano zbyt licznych, olbrzymich pałaców. Domy były małe, ale zato było w nich życie i ciepło, bo ludziska mieli izby nie do parady, ale do użytku. Wszędzie panowała zacność i dobry obyczaj, a rozpusta Sardanapala jeszcze się nie była zagnieździła. Przedstawiciele najwybitniejszych rodzin, jak Bellincione, Berti, Nerli, Vecchietti chodzili w sukmanach skórzanych bez jedwabnych podszewek, zdobni pasem rzemiennym ze sprzączką kościaną. Żony ich spędzały czas przy kądzieli lub przy najniższych pracach domowych. Kupcy florency pracując nato, by wyżyć, a nie by zbierać majątki, nie włóczyli się za zyskiem po Francji, zostawiając żony samotne jakżeby wdowy.

W takich oto czasach urodziłem się, rosłem, służyłem społeczeństwu.

„Florencja w starym mieszczała się grodzie,
Skąd jej jak dzisiaj wydzwaniały wieże,
Podówczas żyła w skromności i zgodzie.

Nie były modne kosztowne odzież,
Manele, wieńce, trzewiczki i pasy:
Jeszcze je liczka zaćmiewały świeże.

Córka rodząc się, rodzica nie straszy
Że wyjdzie zamaż, nim doczeka pory;
Zamiast posagu wystarczało krasy.

Nie stały pustką pałace i dwory,
Ani był znany kunszt Sardanapala,
Który znieprawia małżeńskie komory.

Szlachta jak Berti pas rzemienny kładła
Z kościaną sprzączką; niewiasty wstawały
Z nieubieloną twarzą od zwierciadła.

Nerli, Vecchietti w proste samodziwały
Chodzili strojni; żony u wrzecziona
Siedząc, z kądzieli nitki wysnuwały.

Szczęśna z nich każda, że w ojczyźnie skona,
Lub że od męża, samotna w izdebce
Dla dziewczek z Francji nie będzie rzucona.

Inna, bywało, ślęczy przy kolebce
I ową gwarą właściwą dziecinie,
Kołysząc, słowa pieszczotliwie szepce.

Ta u przślęcy długą nitkę winie
Snując powieści, — tak wieczór ulata, —
O Troi, Rzymie, fiesolskiej dziedzinie.”

W następnej przemowie wyklada Cacciaguیدا zasady politycznego rozwoju życia Florencji i podaje przyczyny nieładu, fermentu i wewnętrznych rozterek, jakie się do rządów późniejszych poczynały wciskać, gotując miastu zgubę a najlepszym obywatelom wygnanie i tułactwo.

Polityczna potęga gminy miejskiej, powiada on, nie wyrasta ze zlania się proletariatu, przybywającego ze wsi, z zasiedzialem obywatelstwem, nie spoczywa na rozgałęzionym handlu i bogactwie, ale na jedności i zwartości obywatelstwa i na pewnej czystości rasy. Późniejszy napływ elementu obcego do miasta był złem, z którego się wylęgła dla niego zguba, podobnie jak z potraw, gdy są w żołądku skłócone, powstaje choroba, a zczasem i śmierć człowieka.

Zasady, jakie tu Cacciaguیدا wyklada, znajdujemy u Arystotelesa, który w swojej „Polityce”¹⁾ powiada wy-

¹⁾ „Utilius est quod populus civitatis exerceatur in agris, quam quod intra civitatem jugiter commoretur”. Porównaj La Divina Commedia con commento del Prof. Poletto. [Roma 1894] Paradiso, str. 355.

rażnie, że pożyteczniej jest, gdy lud pozostaje na wsi, a nie napływa do miast i zlewa się z ich mieszkańcami. Napływ chłopskich demagogów, chciwych parwenjuszów i awanturników wnosi w organizm gminy miejskiej rozmaitość obyczajów, zasad i wymagań życiowych, a przez to przyczynę wzajemnego tarcia, niezgody, buntu i rewolucji. Polityczna siła gminy wtedy słabnie, bo parwenjusz doszedłszy do rządów, nie mogąc się wczuć w ich istotę i doniosłość, rządy swoje zaczyna od zmiany tych, które zastał — oczywiście z krzywdą ogółu. Rozwój i trwałość społeczeństwa wtedy tylko są możliwe, jeżeli jednostki miasto chęci panowania i rządzenia wysuwają naprzód zdolność i chęć ofiary dla ogółu. Probiezmem każdej miłości, więc i miłości ojczyzny, jest duch poświęcenia i ofiary. Nie ten kocha ojczyznę, co swą miłość słowem tylko afirmuje i sieje niezgodę i nienawiść klasową, ale ten, co i w najniższy urząd potrafi włożyć całą swoją duszę, więc umie poświęcać osobiste aspiracje. Ludzie zaś obcy, przybywający do miasta ze wsi, przywykli do innej atmosfery, innych praw i stosunków, nie mogą zapłonąć miłością i przywiązaniem do nowego środowiska i dlatego, przyszedłszy do rządów, zgubę gotują całości.

Cacciaguیدا dowodzi tego z historii rodów florenckich i ich sporów. Na innem miejscu Boskiej Komedji¹⁾ maluje Dante nieśmiertelnymi rysami rządy demagogów miejskich. Podajemy je niżej, albowiem służyć mogą za doskonałą ilustrację wywodów Cacciaguیدی.

„Gdzie indziej czują sprawiedliwość w duszy,
Lecz w czynach tylko, lub w radzie ją głoszą;
U ciebie wszyscy na ustach ją noszą,
Jeden drugiemu wciąż nią trąbi w uszy.
Gdzie indziej stronią urzędów publicznych,
Niepewni swoich czy sił, czy przymiotów;
U ciebie każdy na najwyższe gotów;
Wszystko wie, umie, wszystkiego dokaże!

¹⁾ Purgatorio VI, 130...

Byle miał głosy wyborców ulicznych!
Ateny, Sparta, te starego świata
Prawodawczyni, cóż są obok z tobą,
Co tyle nowych praw tworzysz bez liku
I tak je cienko przędzisz w swojej radzie,
Że coś zaledwie sprzędła w październiku,
Jak nić pajęczna rwie się w listopadzie!
Przypomnij tylko na twoją zaletę,
Ileś to razy zmieniała w tym czasie
Prawa, zwyczaje, ubiór i monetę?
Sam twój rząd, nowym wciąż jest — lub być zda się,¹⁾
I jeśli jasno widzisz sama w sobie,
Zaprawdę jesteś jak ów bliski śmierci,
Co ulgi znaleźć nie może w chorobie,
W łożu swem tylko miota się i wierci.“

Następuje teraz przepowiednia Cacciaguیدی o przyszłych losach Dantego.

Kiedym przy boku Wergiljusza, powiada poeta do Cacciaguیدی, odbywał wędrówkę przez czyściec i piekło, wspomniano mi o moich przyszłych losach. Com tam słyszał, było srogie, ale jednak niejasno jeszcze określone. Z twoich więc ust radbym się teraz dowiedzieć, jaka się dola stanie moim udziałem, bym przygotowany na nią od-czuwał nie tak dotkliwie ciosy nieszczęścia, jakie na mnie spadną w dalszem mem życiu.

„O pniu ojczysty, coś nieb dosiagnął szczytem
I rzeczy przyszłe leżące w bezkresie
Oglądasz, jażnią złączony z prabytem, —
Któremu każdy dzień dzisiejszym zwie się
Tak nieomylnie, jako jest niemylnie
To, że rozwartych dwóch trójkąt nie zniesie;
W czas gdy mię ramię Wergilego silne
Wiodło ku górze co lekuje skazy
I gdym zstępował w ciemnie zamogilne,

¹⁾ Wystarczy rzucić okiem na polityczne życie Florencji od roku np. 1250—1300, żeby się przekonać, że w tem, co tu Dante opisuje, niemasz żadnej przesady. Patrz *La Divina Commedia con commento del Prof. Poletto*, Purgatorio str. 145, i *La Divina Commedia con il commento di Casini*, Purgatorio str. 320.

O losach swoich slyszalem wyrazy
 Srogie, choc dusza jak skala ciosana
 W szezian, nie baczy na fortuny razy.
 Oto chce wiedziec od samego rana,
 Jaka sie dola stanie mym udzialem,
 Bo mniej dokucza strzala przewidziana."

Życzenie Dantego spełnia Cacciaguیدا i w te od-
 zywa się słowa:

"... wyjdiesz z Florencji banita.

 Winę, jak zwykle, poniosą pobici,
 Lecz pomsta, która za zbrodnią ugania,
 Wyda, po której stronie prawowici.
 Naprzód porzucisz najsłodsze kochania:
 To pierwsza, będzie z twych losów przygody
 Strzala puszczona po łuku wygnania.
 Poznasz następnie, jakie gorzkie gody
 Spożywać cudzy chleb; jak uciążliwa
 Droga wstępować na nieswoje schody.
 Lecz co ci bardziej dopieczce do żywa,
 Będzie kompanja, którą zły los wneći
 W twe obcowanie, dzika i złośliwa,
 Niewdzięczna, głupia, bez czci i pamięci
 Nieprzyjacielsko stanie przeciw tobie,
 Ale też nie ty, lecz ona kark skręci."

Co mu teraz jego dostojny antenat przepowiada,
 spełniło się dosłownie. W kilku tercynach zamyka on to,
 co było długim pasmem smutków, upokorzeń i cierpień,
 wlokących się za nim ponurym cieniem przez lat 19 —
 aż do chwili skonania. Teraz też zrozumiemy, dlaczego
 Cacciaguیدا występował tak stanowczo przeciwko mie-
 szaniu się obcych przybyszów, okolicznego chłopstwa
 z obywatelstwem florenckim, przeciwko dopuszczaniu do
 rządów takich parwenjuszów. Przez Cacciaguیدę prze-
 mawia Dante. I on sądził, że partja demokratyczna,
 która we Florencji zdobyła przewagę, położy koniec we-
 wnętrznym tarciom i namiętym walkom domowym. I dla-
 tego właśnie brał udział w życiu politycznym Florencji
 i niezwykle sobie zdobyć musiał zaufanie i wziętość nie
 majątkiem, którego nie posiadał, ale rozumem i charakte-

rem, skoro w r. 1300 został jednym z 6-ciu „priori“, rzą-
 dzących we Florencji. Tymczasem wkrótce doświadczył
 sam prawdy słów Villaniego¹⁾: »Chiunque s'e fatto capo-
 rale di popolo o d'universita, e stato sempre abbandonato«
 (ktokolwiek stawał na czele ludu, zostawał zawsze prze-
 zeń opuszczony). W tych słowach, powiada Kraus²⁾, mieści
 się historia każdej demokracji.

W roku 1302, gdy nowa partja t. zw. „czarnych“
 doszła do rządów we Florencji, wydano dekret banicyjny
 na Dantego i na innych wybitnych polityków, należących
 do stronnictwa „białych“, zarzucając im między innymi
 oszustwo i przekupstwo. Dekret, wydany w niespełna dwa
 miesiące później, opiewa, że w razie powrotu grozi im
 śmierć na stosie.

Opinia publiczna wyniosła Dantego na czoło Florencji
 i znowu opinia publiczna nazwała go oszustem!

Ponieważ poeta nasz wraz z innymi członkami swego
 stronnictwa kilka tygodni przed wydaniem pierwszego
 dekretu banicyjnego z Florencji był wyjechał, więc też
 nie miał już poco wracać do domu wobec tak srogich
 dekretów, godzących nie tylko w jego majątek, ale w jego
 cześć i życie. Spełniła się zatem pierwsza część prze-
 powiedni Cacciaguیدی.

„Naprzód porzucisz najsłodsze kochania;
 To pierwsza będzie z twych losów przygody
 Strzala puszczona po łuku wygnania.“

I rozpoczął swoją wędrówkę, tęskną, łzawą, męczeń-
 ską³⁾, ale pełną owoców, jakie tylko wielka boleść wy-
 dawać zwykła.

¹⁾ Historie Fiorentine, VIII, 8.

²⁾ F. X. Kraus, Dante, sein Leben und sein Werk, Berlin 1897,
 str. 43.

³⁾ W Convivio I. 3. skarży się na nędzę, którą musiał
 cierpieć od chwili, w której spodobało się obywatelom Florencji, naj-
 wspanialszej córki Rzymu, wyrzucić go ze swego łona, na którym się
 chował aż do południa swojego życia („poiche fu piacere de' cittadini

„Poznasz następnie jakie gorzkie gody
 Spożywać cudzy chleb; jak uciążliwa
 Droga wstępować na nieswoje schody“.

Dziś, kiedy cały świat zna geniusz poety, zakłęty w jego Boskiej Komedji, kiedy podziwiamy jego prawość i czystość charakteru, mogłoby się zdawać, że słowa powyższe są poetycką przesadą. Ale nie zapominajmy, że kiedy przed Dantem zamknięto bramy Florencji, on jeszcze nie był napisał swojego dzieła, że poza swem miastem rodzinnem mało komu był znanym, że człowiek i najuczciwszy i najczystszy charakteru, jeżeli nie ma dachu nad głową i grosza w kieszeni, spotyka się z dziwną obojętnością u swoich znajomych. Więcej atoli aniżeli „wstępowanie na nieswoje schody“ dokuczało poecie towarzystwo tych, co z nim razem zostali dotknięci dekretem banicyjnym. Ci „fuorusciti“ musieli mu byli bardzo srogo dokuczyć, skoro on, tak wyrozumiały na błędy i słabości ludzkie, posiadający tajemnicę kunsztu noszenia krzyżów bez narzekania, tak okropnie się o nich wyraża, nazywając ich „dzikimi, złośliwymi, bez czci i wdzięczności“. Historia powiada, że wygnańcy, zgromadziwszy koło siebie ludzi tych samych przekonań politycznych, postanowili wywalczyć sobie powrót do Florencji. Kiedy po dwóch nieudanych próbach chciano uderzyć po raz trzeci na Florencję, Dante, który brał udział i w pierwszej i w drugiej, przewidując nową klęskę, począł wyprawę odradzać. I właśnie z tego powodu dużo musiał wycierpieć ze strony towarzyszy, zarzucających mu tchórzostwo i brak inicjatywy. Wyprawa trzecia, przedsięwzięta mimo przestrzeżeń Dantego, skończyła się straszną klęską stronnictwa „białych“.)

della bellissima e famosissima figlia di Roma, Fiorenza, di gettarmi fuori del suo dolcissimo seno nel quale nato e nutrito fui fino al colmo della mia vita“). „Zaprawdę“, powiada tamże, „byłem jak łódź bez żagli i steru rzucany do różnych portów, zatok i brzegów owym bezlitosnym suchym, wiatrem, którym oddycha bolesne ubóstwo, a wielu uważało mnie za człowieka bez znaczenia, wytworzywszy sobie o mnie na mocy fałszywych wieści zupełnie inne wyobrażenie.“

1) Casini op. cit. str. 706.

„Lecz co ci bardziej dopiecze do żywa,
 Będzie kompanja, którą zły los wneći
 W twe obcowanie, dzika i złośliwa,
 Niewdzięczna, głupia, bez czci i pamięci
 Nieprzyjacielsko stanie przeciw tobie,
 Ale też nie ty, lecz ona kark skręci.
 Jej zbydlęcenie poznasz po sposobie,
 Jakim ci będzie czynić swoje wstępy;
 Chwała-ć, bo stworzysz stronnictwo sam sobie“.

Stworzył stronnictwo sam dla siebie i po wszystkie czasy zostawił naukę, że niezawsze kamieniami należy rzucać na tych, którzy się nie solidaryzują z poglądami partji i nie chodzą szlakami opinji publicznej.

W roku 1304 znajduje nasz poeta gościnę w domu Scaligerów, panów na Weronie. Była to magnacka rodzina, zwana della Scala od drabki, którą miała w herbie. Bartłomiej della Scala, który przyjął serdecznie Dantego, był jednym z owych rzadkich magnatów, którzy potrzeby bliźniego wyczytują z twarzy i wspomagają go, zanim tenże poprosi o pomoc. W pałacu jego spotkał Dante brata Bartłomieja della Scala, u którego później znalazł także gościnę. Był nim Can Grande della Scala, ten sam, któremu dedykował swoją Boską Komedję.

„Pierwsza gościna, gdzie będziesz przyjęty,
 W czesnej wielkiego Lombarda ostoi:
 Ponad schodami u niego ptak święty!).
 Taka go hojność i uprzejmość stroi,
 Taka łaskawość w dobrodziejstwie skrzętna,
 Że nim poprosisz już prośbę ukoi.
 Z nim ujrzysz chłopię, które wzięło piętna
 Od szczęsnej gwiazdy w urodzin godzinie,
 Iż wiekom będzie jego cześć pamiętna²⁾

 On cię też kiedyś wesprze i wzbogaci!“

1) Rodzina „della Scala“ miała w herbie drabkę a nad nią orła

2) Dosłownie: „Z nim (t. j. z Bartłomiejem della Scala) spotkasz tego, który w dniu swoich urodzin tak dalece uległ wpływom owej gwiazdy silnej, że jego dzieła będą słynne.“ Innemi słowy: zastaniesz w Weronie młodego Can Grande, który urodziwszy się pod gwiazdą Marsa, zasłynie później z męstwa i odwagi.

„Oto są — mówił — glosy przypisane
Do wróżb¹⁾ o tobie; oto niekorzyści,
Których masz doznać przez losów odmianę.
Nie przeto oszczędź bliźnim nienawiści;
Trwalsze po tobie wieńce wawrzynowe,
Niż pomsta, co się na twych wrogach ziści“.

Tak oto odezwał się Cacciaguida do swego potomka pod koniec przepowiedni, dotyczącej jego przyszłości. Nie miej jednakże, powiada dalej, nienawiści do twoich współobywateli. Oni za swoją podłość zostaną ukarani, ty zaś żyć będziesz w pamięci i sercu potomnych. Opowiedz wszystko, coś widział i słyszał w pozaświatowej twojej wędrówce. Twoje słowa przerażą tych, którzy frymarczyli sumieniem, ale dla umysłów głębokich stanowiąc będą naukę. Piszesz twój święty poemat w tym celu, by naprawić grzeszników i zbudować dobrych. Otóż człowieka uderza to, co niezwykle i wielkie. Takie przykłady znaczą dlań więcej aniżeli najmędrsze rozumowania. Teraz więc rozumiesz, dlaczego w Niebie, w Czyścju i w Piekłie ukazano ci duchy osób sławnych za życia.

„..... Tylko sumienie nieczyste
Z własnych lub cudzych win, twoich orzędzi
Surowość przykro poczuje — zaiste!
Ty jednak z prawdy dróg nie schodz ni piędzi:
Opowiedz w pieśniach wszystką swoją zjawę
A niech się taki skrobie, kogo śwędzi.
Chociaż uzali się na cierpką strawę
Posmakowawszy, potem z jej dosytu
Soki wynikną na zdrowia poprawę.
Wołanie twoje będzie wiatr u szczytu
Gór, co najwyższe potraça konary,
A to ci doda nielada zaszczytu.
K'temu to w niebie i w wieczystej kary
Dolinie i tam na górze umorzeń
Ukazano ci sławne w świecie mary.

¹⁾ Te wróżby, dotyczące swojej przyszłości, usłyszał Dante z ust Farinaty (Inf. X. 79—81 i 121—132), Brunetto Latiniego (Inf. XV. 61—72) i innych (Purg. VIII. 133—139, XI. 139—141).

Bo nie buduje się duch ludzkich stworzeń
Ani przykładom wierzyć nie jest zwykły,
Co mają skryty i nieznaną korzeń
I nie znęci ich żaden dowód nikły“.

Po krótkim milczeniu Cacciaguida znowu zabiera głos i wymienia mu po nazwisku osiem duchów sławnych kiedyś mężów, które z nim razem znajdują się w krzyżu. W tej piątej planecie, powiada doń, na tej piątej gałęzi drzewa niebiańskiego, którego soki pochodzą z samego Boga i które dlatego zawsze rodzi owoce i nigdy nie traci liści, cieszą się szczęściem duchy mężów, zażywających za życia ziemskiego wielkiej bardzo sławy. Spójrzij tylko na ramiona krzyża, a którą z tych iskieł zawołam, za drga takim błyskiem, jak piorun w chmurach. Jakoż istotnie, skoro tylko Cacciaguida wyrzekł imię Jozue, w tej samej chwili duch tego męża przebiegł po krzyżu błyskawicą. To samo się działo, przy wymówieniu imienia Judy Machabeusza, Karola W., Rolanda, Wilhelma d'Orange, Renwarta, Godfreda i Roberta Guiscarda.

„..... Na tem piątym piętrze drzewa
Co z góry czerpie sok, nie traci liści
A owoc na niem ustawnie dojrzewa,
Siedzibę mają duchowie ogniści,
Co zasłużyli, nim doszli podwyżą
Tych sfer, by już ich sławili lutniści.
Lecz spojrzij teraz na ramiona krzyża:
Kogo zawołam, zleci takim ruchem,
Jak po obłoku spada iskra chyża.
Gdy patrzę, ognia wyrwie się okruczem
Na zwę: „Jozue!“ jedna jasna dusza;
Prędej ją okiem pojąłem niż uchem.
Potem na wtóry zwę Machabeusza
Drużę zaczęła w lot okrążyć polem:
Jako bicz frygę, radość ją porusza,
Więc za Rolandem i Wielkim Karolem
Biegła mi w tropy żrenica rozwartą,
Jak po powietrzu za lotem sokolim.
Potem widziałem Wilhelma, Renwarta;
Godfreda dusza mknęła świętym szlakiem
I Gwiskardzina, od krzyża oddarta“.

Po ukazaniu Dantemu ducha Roberta Guiscarda zadrgał Cacciaguida, a złączywszy się z innymi, tworzącymi ów krzyż cudowny, żywy, ciągle ruchawy, począł nucić znowu przerwana dotąd pieśń.

„Zjednany z duchów krążących orszakiem
Ów wid mówiący pokazał nareszcie,
Jak dzielnym w chórze niebian był śpiewakiem.”

Dante wznosi się teraz przy boku Beatryczy w szóstą planetę t. j. w Jowisza.

VI.

Uszcześliwiający oglądanie Boga.

(Paradiso, canto XXX — XXXIII.)

Powiada Arystoteles¹⁾, że i najsłabsze i najmniej doskonałe poznanie prawdy wiekuistej napelnia człowieka najwyższą radością. I słusznie. Badając bowiem prawdy nadzmysłowe, czujemy, jak nam się dusza rozbiera z ciężkich i ciasnych szat zmysłów i wpływów cielesnych i staje się podobną do kryształowej szyby, na której Boże anioły malują barwami tęczy niebiańskie postacie; czujemy, że wylatujemy daleko poza szranki pojęć naszych współczesnych i że się zbliżamy do Boskiej istoty, której towarzystwo kładzie na duszę najszlachetniejsze piętno. Zdaje nam się wówczas, że duch Boży przechodzi około nas, budząc w przepaściach naszej nieśmiertelnej istoty płomienie ogromnej jak świat, nieskończonej miłości. Radość, co płynie do duszy naszej, skoro do takich prawd zbliżamy się ze czcią, jest jakby cudną uwerturą owego szczęścia bez granic, do którego wrodzoną mamy tęsknotę, a którą dopiero w niebie zaspokoić możemy zupełnie. Prawda, że zgłębianie Bożej metafizyki wymaga wielkiego skupienia i wielkiej ducha powagi. By móc obcować z gościem tak dostojnym, którego i pyłek najdrobniejszy obraża, trzeba się otrząsnąć z pleśni grzesznej i całkiem się wylenić z cielesnej naszej powłoki. Ale właśnie za ten trud i mozół, za ten tak piękny rodzaj ascezy, darzy cię ona spokojem i zadowoleniem, przewyższającym wszystkie ziemskie rozkosze. Czujesz wtedy, że wyrastasz nad

¹⁾ Unde in libro primo de partibus animalium dicit quod, quamvis parum sit quod de substantiis superioribus percipimus, tamen id modicum est magis amatum et desideratum omni cognitione quam de substantiis inferioribus habemus". Divi Thomae Aquinatis Summa contra gentiles, I, c. V, 3.

siebie, że stąpasz po szlakach niesplugawionych żadną namiętnością, ale jasnych, promiennych, kędy tchy wiekuiste uderzają zlekka na twoją duszę. I jeszcze jedno. Im częściej a dłużej w tych prawdach się zatapiamy, tem żywiej odczuwamy potrzebę chodzenia przez życie wyłączenie w ich tylko świetle, tem lepiej oddziaływamy na otoczenie. Bo człowiek jest takim, jakimi są jego myśli. Myśl dobra, szlachetna, głęboka nadaje całemu jego życiu kierunek pełen wdzięku i dostojnej powagi. Myśl zła, niska, lekka, choćbyś się odział płaszczem obłudy, utkannym ze złota, rychło pocznie cię zdradzać, a twoje życie będzie struną, co zamaça harmonję ludzkich stosunków, wśród których stawila cię Boża opatrność.

W rozprawie niniejszej pragnę czytelnika zapoznać z jedną z najgłębszych prawd naszej religji t. j. z uszczęśliwiającem oglądaniem Boga po śmierci. Dogmat ten wraz z genialnymi wnioskami Tomasza z Akwinu stanowi osnowę ostatnich czterech pieśni Boskiej Komedji. Złotą nicią snuje się on poprzez przędzę najmisterniejszych deseni, poprzez splot kolorów prawdziwie nie z tego świata. Jako genialny pedagog, Dante tak umiał unaocznic naukę Kościoła, dotyczącą naszego życia pozagrobowego, tak umiał uprzystępnic i najwyższą abstrakcję, tak umiał obrazy swoje złączyć w jedną harmonijną całość i na tak cudnem ułożyć je tle, że uważny czytelnik tych rozdziałów musi powiedzieć sobie: tylko tak, a nie inaczej należy wyobrazić sobie naukę Kościoła o uszczęśliwiającem oglądaniu Boga. Zrozumienie tej właśnie części Boskiej Komedji wymaga koniecznie gruntownej znajomości teologii spekulatywnej. Kto bez tego przygotowania zabierze się do czytania ostatnich czterech pieśni poematu dantejskiego, ten będzie się może unosił nad niezwykle pięknymi porównaniami, nad bogactwem wyobraźni poety, ten może będzie się domyślał owej złotej nici nauki Kościoła; ale ich jądra, rdzenia nie pojmie, a poetę będzie uważał za genialnego fantastę. — W ostatnich czterech pieśniach Raju genjusz Dantego doszedł do naj-

wyższego szczytu natchnienia. W opisie szczęścia rajskiego łączy on najściślejszą prawowierność dogmatyczną z śmiałym polotem myśli samodzielnej, łączy ścisłość definicji filozoficznej z płomiennym żarem ekstazy religijnej i piękności artystycznej kreacji.

Uprzypomnijmy sobie wprzódy choć tylko w najogólniejszym zarysie naukę Kościoła o stanie duszy w niebie i przyjrzyjmy się wnioskom i kombinacjom, któremi jakoby ramą złocistą otoczył ją Tomasz z Akwinu.

Wiadomo nam z wiary, że Bóg szczególniejszym sposobem złączony jest z duszą człowieka, będącego w stanie łaski uświęcającej. Z tego połączenia wypływa owa przezdziwna pogoda i równowaga, jaką u takich ludzi widzimy, wypływa ów czar, co nas ku nim pociąga. Jakieś tajemnicze moce unoszą ich duszę nad tandetę ziemskich zabiegów i dają jej zdolność najcięższych poświęceń i ofiar. Jakakolwiek zaś jest owa łączność, to pewna, że bezpośrednio człowiek taki Boga nie widzi. Póki nosi na sobie ciało śmiertelne, całe jego widzenie ogranicza się do cieniów wiary, do wniosków z tego, co go otacza.

Jakimże jednak sposobem będziemy mogli w niebie oglądać Boga intuicyjnie, bez pośrednictwa, twarzą w twarz?

Do każdego aktu poznania, powiada Tomasz z Akwinu¹⁾, dwie potrzebne są rzeczy: naprzód zdolność, władza poznania, a następnie połączenie się przedmiotu poznania z tą władzą czy zdolnością. Połączenie to dokonywa się niezawsze jednym i tym samym sposobem. Niektóre przedmioty mego poznania znajdują się we mnie w całej

¹⁾ „Ad visionem tam sensibilem quam intellectualem duo requiruntur: scilicet virtus visiva et unio rei visae cum visu. Non enim fit visio in actu, nisi per hoc, quod res visa quodammodo est in vidente. Et in rebus quidem corporalibus apparet, quod res visa non potest esse in vidente per suam essentiam, sed solum secundum suam similitudinem. Sicut similitudo lapidis est in oculo, per quam fit visio in actu; non autem ipsa substantia lapidis”. S. Thomas, S. Th. I. q. 12 art. 2. in corp.

swej rzeczywistości (np. moje myśli), inne zaś łączą się ze mną tylko zapomocą obrazu czy formy, w jakiej się w mej duszy przedstawiają. Jakimkolwiek zaś sposobem przedmiot łączy się z władzą poznania, jeden proces odbyć się musi w naszej duszy koniecznie, jest nim zaś tajemnicze zapłodnienie władzy poznawania przez dany przedmiot. Przedmiot sprawuje funkcję formy, pobudzającej zdolność poznania do działalności w pewnym kierunku.

Zachodzi teraz ważne pytanie, czy do oglądania intuicyjnego Bożej istoty wystarczy, jeżeli Bóg w naszej władzy poznania taką formę czy obraz swojej istoty umieści i czy to wogóle jest rzeczą możliwą. Możliwość takiej formy odrzuca Tomasz z Akwinu, a w tem mu wtórują wszyscy teologowie. Jeżeli, powiada¹⁾ ten wielki myśliciel, pragniesz rzecz jakąś zrozumieć, przeniknąć, musisz w twej duszy mieć obraz tego samego rodzaju, co ona. Zapomocą obrazu ciała nie zdołasz nigdy zrozumieć rzeczy czysto duchowej z tej prostej przyczyny, ponieważ ciało i duch nie są równorzędne. Z tego też powodu żaden obraz skończony, ograniczony, dopuszczający zawsze jeszcze możliwość udoskonalenia, nie może być pierwiastkiem wyobrażenia rzeczy nieskończonej, którą jest Bóg. Zresztą obraz przedmiotu potrzebny jest w zwykłym naszym pojmowaniu dlatego, by zastąpić wadę przedmiotu, która uniemożliwia kojarzenie się bezpośrednio, a które ma swe źródło już to w jego nieobecności, już to w jego materialności²⁾.

¹⁾ S. Theol. I. c.

²⁾ „Noto secundo, necessitatem speciei vel similitudinis ex eo nasci, quod cum ex una parte, ut fiat cognitio, necesse sit, quod objectum sistatur intra potentiam cognoscentem, unde axioma: cognitio fit quod cognitum est in cognoscente et intellectus intelligendo fit quodammodo omnia; et ex alia parte saepius contingat, quod objectum nequeat per seipsum coniungi et sisti intra potentiam, ut ab ea cognoscatur, vel quia ipsi praesens non est, vel quia, utpote materiale, non potest intra eam poni secundum substantiam. Quis enim dixerit, lapidem, dum cognoscitur, esse secundum suam substantiam in intellectu? Ideo necesse est, ut loco sui immitat et imprimat in potentia suam similitudinem, tanquam sui vicariam. Et hanc

Skoro więc żaden obraz nie może nam Boga wyobrazić, nie może być środkiem poznania jego natury, nie może sprawić, byśmy Go widzieli, więc pozostaje, że Bóg sam łączy się z władzą naszego poznania i oto tym sposobem umożliwia nam oglądanie swojej istoty bez pośrednictwa. Jego istota wsączy się niejako w duszę naszą aż do najgłębszych jej fałd i tajników¹⁾.

Ale tu powstaje nowa trudność. Skoro już w ciało słoneczne żaden człowiek długo nie może się wpatrywać, jakże znieść zdoła dusza, istota skończona, widok Bożej istoty, owego słońca nad wszystkie słońca. Otóż znowu Bóg sam przychodzi tu duszy z pomocą, wlewając w nią nową siłę, siłę dającą możność skojarzenia się z Jego istotą i możność wpatrywania się w nią. Siła ta, jaką Bóg wyposażył dusze wybranych, nazywa się „światłem chwały“ i niczem innym nie jest, tylko uzdolnieniem nowym intelektu dusz błogosławionych do połączenia się z Bożą istotą i do patrzenia na nią.²⁾ Tym oto nowym pierwiastkiem zasiloną, widzi ona Bożą istotę i wszystkie jej doskonałości; następnie zaś widzi trzy Boskie Osoby i wzajemny

vocamus speciem, cuius munus est objectum praesentare potentiae, eius vices gerere sic, ut per illam dicatur objectum intra potentiam poni. Ex quo sequitur, quod si objectum posset per seipsum intra potentiam sisti, quia ipsi intime per suam substantiam praesens et prorsus seipso intelligibile et immateriale, superflua esset omnis species, sicut superflua est imago regis, ubi rex ipse praesens est et in se visibilis.“ G o t t i, Theologia scholastico-dogmatica iuxta mentem D. Thomae Aquinatis, tractatus de visione Dei q. I. dub. 1. § 1.

¹⁾ „Damit das göttliche Wesen, powiada S c h e e b e n, wirklich in sich selbst erfasst und geschaut werde, muss es so innig dem schauenden Auge verbunden und so tief in dasselbe hineingelegt werden, dass es demselben nicht erst durch einen von ihm producirten Eindruck, sondern durch sich selbst gegenwärtig wird, und dabei doch so innig gegenwärtig wird, wie die zur Erkenntnis eines Gegenstandes nothwendigen Eindrücke desselben in das schauende Auge aufgenommen werden.“ Die Mysterien des Christenthums (2), str. 584.

²⁾ S. Theol. I. 9. 12 art. 5 in corp. i summa contra gentiles L. III., cap. 53.

ich stosunek. Z tej intuicyjnej wizji płynie prawem logiki nieskończona miłość ku Bogu. Niepodobną bowiem jest rzeczą patrzeć na Dobro najwyższe i nie być porwanym ku niemu najpłomienniejszą miłością. Z tem poznanem zaś i towarzyszącą mu miłością łączy się radość najwyższa z posiadania Boga, źródła wszelkiego szczęścia.

Wiemy z doświadczenia, że skoro po długich badaniach zaświeci nam jakby Bożą błyskawicą prawda, zostawiona nam na pamiętkę przez duchy genialne, wówczas łączymy się z nią przymierzem najserdeczniejszej miłości i że w naszej duszy pogodno i szczęśno, i wesoło. Nie rozumiemy wówczas, jak nas mogły nęcić owe cacka biedne, za któremi wraz z innymi skwapliwie biegliśmy przez życie, i nie pojmujemy, skąd nam przychodziły owe troski i żale za straconą ziemską pociechę. Tak więc i w raju wizja Boga intuicyjna, najwznioślejszą zapali nas miłością ku tej ducha zdobyczy i wywoła radość nieskończoną z jej posiadania.

Taka oto jest w ogólnym zarysie nauka Kościoła i Tomasza z Akwinu o stanie duszy błogostawionej.¹⁾

¹⁾ Ku zbudowaniu i pouczeniu czytelnika podaję słowa św. Franciszka Salezego, który sposobem sobie właściwym pisze o uszczęśliwiającem oglądaniu Boga co następuje:

„Quand nous regardons quelque chose, quoy qu'elle nous soit présente, elle ne s'unit pas à nos yeux elle-mesme; ains seulement leur envoie une certaine représentation ou image d'elle-mesme que l'on appelle espèce sensible, par le moyen de laquelle nous voyons. Et quand nous contemplons quelque chose, ce que nous entendons ne s'unit pas non plus à nostre entendement sinon par le moyen d'une autre représentation et image très délicate et spirituelle que l'on nomme espèce intelligible... Nous voyons et entendons ainsi, Théotime, tout ce que nous voyons ou entendons en cette vie mortelle, ouy mesme les choses de la foy... Mais au ciel, ah! mon Dieu quelle faveur! La divinité s'unira elle-mesme à nostre entendement, sans entremise d'espèce ny représentation quelconque... O vray Dieu! quelle suavité à l'entendement humain d'être à jamais uny à son souverain object, recevant non sa représentation, mais sa présence; non aucune image ou espèce, mais la propre essence de sa divine vérité et majesté... en

Największa trudność leży w zrozumieniu tego, że duch skończony ma się połączyć z naturą Bożą, ma stać się jej uczestnikiem. Trudność tę, wypływającą z natury rzeczy, ma Dante wciąż na uwadze i dlatego nie jeden raz tylko, ale niemal ustawicznie wspomina o stopniowem przygotowywaniu się duszy na połączenie się z Bożą istotą. Cały ten wyżej wspomniany materiał nauki Kościoła przetopił on swym geniuszem i nadał mu formy tak piękne, zajmujące i żywe, tak dostojne przy niezwyklej prostocie, że czytelnik, topiący wzrok duszy w tej przedziwnej poezji, musi sobie powiedzieć, że nikt lepiej nie zdołał zapoznać wyobraźni, a przez nią i umysłu z krainą szczęścia wiekuistego, że w wyobrażeniach tych myśl Kościoła i jego Doktorów niezrównanej nabrała plastyki i życia. Człowiek wierzący, przejąwszy się wizjami Dantego, spogląda mimowoli swobodniej na chwilę ostatnią swojego życia, a niejeden pod wpływem tych prawd głębokich poczyna rzeźbić na model Boży bryłę marmuru swego jestestwa. W wywodach Dantego znajdziesz także i osobiste jego poglądy i wnioski, ale to, co stanowi duszę i sam rdzeń całości, jest zawsze tylko wyrazem najczystszej nauki Kościoła.

„Dante, powiada W. Gostomski²⁾, stoi niewzruszenie na gruncie dogmatów katolickich, ale daleki jest od for-

sorte que la substance éternelle serve d'espèce, aussi bien que d'object, à nostre entendement.

Bonheur infiny, Théotime! et lequel ne nous a pas seulement esté promis, mais nous en avons des arrhes au très-sainct sacrement de l'Eucharistie, festin perpétuel de la grâce divine: car en iceluy nous recevons le sang du Sauveur en sa chair, et sa chair en son sang; son sang nous estant appliqué par sa chair, sa substance par sa substance à nostre propre bouche corporelle, afin que nous scachions qu'ainsi nous appliquera-t-il son essence divine au festin éternel de la gloire. Il est vray qu'icy cette faveur nous est faite réellement, mais à couvert sous les espèces ou apparences sacramentelles, là où au Ciel la divinité se donnera à descouvert, et nous la verrons face à face comme elle est.“ (S. Franç. de Sales, Traité de l'amour de Dieu, I. III. c. 11.)

²⁾ Z przeszłości i z terażniejszości, str. 51.



malistycznego ich pojmowania, nie ogranicza się na literalnym brzmieniu formuł dogmatycznych, lecz je rozwija samodzielnie w duchu swych indywidualnych aspiracji, nadaje im szczególne znaczenie i łączy je z rozległymi ideami filozoficzno-moralnymi. Zasady wiary uznaje nie przez ślepe i bezmyślne poddanie się powadze kościelnej, lecz wskutek głębokiego przejścia się istotną treścią religii; to też wiara jego nic nie ma wspólnego z martwą drzemką ducha, przytłumiającą wszelkie wyższe życie umysłowe; owszem staje się bodźcem do bujnego rozwoju dążeń umysłowych, nieustanną i usilną pracą myśli. Przejęty do głębi duszy zasadniczymi prawdami wiary, okazuje poeta zadziwiająco niekiedy swobodę sądu w różnych drugorzędnych kwestiach religijnych. Nie zna żadnej trwożliwości w wypowiedzeniu swych opinii, śmiało i otwarcie je wygłasza, nie troszcząc się o wrażenie, jakie wywrzeć mogą na popolite i małostkowe umysły. Ten człowiek średniowieczny, ten uczeń teologii scholastycznej więcej okazuje niezależności i myśli szczerego liberalizmu, aniżeli wielu obłudników religijnych naszego wieku, którzy udaną żarliwością pokrywają brak prawdziwej wiary“.

W tej zwłaszcza części Boskiej Komedji jest nie tylko zdolność zgłębiania i określania wielkich zagadnień naszego życia pozagrobowego, ale jest także olbrzymia zdolność poetyczna wcielania tych zagadnień w obrazy i sceny prawdziwie nie z tego świata. Prostu dreszcz przejmuje przed tą niezbadaną głębią myśli człowieka, co nie będąc teologiem z powołania, umiał tak doskonale wchłonąć w siebie genialną naukę Tomasza z Akwinu, przed tą tajemniczą siłą fantazji, zapomocą której zdołał wymalować słowem najwyższą metafizykę. Prawda, że i Dante nie zaspokoi całkowicie naszej ciekawości w sprawie naszego życia przyszłego, że i on rozświetla nam tylko tajniki wiary, że i on powtarza za św. Pawłem: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało...“ Ale nie zapominajmy, że dogmat o uszczęśliwiającym oglądaniu Boga jest z rzędu największych tajemnic t. j. takich, których możliwości

umysł ludzki nawet po fakcie objawienia udowodnić nie umie. Nie znajdziemy więc i u Dantego klucza do rozwiązania tej zagadki. To prawda, ale dowiemy się od niego wszystkiego, co choć w przybliżeniu rzecz nam zdoła uprzystępnąć. Przez niego poznamy sposoby, któremi sobie geniusz poetycki wierzącego człowieka naukę Kościoła starał wyobrazić.

Przygaśmy teraz wszystkie światła, co nam rozjaśniają żywot zewnątrzny, i przygłuszmy gwary uliczne, a cofając się w siebie, nawróćmy duszy źrenicę do obrazów, co kiedyś płynęły po przezroczu bezdennem duszy genialnego Włocha.

Jesteśmy w niebie empirejskim. Beatrycze poucza Dantego, że tam już niema żadnej materji, ale światło najczystsze, pełne miłości i rozkoszy, co wyższe nad wszelkie słodycze.

„... Otośmy z najszerszej włości
Wzlecieli w jaśni przeczystej przestrzenie.
W jaśnie duchową a pełną miłości.
Miłości dobra, która trwa w uciesze,
Uciesze wyższej nad wszystkie słodyczy“.

W tym oto empirejskim przybytku, powiada Beatrycze, ujrzysz anielskie chóry i dusze błogosławionych, ostatnie przybrane w ciała, w których kiedyś ukażą się na ostatecznym już sądzie. Tu ujrzysz następnie twarz Stworzyciela, źródło prawdy i piękna i dobra, z którego na chwilę spłynęła twa dusza na ziemskie poniża, by konając na nich z tęsknoty za Bogiem, przy nim znowu zaspokoić najświętsze ambicje.

„... Otośmy z najszerszej włości
Wzlecieli w jaśni przeczystej przestrzenie.
W jaśnie duchową a pełną miłości,
Miłości dobra, które trwa w uciesze,
Uciesze wyższej nad wszystkie słodyczy.
Tu ujrzysz obu wojsk niebiańskie rzesze:
Jedną tak, jak się przystroi do lotu
W ów dzień, gdy rzuci swe ziemskie pielesze.“

Zaledwie wymówiła te słowa, otoczyły Dantego żywe jasności i jakby grubą, ciężką oponą położyły mu się na oczy, tak że prócz światła nic nie mógł dostrzec wokół siebie. Ale niedługo trwała ta dziwna ślepotą. Bo oto czuje nasz poeta, że mu siła ducha rośnie w takie rozmiary, że się tak uczuł zdolnym każdego już widoku, że odtąd już w żadnym blasku nigdy mu się oko nie zmruży. Jako ten, co strawiwszy długie lata na studjach mozolnych, wśród których coraz to nowe i silniejsze prądy światła ogarniały jego ducha i unosiły wysoko ponad ziemskie poniża, jako więc taki, wzmocniony temi pierwiastkami, odkrywa horyzonty nieznane ludziom, zmysłami tylko żyjącym, a pole prawdy widzi zasłane cudnymi kwiatami, tak oto Dante wzmocniony ową światłością może już bez obawy położyć swe oczy na niebiańskich przybytkach.

„Jak się duch wzroku od słońca migotu
Rozprzęga, poczem przestaje być czuły
Na kształty nawet dużego przedmiotu,
Tak gdy mię żywe jasności osnuły,
Żrenica ślepnie i nic nie dostrzeża
W owych rozłogach bez dna i kopuły.
„Miłość kojąca od brzeża do brzeża
To niebo, wita błyskiem każdą świecę,
Bo tak ją łacniej w swych ogniach zażęga.”
Zaledwie krótkie te słowa pochwyć,
Gdym poznał, że się w mej górnej podróży
Wynoszę poza sił ludzkich granice,
A wzrok mój nabrał takiej mocy dużej,
Tak stał się zdolny, wszelkiego widoku,
Że odtąd w żadnym blasku się nie zmruży.

Więc ujrzał światłość w postaci potoku, co płynął między dwoma brzegami, strojnymi w kwiaty cudowne, jakżeby ręką wiosny posadzone. Z potoku tryskały roje iskier i padały na ukwiecone błonia, łyskając na nich światłem podobnym do rubinów w misternej złotej oprawie. Iskry te, jakby omdlałe od woni owych kwiatów, wracały znowu do wody świetlanej, z której w następstwie inne się znowu unosiły w górę.

„Ujrzałem światłość w postaci potoku:
Światłość ognistą między brzegów dwoje,
Malownych barwą wczesnej pory roku.
Ze strugi iskier wytryskały roje
I zapadały w ukwieconej błoni
Niby rubiny w złociste zawoje.
Potem jak gdyby omdlałe od woni
Zanurzały się znowu w cudną pianę:
To wynikały, to ginęły w toni.”

Przeczuwamy, że po tak cudnej uwerturze piękniejsze nam jeszcze poeta wyśpiewa melodje. Jeżeli bowiem już na samym progu rajskich przybytków takie się ludzkiej duszy jawią widoki, cóż będzie później, kiedy ujrzy szeregi świętych i Boga samego! Osłupienie poety z powodu tego co ujrzał, i szczytną tęsknotę poznania znaczenia tej przecudnej panoramy widzi Beatrycze. Więc mu powiada, że to wszystko cienie tylko i zwiastuny cudów, jakie tu będzie oglądać. Jeżeli w tym widoku nie możesz się zorientować, przyczyna nie leży w przedmiotach, ale w tobie samym, w twym wzroku, który jeszcze spętany słabością i na zrozumienie takich piękności nie przygotowany. Zanim więc wszystko przenikniesz twym duchem, napić się musisz wprzód wody, co płynie przed tobą, i wzmocnić nią jego siły.

„Napić się musisz wody, co tu ciecze,
Nim swoje wielkie ugasisz pragnienie.”
Tak do mnie słońce moich oczu rzecze.
Rzeka, topazów przeźrocze kamienie
W nurtach wędrownie, zieleń uśmiechnięta,
To przyszłych cudów są zwiastuny — cienie.
Nie, by rzecz była przez się niepojęta,
Lecz to ci pełne widzenie zakłóca,
Że nosisz jeszcze nieśmiałości pęta.”

Widzieliśmy przed chwilą, że poeta, skoro tylko stanął na progu raj, pod wpływem światła, z którym się tam spotkał, tak się na duchu uczuł wzmocniony, że mu się zdawało, iż wszystko odtąd zdoła tym duchem przeniknąć. Ale już teraz spostrzeża, że owa siła była tylko

względna, że nowe się przed nim jawią zagadki, do których rozwiązania wyższej znowu potrzeba mu zdolności. Tę potrzebę poeta nieraz jeszcze będzie odczuwał. Dante wspomina często o niej z zasady, chcąc przez to uwydatnić przepaść, jaka dzieli istotę skończoną od nieskończonej, ale zarazem i konieczność stopniowego wzmagania się energii duszy, zanim się zdoła złączyć z istotą Boga.

Im wyższy a dostojniejszy jest przedmiot naszego poznania, im on dalej wybiega poza granice otaczającego nas życia, tem większego nasz umysł wymaga przygotowania, by go zrozumieć i umieścić w duszy. To przygotowanie jest jakby krynica, w której duch nabiera siły, ale zarazem i czystości, potrzebnej na przyjęcie gościa nie z tego świata. Dopiero po takim przygotowaniu będzie człowiek zdolny do zapuszczania się na samo dno prawdy. Ale wkrótce przekonywa się, że i to poznanie jest tylko względne, że jeszcze zostały trudności, które prawdę zasłaniają, a które przecież koniecznie trzeba pokonać, chcąc dotrzeć do jej jądra. Więc znowu nowe badania wnoszą duszę na wyższy stopień poznania, z którego prawdę lepiej znowu poznaje. Im zaś wyższy jest stopień, na który się wznosi nasz duch w procesie poznawania, tem lepiej widzimy naszą słabość, ale zarazem i wartość prawdy. Beatrycze powiedziała Dantemu, że powód, dla którego nie widzi prawdy, ukrytej za owym potokiem, za owemi kwiatami i iskrami, nie leży w przedmiotach, ale w nim samym, w jego słabości; że trzeba mu się wprzód zasilić światłem z potoku. Widzimy z tego, że rozwijanie się procesu poznania nie kończy się ze śmiercią, ale trwa także i w raju, że więc i tam rozszerzać się musi dusza i wzmacniać nowemi pierwiastkami, by zrozumieć to, z czem się tam spotka.

Skoro tylko Dante spełnił rozkaz Beatryczy i zaczął czerpać z światła, co przed nim płynęło potokiem, spostrzegł, że ów potok zamienił się w olbrzymie, okrągłe jezioro, że co mu się dotąd wydawało iskrami i kwieciami, były duchy anielskie i dusze błogosławionych. Teraz do-

piero widzi, że to, co dlań było zagadką, jest rzeczywistością i prawdą pochwytną.

„Nigdy dziecina, kiedy się ocuca
W późniejszej, niżli jeść zwykła godzinie,
Tak się skwapliwie do piersi nie rzuca,
Jak ja, zwierciadło kiedy z oczu czynię
I całym ciałem chylę się po leki
Ku fali, co dla dusz zbawienia płynie.
A ledwo z niej się napiły powieki
I duch mój ledwo z niej światłości zarwie,
Gdy mi się kula czyni z onej rzeki.
Jak w czasie zapust człek chodzący w larwie,
Skoro ją zdejmie, zmieniawszy pozory
Wraz przed oczyma w innej staję barwie,
Tak się zmieniły we wspanialsze twory
Iskry i kwiaty — i oto widziałem
W okazałości dwa niebieskie dwory.
O blasku Boży, przez który widziałem
Królestwa prawdy chwałę nadobłoczną,
Daj mi opisać tak, jak ją widziałem”.

To trzykrotne powtórzenie słowa „widziałem” nie jest tu bez głębokiego znaczenia. Poeta pragnął tu przez to zaznaczyć, że on patrzył na to, co teraz będzie opisywał, że on to oglądał na własne oczy. Więc z emfazą zapisuje naprzód sam fakt wizji, dalej środek, którym się mogła dokonać, a wreszcie błaga Boga, by teraz mógł wszystko opisać. Od chwili, w której zasilił się wodą potoku, następuje całkowita zmiana władzy poznawania Dantego. Woda bowiem, której się napił, to „światłość chwały”, o której była mowa we wstępie. Ona to podniosła siły duszy na stopień taki, na którym dla istoty stworzonej staje się możliwym połączenie się z ideą najszczytniejszą t. j. Bogiem. Teraz też dopiero rozpoczyna się właściwy opis Empirjum.

Jest w niem, powiada poeta, światłość w formie okrągłego jeziora, tak wielkiego, że całe jego rozpowicie byłoby słońca pasem zbyt szerokim. To światło czyni twarz Stworzyciela widzialną tym, którzy się znajdują w raju. Na to morze światła składa się tylko jeden je-

dyny promień, wychodzący ze sumy wszelkiej światłości — t. j. z Boga. Szczegółowy opis Empirjum pozostawia sobie poeta na później. Teraz daje tylko ogólny jego obraz i maluje go tak cudnie, jakoby mu anioły rozcierały na palecie farby.

Otóż około owego jeziora piętrzyły się amfiteatrem w tysiące stopni szerzej i szerzej, wyżej i wyżej dusze błogosławione, tak że całość ukazała mu się w formie roztulonej róży olbrzymich rozmiarów. Cała ta róża odbijała się jak najdokładniej w jeziorze, które stanowiło dno jej kielicha.

To wszystko ujrzał wprzód odbite w jeziorze. Ze zdumieniem więc podnosi swe oczy i rozgląda się wokoło, i widzi, że z tego źródła świetlanego istotnie wynurza się róża prześliczna z tysiącami listków, uwitych z dusz błogosławionych. Patrz, powiada mu Beatrycze, tak wygląda gród, zamieszkały przez duchy błogosławione, patrz, jako w nim wszystkie już niemal zajęte są miejsca.

„A jak pagórek od stóp aż do czoła
Odbija w wodzie kształt swój, gdyż mu miło
Widzieć się strojnym i w kwiaty i w zioła,

Tak ponad światłem wokół się piętrzyło
W tysiąc tysięcy stopni każdą stroną
To, co zostaje u nas poza mogiłą.

A gdy najniższe stopnie tyle chłoną
Wielkiego światła, pomyśl, jak go wiele
Chłonie ta Róża całą swą koroną!

Ile więc liści wszecz i wzdłuż się ściele,
Tyle mi widne było w swej postaci,
W liczbie i jaśni to rajskie wesele.

Dalekość ani bliskość tam nie płaci,
Albowiem w sferze Boga majestatu
Moc swoją prawo przyrodzone traci.

W ośrodek żółty wieczystego kwiatu,
Co się rozrasta, piękniejszy i śle wonie
W cześć słońca, które wiosnę daje światu,

Jak ten, co milczy, ale chęcią płonie
Mówienia, rwany-m był od Beatryczy:
„Patrz”, rzekła, „ile białych szat tu wionie.

Zmierz, ile gród nasz w głąb i wokół liczy;
Patrz, tak są świętych pełne nasze ławy,
Że już niewiele dusz się tutaj życzy.”

Dno róży tworzyło owo jezioro pełne Bożej jasności, tysiączne zaś listki utkane były z dusz błogosławionych. Cały jej kielich wypełniony był nieskończoną ilością aniołów o twarzach z żywych płomieni, o skrzydłach złotych i szatach bielszych od śniegu. Ci aniołowie w ustawicznym byli ruchu; jedni z nich wznosili się w górę przed Boży tron, by popatrzeć na Bożą istotę i uczcić ją, drudzy znowu, uczyniwszy to samo, wracali do środka róży, przynosząc z sobą mir i pogodę, zaczerpniętą przy Bogu, i udzielając jej kołyszącym się duszom błogosławionych. Jakaś tajemnicza cisza, przerywana delikatnym szelestem ciągle ruchliwych aniołów, panuje w tem przedziwnem królestwie, którego wszyscy mieszkańcy wzrok swój i myśl w jednym utopili celu.

„W postaci jasnej, różanej korony
Święci wojacy mi się ukazali,
Krwiał Chrystusową poczet poślubiony.

Tuż wzłata drugi, ogląda i chwali
Wielkość Onego, co w nim miłość nieci,
I Dobroć wieczną, co go doskonali.

Jako rój pszczelny raz po raz się wkwieci
I znów polata nad pakiem kuliście,
Miód urabiając z kwiatu słodkiej śnieci.

Tak owy hufiec między piękne liście
Wpadał i wzłatał i ginął w bezmiarze,
Gdzie miłość jego mieszka wiekuiście.

Z płomieni żywych były jednych twarze,
A skrzydła złote: drugi huf był w bieli:
Żadna biel śnieżna z nim nie stanie w parze.

Stopień po stopniu schodzili anieli
W głąb róży: gońce miru i pogody,
Które powiewem skrzydeł wciąż garnęli.

Nie stanowiły dla wzroku przeszkody,
Ani dla światła te przez blasków morze
Ciągle płynących aniołów pochody,

Bo skroś wszechświata wnika światło boże
I wedle zasług różnie się rozdziela,
A nic mu stanąć oporem nie może.

Owo królestwo ciszy i wesela
 W lud starożytny i w lud nowy strojne
 Wzrok i myśl moją w jeden cel zestrzela.
 O ty, w jedynej skrze światło potrójne,
 W którym się miłość duszyczek zażęga,
 Spójrz, w jaką padół nasz wplątany wojnę!
 Jeśli z dzikiego barbarzyńcy brzeża,
 Który Helice gwiazda w jednej dobie
 Z najukochańszym swym synem obiega,
 Widząc Rzym w hardej pałaców ozdobie
 Zdumiewali się gmachom Lateranu,
 Który był wówczas przedniejszy na globie,
 Mnie, com z ludzkiego do bożego stanu
 I z doczesności leciał wieczność witać,
 Z florenckich granic w kraj oddany Panu,
 Jakżeż musiało osłupienie chwytać!
 Zdumiony, szczęśliw, zapatrzony w Róży
 Czekałem, nierad ni słuchać, ni pytać.
 Jak pielgrzym stając u celu podróży,
 U ślubowanej świątyni, wesoło
 Układa, jak swe widzenie powtórzy,
 Tak ja ku żywym blaskom wznosząc czoło,
 Po stopniach kwiatu wzrok puszczałem strażą
 W górę i nadół i znowu wokoło.
 Widziałem lica, co się kochać każą,
 Własnym uśmiechem i skrą bożą śliczne,
 Z gestem, gdzie godność i wdzięk się kojarzą.
 Znałem już Raju architektoniczne
 Rysy, lecz skupić się chciałem daremnie:
 Pociągały mię piękności zbyt liczne.

Oslupiały rozgląda się poeta po tych cudnych postaciach, oblanych miłością, światłem i uśmiechem szczęścia, i zwraca się znowu do Beatryczy z prośbą o dalsze objaśnienie. Wtem spostrzeża, że na jej miejscu stoi mąż siwobrody.

„...w bieli, jak owi duchowie wybrani,
 Szczęściem kraszone oczy i jagody,
 A gest miał taki, jak ojciec, do dzieła
 Przynaglający swe czułe zachody.”

Tym mężem jest św. Bernard. Od niego dowiaduje się Dante, że na rozkaz Beatryczy on teraz będzie mu

przewodnikiem. Jeżeli jednakże chcesz dojść do zakreślonej mety, powiada, powiedz okiem po listkach tej róży; bo taka kontemplacja zahartuje twój wzrok tak, że łatwiej z Bogiem będziesz mógł się złączyć. Wiedz jednak, że szczęścia, jakie tu panuje, należycie nie pojmiesz, jeżeli wzrokiem powiedziesz po najniższej części kielicha różanego. Spójrz więc na najwyższy szczyt róży, na ów rząd listków, kędy króluje Matka Najświętsza.

Kiedy Dante stał przed potokiem świetlanym, powiedziała mu Beatrycze, że trzeba mu się wzmocnić tą wodą, że ona „visibile face lo creatore”. Należałoby więc przypuszczać, że umysł jego, wzmocniony mocami potrzebnymi do takich widoków, wszystko już będzie mógł pojąć. Tymczasem Bernard nowe mu znowu źródło i nowy sposób wzmocnienia wskazuje. Sprzeczność ta jest tylko pozorna. Poeta, wspominając o potoku, miał na myśli „światło chwały”, ów jedyny pierwiastek podnoszący ducha na najwyższy stopień poznania. Wspominając w dalszym ciągu o nowych jeszcze sposobach tego wzmocnienia, pragnie uwydatnić lepiej konieczność najwyższej ekspansji ducha, zanim tenże dotrze do samego Boga.

A starzec do mnie: „Byś po długim znoju
 Z łaski mych uczuć oraz jej pacierzy
 Ostatecznego ujrzał cel pokoju,

Niech wzrok po stopniach tego sadu zbieży,
 Bo tak hartowny w najjaskrawszym żarze
 Łacniej z promieniem boskim się sprzymierzy.

„O synu łaski! Ubłogosławienie”

— Tak mówił starzec — „znane ci nie będzie,
 Póki pogładasz na dół między cienie.

Lecz spójrz ku górze; tam w najwyższym rzędzie
 Obaczysz panią, którą za królowę
 Uznają święci po niebios krawędzie.”

Na wezwanie św. Bernarda, by spojrzeć ku górze, poeta podnosi swe oczy, i oto na samym krańcu róży spostrzeża smugę światła jaśniejszego niż to, które zalewało potopem jej kielich. A kiedy się potrochu oswoił

z tym blaskiem przedziwnym, zauważył, że ze środka smugi jaśniejsze jeszcze wychodziły promienie. Tem światłem, wobec którego cały strop okrężny stopniowo w bledsze przechodził purpury, to Boga Rodzica. Wokoło niej płasły tysiące aniołów, a co jeden to blasku nowego i innych kształtów. Tuż przed nią zaś rozwinął swe białe skrzydła archanioł Gabrjel i tak się czule w jej żrenice wpatrywał, że cały zdawał się żarzyć ogniem miłości. Kołysząc się przed nią, śpiewał Ave Maria, a całe Empirjum wtórowało mu do jego modlitwy. Ona zaś spoglądała na te chóry anielskie i na dusze błogosławione z uśmiechem pełnym niewypowiedzianego wdzięku. Ognie miłości i tchy pokoju, jakie przynosili z sobą aniołowie wracający do róży z przed tronu Bożego, spływały na nią jakby strugi ulewego deszczu. Wizja ta istotnie musiała być nadzwyczajną, skoro Dante, zostawiwszy nam tu jeden z najpiękniejszych opisów, czuje się zmuszonym wyznać, że choćby miał takie słów bogactwo, jaką jego fantazja posiada moc, jeszczeby tylko nieśmiało mógł się odważyć na odmalowanie tego, co widział.¹⁾

„Podniosłem oczy; a jako wschodowe
Części niebiosów o godzinie świtu
Są bielsze, niż gdzie słońce skłania głowę,
Tak niby z dolin patrząc do gór szczytu,
Punkt ujrzę w szczycie różanego pręgu,
Jaśniejszy listek róży wśród rozkwitu.
A jak tam, gdzie ma wzejść dyszel zaprzęgu
Co nim Faeton władał niedołączny,
Blask bije przeciw reszcie widnokrzęgu,
Tak sztandar miru tej niebieskiej księżny
W środku rozbłyskał, gdy w bledsze purpury
Stopniowo schodził cały strop okrężny.
A w owym środku z rozwartemi piórami

¹⁾ „Le similitudini e le imagini”, powiada Casini, „che s'intrecciano in questa descrizione sono come l'ultimo sforzo che il poeta fa per costringere l'arte sua a significare gli altissimi concetti della sua mente, e sono tali da dipingere agli occhi nostri, se non la inconcepibile realta del mondo divino, almeno quella idea che Dante se n'era formata nella fervidissima fantasia.” l. c. str. 843.

Anieli w liczbie płasali bezkreśnej,
Każden odmiennych blasków i figury.

.....
Ta sama Miłość¹⁾, co zesła poprzednio
Ze słowem: Witaj łask pełna Maryja,
Teraz swe skrzydła roztoczyła przed nią.
Wtoruje pieśni słodka melodyja
Całego błogosławionego dworu:

.....
Do tych igraszek anielskich i pieśni
Śmiała się Piękność, a to jej wesele
Brali w swe oczy duchowie niebieśni²⁾,
Choćbym wymowę tę dostał w udziale
Co wyobraźnią, jeszcze te najświętsze
Rozkosze będą opiewał nieśmielem.”

Św. Bernard wtajemnicza teraz Dantego w szczegóły Róży. Dzieli się ona na dwie połowy. Na miejscu najwyższem znajduje się Boga Rodzica w towarzystwie św. Piotra i Jana Ew. z prawej strony, Adama i Mojżesza z lewej strony. Rzędem ku dołowi siedzą pod nią: Ewa, Rachela (obok niej na prawo Beatrycze), Sara, Rebeka, Judyta, Ruth i inne niewiasty Starego Testamentu, których św. Bernard już nie wymienia po nazwisku. Naprzeciw Matki Boskiej siedzi św. Jan Chrzciciel w towarzystwie św. Łucji i św. Anny. Pod nim św. Franciszek, św. Benedykt, św. Augustyn i inni wielcy założyciele zakonów i Doktorzy Kościoła. Wszystkie te duchy rozdzielają Różę na dwie części i stanowią granicę między St. a N. Testamentem. Po jednej stronie Róży wszystkie miejsca już są zajęte, po drugiej zaś krzesła są jeszcze próżne, lecz ich już niewiele.³⁾

¹⁾ Archanioł Gabrjel.

²⁾ „Questa terza”, powiada Cesari, „e un gioiello di pietre carissime: concetto, parole, numero, eleganza, tutto celeste... Sono tentato di dire che in Paradiso la festa degli Angeli non puo esser altro, ne piu che questa; certo e cosa da Paradiso; e chi legge dee dire: Dante fu a vederla lassu.” Bellezze della Commedia di Dante Alighieri, Verona 1826. Paradiso, str. 601.

³⁾ Wiara w bliski koniec świata była powszechną za czasów Dantego. W Convivio (II, 15) pisze on wyraźnie: „Noi siamo già nell'ultima etate del secolo e attendemo veramente la consumazione del celeste movimento”.

W pośrodku Róży biegnie linja horyzontalna, pod którą jest siedziba małych dzieciak obu Zakonów.

Cały pogrążon w swej świętej rozkoszy,
 Nauczyciela urząd biorąc na się,
 Ów kontemplator tak mój zachwyt spłoszy:
 „Ranę zadała w Raju ludzkiej rasia
 Potem zgojoną dłońmi Matki Bożej
 Ta co u stóp jej siedzi w takiej krasie.
 O jeden stopień niżej, u podnóży
 Siedzi Rachelą przy twojej Nadziei
 W obręczy, którą szereg trzeci tworzy.
 Sara, Rebeka, Judyt i z kolei
 Prababka piewcy, co kając się w błędzie
 Wołał do Pana: *Miserere mei!*
 Jak je wymieniam tu, grzęda po grzędzie.
 Wzrok swój zatrzymaj na każdej figurze;
 Pionem zstępując siedzą w jednym rzędzie.
 Zatem od stopnia siódmego ku górze
 I od siódmego w dół Żydówki siedzą
 I na połowę dzielą wszystką Różę.
 Albowiem wedle praw, o których wiedzą
 Wierzący w Chrysta, te niewiasty iście
 Dla schodów świętych są dzielącą miedzą.
 Oto z tej strony, gdzie są Róży liście
 W pełni rozwite, ci miejsca zajęli,
 Którzy ufali w Chrystusowe przyście.
 Po drugiej stronie, tam gdzie się kwiat dzieli
 Próżnemi krzesły, Bogiem się nasycą
 Rzesza Chrystusa żywego czcicieli.
 Jak z tamtej strony Maryji stolica
 I dolne krzesła na rozwitym kwiecie
 Znaczą, gdzie idzie dwu połów granica,
 Z tej tron wielkiego Jana, co na świecie
 Był zawsze święty i znosił pustynię
 I mękę i był w Otchłani dwie lecie.
 Przy Benedykcie i przy Augustynie
 Siedzi Franciszek; stworzona z ich tronów
 Podobna miedza w pół Róży się winie.

 Wiedz też, że idąc w dół od owej smugi,
 Która przecina środkiem oba działy,
 Duchy zasiadły nie z własnej zasługi

Lecz z zasług cudzych; a weszły do chwały
 W warunkach, w których możebne zbawienie,
 Zanim wyboru same dokonały.

Zrozumiesz, słysząc ich dziecinne pienie
 I patrząc na ich twarzyczki dziecięce,
 Że to są chłopiąt małych jasne cienie.

Dwa najszczęśliwsze nieba jasnocienie,
 Jako że Pani dostojnej sąsiedzi,
 To jakby Róży rajskiej dwa korzenie.

Owy, który jej po prawicy siedzi,
 To rodzic, smaku nieznanego chciwy:
 Przezeń się człowiek dziś w goryczy biedzi.

Ów zaś na lewo, to ojciec sędziwy
 Kościoła, co mu Chrystus dla opieki
 Powierzył klucze Róży urodziwej.

Ten, co przed skonem w łzach widział powieki
 Oblubienicy, zdobytej ofiarnie
 Na krzyżu laną i krwawemi ćwieki,

Jest przy nim; a do tamtego się garnie
 Wódz ludu, co go wykarmiła manna,
 Co żył niewdzięcznie, zmiennie i niekarnie.

Naprzeciw Piotra oto siedzi Anna
 Tak zapatrzona radośnie w swej córce,
 Iż jej nie płoszy aniołów hozanna.

A naprzeciwko patryjarchy w chórze
 Łucja, co-ć niosła rachunek tak rączy,
 Kiedyś się chylił w przepaść tam na górze.

Widzieliśmy, że każda nowa wizja wymagała osobnego przygotowania. Zdolność poznawania wchodziła niejako ze stopnia na stopień. Teraz oczekuje Dantego ostatnia już wizja, ma ujrzeć Boga, ma się z nim połączyć, ma stać się uczestnikiem Bożego przyrodzenia. Dante ma wzbić się na szczyt najwyższy poznania, więc nowe moce potrzebne są jego duszy. Żebyś czasem nie myślał, powiada doń św. Bernard, że do tej ostatniej już mety dojdiesz o tych siłach ducha, któreś sobie dotąd zdobył, upadnij na kolana i razem ze mną pros Boga Rodzicę o tę ostatnią już pomoc.¹⁾

¹⁾ „Grande arte”, powiada Cesari, „e in questo venir sempre crescendo la difficulta di poter in Dio affisare lo sguardo, e questo

„Lecz czas uśpienia twojego się kończy:
Bądźmy jak dobry krawiec, co oblicza
Wedle ilości sukna krój opończy.

Ku Pramięści obróćmy oblicza:
Ty pogładając, bacz byś oczy wszczepił
Ile wydołasz, w płomień jego znicza.
Aby cię jednak pożar nie oślepił,
Byś nie padł, myśląc, że się w górę ważysz.
Trzeba, abym cię pacierzem pokrzepił
Prosząc o łaskę; więc nim wyposażysz
Siły, uczucie niechaj w tobie wzbierze
I sercem memu wołaniu towarzysz.”

Następuje teraz modlitwa do Matki Boskiej, którą odmawia św. Bernard a za nim w duchu nasz poeta. Jest ona wzniosła w swojej prostocie, pełna słodyczy i mądrości, owiana pobożnością najszczerzą. Prawdziwie tylko tak, a nie inaczej mogą się modlić dusze przebywające w niebie. Ponieważ Dante kładzie tę modlitwę w usta św. Bernarda, ze wszystkich Doktorów Kościoła najbardziej w Marji rozmiłowanego, więc ją splata ze zdań i obrazów, wyjętych z jego pism, oblewając całość czarem najwyższej poezji. Uczciwszy Marję jako Matkę Syna Bożego i ukazawszy jej znaczenie i wpływ, św. Bernard poleca jej opiece swego towarzysza, by za jej przyczyną mógł wreszcie dotrzeć do mety ostatecznej, a wróciwszy później na ziemskie poniżej, nigdy już żadnym nie splamił się grzechem. Jest w tem wołaniu św. Bernarda taka wiara w łaskawość Marji, takie delikatne odczucie naszych potrzeb i ułomności, taka z tej modlitwy na czytelnika splywa pociecha, że po jej przeczytaniu rośnie w nim zapal do modlitwy i budzi się pragnienie rozwijania życia pod sztandarem Marji. Słowa tej modlitwy to jakby uroczysty pochód arcykapłana w święto Boże, to jakby triumf bohatera uwieńczonego wawrzynem zwycięstwa. Słyszając ich dźwięk i fale rytmu, zdaje ci się, że to jakieś pochody

nuovo bisogno d'aiuto: il che aggrandisce l'idea di quell' Essere infinito; il quale veduto a faccia a faccia ucciderebbe l'uomo per la sua troppa luce, e per l'incomportabile soavità che porta quella visione: se perciò non fosse levato sopra la propria natura.” l. c. str. 619.

uroczyste muzyki Beethovena, że to oratorium unoszące się na grzmiących skrzydłach organów kościelnych.

Dziewico Matko, Córko swęgo syna,
Korna a w takiej u aniołów cenie,
Ostojo, w której pokój się poczynia;
Ty uczacniłaś ludzkie przyrodzenie
Tak, że Stworzyciel zszedłszy z majestatu
Nie wzgardził wmieścić się między stworzenie.
W twem łonie miłość zapłonęła światu,
A nią rozgrzany i wiecznym pokojem
Obronny wyrósł pąk cudnego kwiatu.
Tyś nam jest światła południowym źródłem,
Ty śmiertelnikom na porze spiekoty
Jesteś nadziei żywiącym napojem.
Pani, tej jesteś mocy i szczodroty,
Że kto chcąc łaski, do cię nie ucieka,
Taki bez skrzydeł waży się na loty.
A tak jest wielka twoja dla człowieka
Który cię wzywa, uczynność i dbałość,
Że go ratuje, ani prośby czeka.
W tobie jest zbożność i w tobie wspaniałość.
W tobie dobroci poryw miłosierny,
W tobie wszelaka stworzeń doskonałość.
Ten, co od świata najgłębszej cysterny
Dotąd, gdzie oczom widne rzeczy wieczne,
Żywota duchów zwiedził kraj niezmierny,
O siły oto błaga dostateczne,
Aby mógł zrzucić kryjącą zasłonę
Tu, gdzie zbawienie znajdzie ostateczne.
Żadzą zbawienia mniej dla siebie płoną
Niżli dla niego; błagam, niech cię wzruszą
I niech nie będą prośby moje płone.
Mgły doczesności niech się w nim rozprósza,
— To mu u Boga sprawi twa wymowa —
I szczytna rozkosz niech błysnie przed duszą.
Jeszcze cię o to proszę, o Królowa,
Za której wolą idzie czyn w pokłonie,
Niech po zjawieniu zmysły swe zachowa.
Stłum namiętności ludzkie w jego łonie;
Patrz, Beatrycze wśród świętego wiana
Dla mej poparcia prośby składa dłonie.

Treść duszy przejawiać można różnemi sposobami.
Można ją zakląć w marmurze, w obrazie, w słowie, w geście.

Pozostaje jeden jeszcze środek. Tym środkiem jest oko. Niechno ta śliczna gwiazda kochającej matki spocznie na twarzyczce dziecka, a już mu w duszy ludno, jasno, promiennie; już ono wie, co w sercu matki chowa się tajemnicą. Niechno oko człowieka nieszczęśliwego spotka się ze spojrzeniem promieniującym życzliwość, a już ono ku niebu poczyna się wznosić, jak bluszcz, skoro go ręka życzliwa przypnie do muru. Im czystsza jest dusza, tem większy wpływ na nią kochającego oka.

Skoro św. Bernard i Dante ukończyli modlitwę, wyczytali z ócz Boga Rodzicy, że ich błaganie nie było daremne.

„Jej drogie oczy, ulubieńce Pana¹⁾,
Utkwione w mowę zaraz znać mi dały,
Że korna prośba była wysłuchana.“

Poeta doświadcza teraz na sobie skutków swej modlitwy.

„Bowiem żrenica otwarta i szczerą
Coraz się w szczytnem świetle prawdy piększą
I coraz głębiej w jej otchłanie wżiera.
Od owej chwili mój wid stał się większy
Niż ludzka mowa potrafi mu sprostać.
I pamięć mdleje, grozy się ulększy“.

Teraz dopiero, kiedy ma opisać wrażenie, jakiego doznał spotkawszy się z Bogiem twarzą w twarz, teraz dopiero, kiedy zamierza nam pokazać najwyższą ideę, która się z duchem jego złączyła, odczuwa Dante całą niemoc swego genjuszu. Brak mu poprostu słów na wyrażenie tej niezwyklej, nieskończonej, Boskiej treści swej duszy. Czuje też, że go zawodzi i pamięć, nieprzywykła do przyjmowania tak wzniosłych prawd²⁾.

¹⁾ Opisując oczy Beatryczy, nazywał je poeta „świecącemi piękniemi, szmaragdowemi, pełnemi iskier miłości, pełnemi radości (lucenti, occhi belli, smeraldi, pieni di faville d'amore, di letizia pieni). O oczach Marji mówi, że są „da Dio diletta e venerata“. W tem określeniu mieści się cała racja potężnego wpływu Boga Rodzicy.

²⁾ W pierwszej pieśni Raju powiedział co następuje: byłem w niebie empirejskiem t. j. tam, gdzie przebywa Bóg w całym swym blasku i majestacie. Widziałem tam rzeczy przechodzące do tego stopnia wszelkie ludzkie pojęcie, że człowiek wróciwszy na ziemskie

Jako człowiek, powiada, co we śnie widział postać cudną, obudziwszy się, to tylko zdołał zachować w pamięci, że miał sen bardzo miły, tak i ja odczuwam tylko s'odycz mojej wizji, ale nie pamiętam tego, com widział, złączywszy się z Bogiem.

„Jak temu, co śniąc widzi cudną postać,
Wrażenie miłe trwa, choć sen uciecze,
Ani w nim inna myśl nie może powstać,
Tak mnie: z pamięci mej już nadczłowiecze
Pierzchają mary, a jeszcze mi rzadki
Posmak do serca z owych widzeń ciecze.“

Ale poeta pragnie mimo wszystko podzielić się z nami tem, co oglądał w Boskiej istocie; pragnie nam pokazać cuda i tajemnice, które tam ujrzał nie już pod zasłoną wiary ani w obrazie, ale w samej ich istocie, pragnie jednym słowem opisać metę, kędy zawieszono wieńce chwały wiekuistej, a opisać jako ten, co ją poznał ex visu.

Lecz jak tego dokonać? jak opisać rzeczy, których pojęcia byłyby bez nadzwyczajnej pomocy Bożej nie przystępne duszy nawet przeanielonej? jak zamknąć w zimnem, ograniczonym słowie nieskończone prawdy i tch miłości bez granic? On, który na innych miejscach swego dzieła tak chętnie filozofuje i tak genialnie uprzystępnia najsubtelniejsze prawdy, on teraz szczerze wyznaje swą niemoc, a z całego ogromu światła, na które patrzył, pragnie nam pokazać jedną tylko iskierkę. Ale i tu jeszcze swoim siłom nie ufa, więc w serdecznej modlitwie prosi Boga o pomoc.

„O szczytne światło, błyszczące gwiazdźściej
Ponad pojęcie; wspieraj mię w zamiarze,
Niechże mój język coś z mych widzeń ziści!
Niechże obficie zaczerpnę w tym żarze:
Jeśli choć jedna iskra zeń odprysnie,¹⁾
Dość już rodowi ludzkiemu przekażę.“

poniżej nie mógłby ich żadną miarą opisać. Umysł nasz bowiem, zbliżywszy się do Boga, źródła wszelkiej prawdy, tak się w nim głęboko zapada, takie w nim skarby odkrywa, że pamięć tego nie może ogarnąć.

¹⁾ „Una favilla sol della tua gloria“.

Jeśli choć nieco z moich marzeń wyśnię
I zdołam oddać szukanemi tony,
Już mu twój triumf potężnie zabłyśnie". —

W tem, co teraz następuje, Dante stara się nam uprzystępnąć wszystko, co ujrzał w Bożej istocie. Uważny czytelnik spostrzeża, że poeta wytęża siły swego ducha do najwyższego stopnia, że wszystkie moce swego geniuszu w jedną składa syntezę, że w to zakończenie swego dzieła pragnie włożyć całą swą duszę. Przekonanie, że i najgenjalniejszy umysł nie zdoła opisać blasku i głębi istoty Boga, choćby ją nawet za jego pomocą do dna przeniknął, przekonanie to manifestuje poeta po każdej niemal prawdzie, jaką przed nami roztacza. To błędym tylko obrazem prawdy nazywa on swoje opisy, to znowu przyznaje się do niedołęstwa niemowlęcia, to wreszcie robotę swoją redukuje do wartości zera.

Kiedym stanął przy Bożej istocie, ujrzałem w niej złączone węzłem miłości, jakby karty w jednym olbrzymim tomie, wszystko co na świecie jest rozproszone. To co na świecie ma być substancjalny i przypadkowy wraz z ich stosunkami i właściwościami ujrzałem tam tak przedziwnie w jedną całość splecione, że mój opis słabym tylko jest cieniem. Zdaje mi się, że ujrzałem także uniwersalną formę tej harmonii t. j. że poznałem jakim sposobem i dlaczego rzeczy i najróżnorodniejsze są z sobą zgodne w Bożej istocie¹⁾.

„W jej łonie widzę wszystkich bytów przedzę:
Kochanie wiąże jednolitym spletem
To, co oddzielnie stoi w świata księdze.
Treść i przejawy rzeczy z ich przymiotem,
Złożone razem w takie pełne dziwo,
Że z mojej mowy trudno sądzić o tem.
Uniwersalnych praw wieczne ogniwo
Musiałem widzieć, bo wspomnienie zjawy
Rozkosz mi daje nieprzepamiętliwą.“

¹⁾ Patrz S. Theol. I, q. 4, art. 2.

Stałem, powiada dalej, przed tem światłem, w którym tak dziwne mi się widoki jawiły, w najgłębszej zadumie, osłupiały, nieporuszony, a żar pragnienia rozglądania się w niem rósł w miarę mego podziwu. Dreszcze rozkoszy wstrząsały mną, bom czułem, że we mnie zamaryły wszystkie inne tęsknoty.

„Nieporuszony stałem, bez wyrazu,
A myśl skupiona i w jeden punkt wbita
Zapalała się od widzeń obrazu.“

Każde światło pociąga człowieka ku sobie i dziwne wesele wprowadza do duszy. Nawet i życie, zbrukane występkiem, odrodzić się może i znowu pięknym kwiatem roztulić, jeżeli w niem przebywa choć słaba iskierka tęsknoty do ideału, do światła. Jakże to rozkoszne chwile przeżywamy, gdy nam myśl jaka głęboka jak morze, jasna jak słońce spocznie na dnie duszy. Zapominamy wówczas o trudach i mokołach wędrówki ku takiemu światłu i radziłybyśmy wszystkie gwiazdy umiejętności zamknąć w światnicy nieskończonej naszej istoty. Jest w tej tęsknocie do światła przecucie owego światła, które już wszystkie nasze pragnienia zdoła zaspokoić. Tem światłem jest Bóg.

„Skoro to światło raz duszy zaświta,
To niepodobna, gdy się z niem zespoli,
By gdzieś widokiem innym była syta.
Bowiem szczęśliwość, cel najwyższej woli,
Tam jest zupełna; co się tam nie wszczyna
I tam nie kończy, jest pełne niedoli.“

Wiadomo z doświadczenia, że nic tak sówicie się nie oplaca jak badanie prawdy i poświęcanie czasu nauce. Im dłużej w nich wzrok twego ducha zanurzasz, tem piękniejsze i coraz to nowe odkrywasz walory. W ich świetle bowiem twój umysł staje się z dniem każdym jaśniejszym i coraz większej nabiera tężyzny. Do ducha twego wciąż nowe wchodzą pierwiastki, któremi wzmocniony, stajesz się zdolnym wyższej i coraz wyższej treści. I stąd pochodzi, że chociaż prawda nie zmienia się nigdy, ale i dziś

tym samym odziana majestatem, na który kiedyś patrzył Arystoteles czy Tomasz z Akwinu, ty w niej coraz to nowe odkrywasz widoki.

Doświadczył tego i nasz poeta, kiedy patrzył na światłość Boga, niezmienną, tę samą zawsze, bo nieskończoną. Wzrok jego coraz większej nabierał siły i wskutek tego nowe w Bożem świetle oglądał dziwa.

„Nie przeto, żeby w owem świetle żywem,
Na którym patrzył, więcej nad to było
Co w niem niezmiennie przetrwało od wieku;
Lecz że wzrok coraz mój nabierał siły
Gdym patrzył dłużej, zatapiał się głębiej,
I w jednym nowe odkrywał obrazy.”

I tak ujrzał w niezmiennej Bożej istocie trzy równe kręgi, ale każdy z nich był barwy odmiennej. Drugi od pierwszego zdawał się odbity jak tęcza od tęczy; trzeci zaś buchał płomieniem, który wytryskał z dwóch pierwszych.

„Oto w głębinach materji przejrzyśtej
Światła — zjawił się rys trojga obręczy.
Równych w obwodzie, lecz barwy troistej.
Jeden z drugiego krąg, jak tęcza z tęczy
Zdał się odbity, a w trzecim pałało
Jak ogień, który z dwojga się wywnętrzy.”

Poeta chce nam tu stworzyć wyobrażenie tajemnicy Trójcy Świętej. Owa tęcza, odbita od pierwszej, to osoba Syna, pochodzącego od Ojca. Ów krąg trzeci, co zdawał się ogniem, wychodzącym z kręgu pierwszego i drugiego, to osoba Ducha Świętego. Jedność natury tych trzech osób zaznacza poeta przez to, że owe kręgi równe mają obwód; różnicę zaś przez to, że druga jest odbiciem pierwszej, trzecia zaś ogniem. Mamy tu oczywiście tylko przedstawienie poglądowe dogmatu o Trójcy Świętej. Ale w tem właśnie okazuje się genjusz Dantego, że on pierwszy ten pogląd wymyślił. Że to przedstawienie jest słabe, bardzo słabe, sam poeta przyznaje i dlatego powiada:

„Słabą zaiste mową, nieudałą
Do moich myśli, te widzenia macę,
I nie wystarczy tutaj rzec: za mało!”

Przyznać jednak trzeba, że ta analogia prawdziwie mistrzowskim sposobem uprzystępnia nam zrozumienie tajemnicy Trójcy Świętej. Stąd też nie dziw, że ona przeszła do historii metodyki i że każdy mądry pedagog za jej pomocą stara się unaocznic i przez to choć słabo wytłumaczyć ten dogmat.

Wpatrując się w owe kręgi równe co do obszaru, a różniące się światłem, spostrzegł poeta, że z kręgu drugiego przebijała się postać człowieka, nie nadwyrażając go, a przecież zachowując całkiem kształt ludzki. Dante chce nam w tym obrazie uprzystępnic tajemnicę Wcielenia, chce pokazać, jak Słowo, stawszy się Ciałem, nie przestało być Synem Bożym. Staralem się, powiada on, zgłębić i zrozumieć te pozorne sprzeczności, chciałem poznać, jak to możliwa, że ów krąg, będąc kręgiem, był przecież zarazem i człowiekiem — ale wysiłki moje były podobne do starań matematyka, który napróżno chce rozwiązać problem kwadratury koła.

Wcielenie Syna Bożego! — to dogmat najdroższy dla duszy wierzącej, z którego tyle pociechy płynie dla tych, co zboczywszy z drogi prawdy Bożej, nie zatracili przecież nadziei w Boże zmiłowanie, to dogmat, który wyrzeźbił tyle dusz świętych i tyle nam wszystkim daje pokrzepienia w tragizmach życia, jego zawodach i krzyżach! Wcielenie Syna Bożego! to tajemnica ze wszystkich największa! kto ją rozwiąże, przeniknie i zbada, ten i w niebie wszystkie już zaspokoi pragnienia i osiągnie szczyt szczęścia! Wcielenie Syna Bożego! jakimże majestatem owiana ta tajemnica, skoro nasz poeta, ujrawszy ją, stał wobec niej, jako wobec zagadki — on, który przed chwilą zgłębił Trójcę Świętą!

Kiedym stał bezradny wobec tego dziwu nowego, uczulem nagle, że mnie światłość nowa przebiła nawskroś, zem za jej pomocą znalazł klucz do tej zagadki najdroższej. I teraz osiągnąłem kres wizji niebiańskiej, bo teraz spełniły się wszystkie moje pragnienia.

„Ten krag, co w sobie zdawał się zrodzony
 Z dwóch światel odbitych, gdym weń wlepił oczy
 Ujrzałem jakby nasz obraz miał w sobie
 I w nim utkwilem całe me wejrzanie,
 Lecz byłem wobec nowego widzenia
 Jako ów miernik, co ma zmierzyć koło,
 A w myśli swojej próżno szuka miary,
 Któraby do swej rachuby stosował
 Chciałem znać, jak się krag łączył z obrazem,
 Jak obraz mieścił w nim — ale me skrzydła
 Już nie starczyły — gdyby światłość owa
 Nie przebiła mnie wskroś — kojąc pragnienie.“

Tu kończy się opis wizji uszczęśliwiającej, a dusza wierząca, śledząca bystrem okiem ową krainę, do której i ona pragnie zawitać, radaby upaść na kolana i wołać z psalmistą: „Jak ukochane są przybytki twoje Panie, dusza moja wzdycha do nich i usycha z tęsknoty!“

Prawda, że ta przyszłość chwilowo zakryta przed nami. Ale nie pytajmy, dlaczego Bóg to uczynił. Dziękujmy mu raczej w pokorze serca za zapowiedź szczęścia nieskończonego.

Pełnia tajemnic życia pozagrobowego zbyt jest wielka, by ją sobie mógł choć w przybliżeniu wyobrazić i choć najślabsze o niej wyrobić pojęcie umysł człowieka, zależny przytem od tylu wpływów tak psychicznej jak fizycznej natury. Nawet genjusz taki jak Dante nie umiał rozwiązać nam zagadki życia przyszłego, nie umiał zedrzeć tajemniczej zasłony, jaką Bóg otoczył objawienie prawd dla nas najdroższych. Ale ten genjusz jednej rzeczy dokonał — i już dlatego samego warto się doń zbliżyć ze czcią najgłębszą. Otóż Dante pokazuje nam, jak sobie genjusz wystawia naukę Kościoła o uszczęśliwianiem oglądaniu Boga. On zapładnia naszą wyobraźnię obrazami i analogjami tak trafnymi i rzucającymi takie snopy światła na tajemnice naszej religji, że nasz umysł, tak mało skłonny do zastanawiania się nad tą najwyższą metafizyką, staje się pod ich działaniem sposobniejszym do wnikania w jej istotę. Od wyobrażeń zaczyna się

wszelkie poznanie. A chociaż i z najlepszego wyobrażenia nie wyłoni się prawda majestatu nadprzyrodzonego, to przecież od niego możemy rozpocząć proces jej zgłębiania i za jego pomocą jeszcze za życia oswoić się z krainą, do której ostatecznie każdy po śmierci radby zawitać. Budzi w nas więc Dante myśli wiekuiste, które w chore zwłaszcza serca świecą pociechą i rozjaśniają ciemne ducha tęsknice. Kto do tej krainy szczęścia zawita, ten innych tęsknot wogóle już mieć nie może.¹⁾

Nie ważmy sobie lekko takich myśli, bo one także są z rzędu tych, które uczą nas oceniać sub specie aeternitatis każdy nasz krok i wszystkie nasze stosunki i wskutek tego robią nas nie tylko mędrszymi, ale lepszymi. One uświęcają nas do wyższego powołania i wzywają nas, byśmy, gnani ustawicznie po ugorach życia pracą i troską i zawodami, od czasu do czasu w ich towarzystwie się zatrzymali i choć na chwilę odetchnęli.

Takiego zaś skupienia potrzebujemy wszyscy. Potrzebujemy go, by wyższe i czystsze dla życia odczuwać cele, by wśród gwaru doczesnego i pasowania się ze złem, wśród troski o naszych najbliższych i o naszą ojczyznę nie zapomnieć o owej prawdzie, że nad wszyst-

¹⁾ „Perfecta beatitudo hominis in visione divinae essentiae consistit. Est autem impossibile quod aliquis videns divinam essentiam, velit eam non videre; quia omne bonum habitum, quo aliquis carere vult, aut est insufficiens, et quaeritur aliquid sufficientius loco eius; aut habet aliquod incommodum annexum, propter quod in fastidium venit. Visio autem divinae essentiae replet animam omnibus bonis, cum coniungat fonti totius bonitatis. Similiter etiam non habet aliquod incommodum adiunctum. Sic ergo patet, quod propria voluntate beatus non potest beatitudinem deserere. Similiter etiam non potest eam perdere, Deo subtrahente; quia cum subtractio beatitudinis sit quaedam poena, non potest talis subtractio a Deo justo iudice provenire nisi pro aliqua culpa, in quam cadere non potest qui Dei essentiam videt, cum ad hanc visionem ex necessitate sequatur rectitudo voluntatis. Similiter etiam nec aliquod aliud agens potest eam subtrahere, quia mens Deo coniuncta super omnia alia elevatur; et sic ab huiusmodi coniunctione nullum aliud agens potest ipsam excludere.“ S. Theol. I—II, q. 54.

kiem unosi się nieskończona mądrość i potęga i że tylko ten wysnuwa ze swego życia wartości prawdziwie cenne, który swój punkt ciężkości umie znaleźć w Bogu. Opierać życie na prawdzie wiekuiestej! Ciężkie to zadanie, bo kto je chce spełnić, ten winien codziennie powtarzać słowa św. Pawła: „Quotidie morior“. Ale to hasło jest rylcem przedziwnym, który tak pięknie rzeźbi marmur życia naszego, że kto się go dotknie, odejdzie zbudowany i podniesiony na duchu. A kiedy nas Bóg odwoła z tego świata, wtedy Boży anioł zanieśie tę rzeźbę do muzeum niebiańskiego — do tego Paradiso, którego piękności były treścią mego wykładu.



58345

SPIS RZECZY.

	Str
Przedmowa	V
I. Życie Dantego	1
II. Znaczenie i ogólna charakterystyka Boskiej Komedji	11
III. Francesca da Rimini (Inferno, canto V.)	21
IV. Conte Ugolino della Gherardesca (Inferno, canto XXXI-XXXIV)	45
V. Cacciaguida (Paradiso XIV-XIX)	69
VI. Uszczęśliwiające oglądanie Boga. (Paradiso canto XXX-XXXIII.)	93

100-

4142nd 1284

461

~~8-10-50~~

243

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

poleca wydawnictwa następujące:

Bystron J. St. Dr. Artyzm pieśni ludowej. Str. 178.

Choiński-Jeske T. Psychologia renesansu włoskiego.
Str. 106.

Dettloff Szczęsny Ks. Stosunki artystyczne biskupa
poznańskiego Urjela z Górki z Norymbergą. Z 11
ilustracjami Str. 41

Gabryl Fr. Ks. Dr. Polska filozofja religijna w wieku
19-ym, 2 tomy. Str. VIII + 329 + 376.

Hahn W. Dr. Kościuszek w polskiej poezji drama-
tycznej. Str. 56.

— Stanisław Żółkiewski w poezji polskiej. (W trzech-
setną rocznicę bohaterskiego zgonu pod Cecorą)
1620 7/X 1920. Szkic literacki. Str. 80.

— Przyszłość moja! i moje będzie za grobem zwy-
cięstwo!.. Szkice literackie o Juljuszu Słowackim.
Str. 291.

Klaczko Julian. Pisma z lat 1849-51. Zebrał Dr.
B. Erzepki. Str. 169 + 225.

Koneczny E. Prof. Polskie Logos a Ethos Roz-
trząsanie o znaczeniu i celu Polski. 2 tomy.
Str. 315 + 308.

Morstin L. H. Misterjum Galilei. Str. 102.

Pascal. Myśli. Przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz
Żeleński (Boy). Str. 365.

Poznań, Plac Wolności 1, — Warszawa, Al. Jerozolimskie 53.